



GŁOSY  
Z NAD NIEMNA

1917 r.



I.

JEDNODNIÓWKA GRODZIĘSKA.

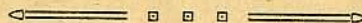


GRODNO 1918.

ODBITO W DRUKARNI KS. A. RUTKOWSKIEGO W WILNIE.

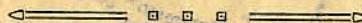
GŁOSY  
Z NAD NIEMNA

1917 r.



I.

JEDNODNIÓWKA GRODZIĘSKA.



GRODNO \_\_\_\_\_ 1918.

ODBITO W DRUKARNI KS. A. RUTKOWSKIEGO W WILNIE.

„Zur Verbreitung im Gebiete des Oberbefehlshabers Ost und zur Ausfuhr  
zugelassen. Buchprüfungsamt Ob. Ost”.

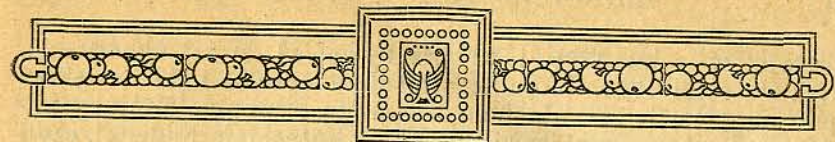
Ku czci

TADEUSZA KOŚCIUSZKI.



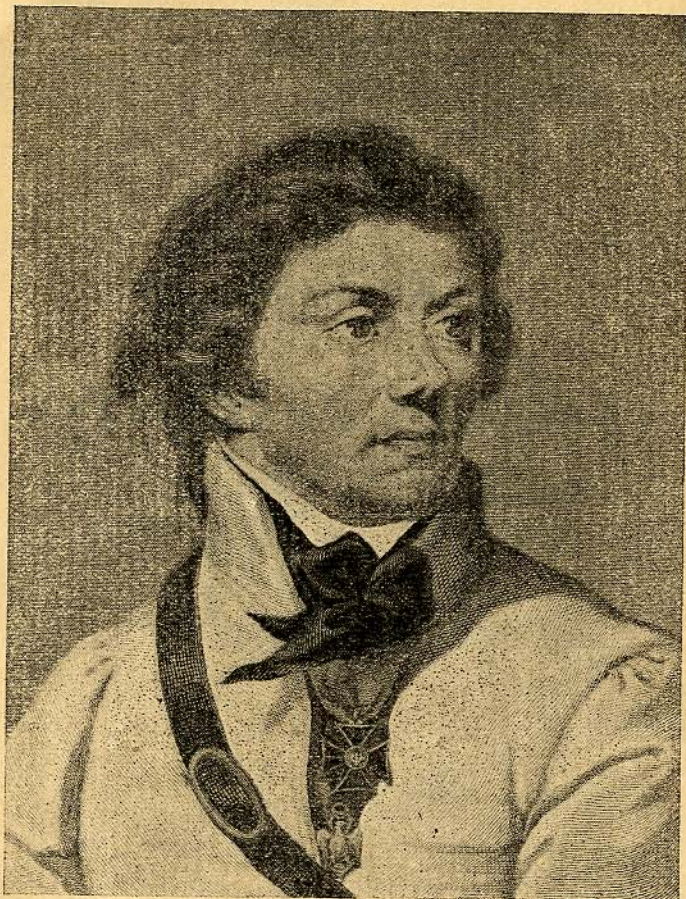
GEOSY ZNAD NIE 113"

94 (476) Gradno



# Tadeusz Kościuszko.

1746 — 1817.



Dnia 4 lutego 1746 roku w wiosce Mereczowszczyźnie, w województwie nowogródzkim, wchodzącem w skład dzisiejszej gubernji grodzieńskiej, urodził się Andrzej-Tadeusz-Bonawentura Kościuszko. Ojcem jego był Ludwik-Tadeusz Kościuszko-Siechnowicki, pisarzewicz brzeski, który wzrósł w czasach pamiętnych sejmu „niemego“, w czasach największych upokorzeń ojczyzny naszej. Sejm uchwalał zmniejszenie wojska, nie bacząc na coraz większe niebezpieczeństwo ze strony groźnych sąsiadów.

Młodość Tadeusza była nacechowana tą bolesną troską o dobro kraju, ginącego samobójczo, zrzekającego się dobrowolnie prawa do życia narodu. I ta bolesna troska zaważyła na życiu naszego młodzieńca i wryła się głęboko w jego umyśle.

Nauki początkowe pobierał w szkole księży Pijarów w Lubieszowie. Tutaj w skupieniu ducha młodzież kształciła się pod światłem kierownictwem profesorów. Z zapałem i zachwytem widzimy młodego Tadeusza, słuchającego życiorysów sławnych ludzi, jak owego Tymoleona, który, oswobodziwszy ojczyznę z pod jarzma tyranów, czuł się wynagrodzonym, widząc ją wolną i szczęśliwą.

Z tej młodocianej epoki Kościuszki, z tej młodości, co była „rzeźbiarka“, i ślad jej dłuta na żywot cały pozostał niezatartym, z tej epoki nie wiemy wiele, lecz domyślamy się, że nietylko była „górną i chmurną“, lecz hartowną jak stal. W tym czasie charakter jego urabiał się a cierpienia hartowały duszę młodzieńca, dojrzewającą do czynu. Dla nabycia fachowych wiadomości wstąpił Kościuszko, po ukończeniu szkół pijarskich, do Szkoły Rycerskiej w War-

szawie w roku 1765 i tu przebywał aż do jej ukończenia, t. j. do roku 1769. Moralna atmosfera uczelni była nawskroś patrijotyczna, owiana duchem zdrowego postępu. Wszyscy kadeci byli obowiązani znać dokładnie Katechizm Kadecki, czyli obowiązki względem ojczyzny i Boga. I coraz głębiej przenikała duszę młodego chłopca myśl służenia ojczyźnie, oraz że ta ojczyzna ma znaczenie rozleglejsze niż ojcowizna, dla której bez wahania trzeba oddać wszystko, co jest najdroższego.

Wychodzi ze szkoły rycerskiej Kościuszko w szarży brygadiera i w roku następnym otrzymuje z łaski królewskiej 100 dukatów na uzupełnienie nauk i wyjeżdża na 4 lata do Francji, gdzie studjuje sztukę fortyfikacyjną tudzież artylerję. Wraca do kraju, uszczuplonego pierwszym rozbiorem Polski i zastaje interesa rodzinne zagnatwane skutkiem niezrządu brata swojego, Józefa. Pobyt ten w kraju przynosi Kościuszcze przykre rozczarowania w życiu rodzinnem; zastał też kraj obezwładnionym, pełnym wojsk obcych, wszędzie rozkwitających.

Wybuch wojny amerykańskiej wyrwał Kościuszkę z tych ciężkich udręczeń. Przejęty słusnością sprawy, Amerykanów Kościuszko jedzie do Ameryki, zaciąga się pod sztandary amerykańskie i znajomością rzemiosła wojennego oddaje Kongresowi nieocenione usługi.

Nigdzie więcej nie mógł nasz polski pułkownik odznaczyć się i wydoskonalić, jak na gruncie amerykańskim. Z tej ciężkiej siedmioletniej służby wyniósł nasz bohater cenne doświadczenie. Nauczył się zwyciężać słabszymi siłami wielkie potęgi i zaprawił się do mozołów twardej żołnierki, która go w kraju czekała.

Do dziś dnia Ameryka wymawia z uwielbieniem jego imię.

Tęsknota za krajem przemogła Kościuszkę, wyruszył więc w końcu 1785 roku do stron rodzinnych i zastał interesa majątkowe nadspodziewanie dobrze załatwione przez męża siostry jego, Piotra Estkę. Pan Piotr zakończył szczęśliwie proces działowy i spłacił całkowicie brata Józefa, uratował więc rodzinne Siechnowicze od rozszarpania.

Kościuszko osiadł w Siechnowiczach, ale gospodarka nie szła pomyślnie „jenerałowi wojsk amerykańskich”, ponieważ dziedzic dbał tylko o dobro swoich podwładnych i to było też jego główną troską.

W kraju opinja publiczna zaczęła się ruszać: zaczęto rozprawiać nad poprawą i nad środkami zaradczyimi dla skołotanej ojczyzny, w roku 1788 podczas sejmku cała izba poselska uchwaliła jednomyślnie, aby wojsko zostało powiększone do stu tysięcy żołnierza.

Od tej chwili datuje się naprawa stosunków; Kościuszko zostaje mianowany jenerał-majorem wojska koronnego i zaczyna rozwijać swoją działalność, czuwa nad podniesieniem ducha u oficerów i żołnierzy. Nadeszła wkrótce chwila radosna dla stronnictwa patrijotycznego; sejm, który od 1788 roku pracował nad uchwaleniem lepszych praw, doszedł do porozumienia w łonie swoim i uroczyście oznajmił zgromadzonemu stanom uchwalenie Ustawy Rządowej, znanej powszechnie z dnia jej narodzin Konstytucji 3 maja (1791). Ustawa ta przyjmowała chłopów „pod opiekę praw i rządu krajowego”, oraz ustanawiała Królestwo dziedziczne w osobie Fryderyka-Augusta. Ogłoszenie ustawy zostało przyjęte z należytą powagą sejmku i z uniesieniem radosnym tłumów.

Natychmiast wszystkie wojska koronne zaprzysięgły wierność ustawie. Kościuszko, otrzymawszy w Międzyborzu rozkaz Komisji Wojskowej, kazał zwołać całą oddaną mu brygadę i z zapalem przysięgę wykonać.

Niedługo jednak cieszący się owocami tej promiennej chwili. Wojska rosyjskie po ukończeniu wojny z Turcją otoczyły wschodnią granicę Polski żelaznym pierścieniem i wypowiedziały formalną wojnę. Kościuszko połączył się z głównymi siłami, na czele których stanął młody ks. Józef Poniatowski.

W czasie tej chwalebnej lubo niezbyt szczęśliwej kampanji, wyróżniał się we wszystkim Kościuszko, bądź to sprawnością swych ruchów taktycznych, bądź też swą szczególną rozstrojennością.

Pierwsze starcia pod Zieleńcami były dla oręża polskiego pomyślne, następna zaś bitwa pod Dubienką skończyła się porażką wojsk polskich i cofnięciem się z linii Bugu.

Po tej przegranej król przystąpił do Konfederacji Targowickiej. Stronnictwo patrijotyczne pograżyło się w żalobę i oficerowie tłumnie podali się do dymisji. Kościuszko nie mógł dłużej na upokorzenie kraju patrzeć i wyjechał znów na obczyznę. Bolesć nad losem ojczyzny, tej matki-żywicielki, nurtowała duszę najszlachetniejszego z jej synów. I tu na obczyźnie nie spoczął i w umyśle i w sercu nie zwątpił o niej. Ojczyzna wołała bowiem swych synów, by bronili rozszarpanego jej łona. Czekająca na tych, którzy słowem i czynem zechcą bronić jej najświętszego macierzyństwa. Już podczas sejmku grodzieńskiego w 1793 roku zaczął się tworzyć „związek” w celu odzyskania niepodległości. Najbardziej w Warszawie, dzięki inicjatywie bankiera Kapostasa, zaczęła się robota organizacyjna, w której wziął udział Ignacy Działyński. Rozesłano po całym kraju emisariuszów dla szerzenia idei insurekcji. Widzimy w Wilnie czynnych: Ignacego Grabowskiego, Stanisława Sołtana, Michała Brzo-

stowskiego i wielu innych. Przedstawiciele wojska wybierają jednogłośnie Tadeusza Kościuszkę na Naczelnego Wodza. Kościuszko wybór przyjął i zaczął z najbardziej zaufanym swym doradcą, Ignacym Potockim, obmyślać plan powstania w Lipsku we wrześniu 1793 roku. Tymczasem redukcja wojsk, w myśl uchwały sejmowej, zaczęła zmniejszać gwałtownie liczbę wojsk, nie znalazł więc Kościuszko innego wyjścia z sieci pęt, zaciskających się dokoła narodu, jak porwać naród cały do ostatecznej walki. I w chwili, gdy siły zdaje się opuszczają ojczyznę, zjawia się Tadeusz Kościuszko. W dniu pamiętnym 24 marca 1794 roku na Rynku Krakowskim staje on — wódz Najwyższy, Naczelnik Powstania i obwieszcza narodowi, że powierzony sobie władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje,... lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowanej powszechnej wolności używać będzie“.

Z odezwy, wydanej do obywateli, Kościuszko po raz pierwszy przemawia do całego narodu i zwraca się do chłopów, zapewniając im opiekę rządową, zachęca ich do walki z wrogami.

Powstanie, które było już dawno i gruntownie przygotowane, objęło wkrótce najbliższe ziemie polskie, dotykające do województwa Krakowskiego. Dnia 1 kwietnia ruszył Kościuszko z Krakowa dla połączenia się z oddziałami Mangeta i Madalińskiego. Ściągnawszy wszystkie te oddziały oraz spory oddział uzbrojonych w kosy włościan Krakowskich, posunął się ku siłom rosyjskim (Tomasowa i Denisowa) i pod Raclawicami wojska zetknęły się w walce. Wojska polskie odniosły tutaj pierwsze decydujące zwycięstwo i pułki rosyjskie poszły w rozsypkę, pozostawiając 12 armat i wiele trupów. Po raz pierwszy wystąpili chłopci Krakowscy pod wodzą Bartosza Głowackiego, jako równi z równymi, do walki o wspólną sprawę i niepohamowaną siłą ataku przechylili szalę zwycięstwa na naszą stronę. Bitwa Raclawicka, aczkolwiek pomniejsza, pociągnęła za sobą nieobliczalne skutki. Cały kraj otrząsł się z niemocy, ziemia chełmska i województwo lubelskie przystąpiło do N. Naczelnika. Kościuszko, wyczekując na skutki podniesionego sztandaru powstania, starał się z ogromną zapobiegliwością własne pomnożyć siły, wydał uniwersały, skierowane oddzielnie do wszystkich stanów: do włościan, szlachty, duchowieństwa, zagrzewając ich do walki o sprawę ojczystą. Ogólnie nazywają te rozporządzenia uniwersałem Połanieckim, wydanym dnia 7 maja (1794); jest on ostatnim wyrazem dążeń reformatorskich Polski XVIII w. Jest w nim szczerze zapowiedziana i silnie zagwarantowana wolność osobista włościan, oraz opieka rządowa.

Z dniem każdym rosła władza Naczelnika i nowe sku-

piąta siły. Załoga polska Warszawy wyparła wkrótce wojska rosyjskie jen. Igelströma po krwawych walkach ulicznych. Wilno również zostało oswobodzone. Tym sposobem mógł Kościuszko dawać rozkazy 30 tysiącom regularnego wojska i kompletował w swoim obozie dawne bataljony i przekształcał je według etatu 100 tysięcznej armji.

D. 21 maja mianował Kościuszko Najwyższą Radę Narodową, składającą się z przedstawicieli wszystkich stanów. Wprowadzić w życie te organizacje polecił Ignacemu Potockiemu oraz ks. Hugonowi Kołłątajowi, który już 24 maja przybył do Warszawy, witani radośnie przez tłumy.

Gdy tak pomyślnie ugruntowała się władza jego, ze strony Rosji zbliżały się nowe wojska.

Generał rosyjski Derfelden zbliżał się do Bugu z korpusem, liczącym 6 tysięcy żołnierza. Na jego spotkanie wysłał Kościuszko generała Zajączka, tymczasem zaś sam postanowił stoczyć walkę z nadciągającymi siłami generała Denisowa, stojącymi nad Rawką w okolicy Szczekocin, do których przyłączył się później silny korpus pruski. Wobec wielkiej liczebnej przewagi nieprzyjaciół wojska polskie pomimo bohaterskich wysiłków nie zdołały utrzymać się na polu walki i cofnęły się pośpiesznie na Małogoszcz. Innym oddziałom polskim szczęście też nie sprzyjało. Zajączek przegrał bitwę pod Chełmem, Prusacy zajęli Kraków bez żadnego oporu ze strony Komendanta Wieniawskiego, przez co zagrozili tyłom armji Kościuszki. W tych ciężkich chwilach okazał Kościuszko niezłomną moc ducha. Wojska własne porządkował i gromadził z żelazną iście energią nowe siły. Pośpiesznymi marszami cofał się na Warszawę i ścigał tam główne korpusy bliżej stojące.

Nastąpiły bitwy pod murami Warszawy nadzwyczaj chlubne dla oręża polskiego; Kościuszko dokazywał cudów ze swoją niewywiczoną armją. Fortyfikował wzgórza, kierował osobiście sypaniem szanieców i tak raził armje sprzymierzone prusko-rosyjskie, że zmusił ich po kilkutygodniowych walkach do odstąpienia z pod murów stolicy. Radość z powodu oswobodzenia Warszawy była wielka i działała krzepiąco na zwątlone umysły. Jednakowoż podkomendni Najwyższego Naczelnika nie potrafili dorównać wodzowi. Rachuby Kościuszki zostały pokrzyżowane przez nieudolne wykonanie jego rozkazów. I tak wyprawa generała Wielhorskiego nie tylko że nie dała żadnych korzyści, ale przyprawiła w ostatecznym rezultacie o utratę Wilna. Również zawiodły pokładane nadzieje na generała Sierakowskim. Ten generał bardziej obeznany z inżynierją wojskową, niż z ruchami taktycznymi w polu, nie zużytkował swego czasu przeciw mniejszym jednostkom nieprzyjacielskim, ale wystąpił do rozprawy z nieprzyjacielem,

gdy tenże ściągnął swe główne siły do pomocy. Pod Brześciem został więc pobity na głowę przez Suworowa i stracił połowę swojego korpusu oraz wszystkie armaty.

Gdy w ten sposób plany Kościuszki psuły się i w niewecz obracały, przyszła wieść, że generał Ferzen przeprawia się przez Wisłę.

Znaczenie ruchu tego mogło być w skutkach jaknajgorsze, bo Warszawa mogła być odcięta od głównych źródeł żywności. Kościuszko natychmiast skierował tam swe główne siły, aby uchronić stolicę od odjęcia i 10 października stoczył bitwę pod Maciejowicami. Ta ostatnia walka bohatera na ziemi ojczystej położyła kres jego szlachetnym wysiłkom. Nieliczna, 7 tysięcy licząca, garstka ślepo oddanych wodzowi żołnierzy, do końca wytrwała na stanowiskach. Bataljony muszkieterskie działaczyków legły co do nogi, a linja ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojuwisku świadczyła, że nie ustąpili kroku. Kościuszko sam, chcąc gromadzić naokoło siebie topniejące siły wyczerpanego marszami żołnierza, został ciężko raniony i wzięty do niewoli razem z paru towarzyszami niedoli.

Na tem kończy się pasmo mozolnych dni jego, pełnych znojów, rozczarowań, udręczeń i trosk o te dziedzictwo ojczyście, które miał Najwyższy Naczelnik ratować, a które mimo nadludzkich wysiłków na zagładę skazane być miało. W drodze do Petersburga dowiedział się Kościuszko o upadku Warszawy.

Dwuletnia niewola Kościuszki była ciężką moralną próbą dla chorego, znękanego wodza. Kiedy tylko siły chorego wróciły, musiał Kościuszko, badany przez prokuratora generalnego Samojłowa, zdawać sprawę z powstania, a mianowicie—chodziło o zbadanie współdziałania innych osobistości w tym ruchu.

Pod koniec tej niewoli imperatorowa Katarzyna II ulitowała się nad dostojnym jeńcem, na którego czole wryta była cała niedola nieszczęsnego kraju. Kazała więc przenieść Kościuszkę do domu Stegelmana, później zaś do pałacu Orłowa i nosiła się nawet z myślą darowania mu wolności, lecz dopiero wstąpienie na tron Pawła I położyło kres jego mękom. Paweł I przychodzi osobiście do więzienia i przywraca mu wolność. Po tych przejściach postanawia Kościuszko jechać do Ameryki. Podróż jego przez Finlandję, Szwecję, Anglję aż do Filadelfji, była prawdziwym tryumfem. Pokazało się, że ten bojownik, który „wszystko utracił prócz honoru“, był powszechnie znanym i czczonym na świecie bohaterem. Mnóstwo osób śpieszyło do niego z wizytami, poeci czcili wierszami jego czyny, stowarzyszenia urządzały festyny i obdarzały go darami honorowymi. W Sztokholmie

król Gustaw IV chciał widzieć Kościuszkę, lecz przykuty do fotelu wódz odmówił widzenia się.

Do Ameryki przyjechał Kościuszko 18 sierpnia 1787 r., witany w imieniu Stanów przez H. A. Heins'a, prezesa Towarzystwa Emigrantów. Na tę przemowę odpowiedział Kościuszko w gorących słowach, zaznaczając, że Amerykę uważa za drugą swoją ojczyznę. Pobyt w Ameryce Kościuszki był chlubnym dla niego świadectwem, jak obywatele amerykańscy czcili i szanowali długoletniego ich wodza. Wszędzie, gdzie się pokazał, był pożądanym gościem, tak jak naprzykład u swego dawnego zwierzchnika, generała Gates, zamieszkałego pod Nowym Jorkiem.

Nie długo jednak bawił Kościuszko na ziemi amerykańskiej. Odgłosy z Europy i nowe nadzieje służenia ojczyźnie nęciły strudzonego wodza. Na nowo odżyło imię Polski w zawiązujących się legjonach Dąbrowskiego. Z siłami, przez tą nową nadzieję cudownie odzyskanemi, podąża Kościuszko pod przybranem nazwiskiem do Francji. Łąduje w Bajonnie 28 czerwca 1798 roku i podąża do Paryża, aby w stolicy u źródeł wszelkich wiadomości dowiedzieć się istotnego stanu rzeczy. Najsamprzód zasięga rady u Barss'a, który pozostał tu od 1794 roku w charakterze posła rządu powstańczego. W krótkim czasie dowiadują się o przyjeździe Najwyższego Naczelnika i inni Polacy; generał Dąbrowski przysyła swego adjutanta, kapitana Tremo, aby ten ustnie zdał sprawę o wszystkich, dotyczących się legjonów wiadomości. Całem sercem zajęł się Kościuszko sprawą legjonów; lecz gdy się rozejrzał poważnie w stanie rzeczy, doszedł do przekonania, że tylko pod własną narodową chorągwią Polski, on, Najwyższy Naczelnik, walczyć może. Dla tego ofiarowanego mu przez rząd francuski dowództwa nie przyjął. Przewidywania Kościuszki wkrótce sprawdziły się. Obydwa legjony polskie mężnie i walecznie spełniały swą powinność i gęsto zaścielały pobojuwiska trupami najwierniejszych sprawie ojczystej swych synów. Lecz gdy po zawarciu pokoju w Lunewille w 1801 roku legjony wpadły w niełaskę Napoleona, wysłano szereg obydwu tych posiłkowych wojsk na wyspę San-Domingo dla walczenia z murzynami, gdzie bez mała wszyscy wyginęli. W parę lat później cesarz Napoleon proponował Kościuszce przez swego ministra Fouché, aby stanął na czele nowych legjonów, lecz Kościuszko nie mogąc zmienić swego zdania w tej sprawie i nie otrzymawszy należytych gwarancji i obietnic dla narodu, odmówił wręcz swego udziału.

Do końca życia żywy brał udział Kościuszko w sprawach aktualnych, gdzie tylko widział korzyści ojczystej sprawy. Zachował do końca przedziwną bystrość i jasność sądu. I tak przy utworzeniu Królestwa Kongresowego na audjencji, udzie-

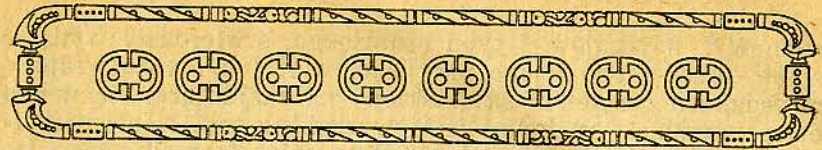
lonej mu przez cesarza Aleksandra I w 1814 roku, prosił, aby cesarz raczył dać amnestję ogólną dla Polaków, wyzwolić włościan i ogłosić się królem polskim; lecz i tutaj spotkał go bolesny zawód. Królestwo Polskie w szacie swojej przykrojonej na Kongresie Wiedeńskim nie mogło zadowolnić gorącego serca najszlachetniejszego Wodza Narodu. Usunął się do cichego ustrojenia na gościnnej ziemi szwajcarskiej, do miasteczka Solury, gdzie u dawnego znajomego Franciszka-Ksawerego Zeltnera zamieszkał, doznając od niego najtroskliwszej opieki i czci. Na wyjeźdźnym napisał list do ks. Adama Czartoryskiego, tłumacząc, dla czego postanawia nadal pędzić życie tułaczę. Wyraża Kościuszko tam swój pogląd, iż tylko Polska wielka może oprzeć się chytrości, przewadze i przemocy Rosjan, w końcu zaś dodaje: „Niech Opatrzność kieruje wami, a ja jadę do Szwajcarii, nie mogąc zdalnie usłużyć Ojczyźnie“. Najbliższa przyszłość pokazała, jak prawdziwe były słowa tego niestrudzonego szermierza idei Niepodległości. Umiłowanie wolności Kościuszki było we wszystkich jej objawach uczuciem żywiołowym. Testamentem swoim darował Kościuszko wszystkim swoim poddanym wolność osobistą w rodzinnym swym gnieździe w Siechniowiczach.

Będąc całe życie dobrodziejem i opiekunem uciśnionych, umierał Kościuszko opuszczonym i samotnym. I kiedy przyszła śmiertelna choroba w październiku 1817 roku, nikt z jego dawnych towarzyszków broni, ani jego dawnych przyjaciół nie był przy dostojnej osobie Najwyższego Naczelnika. Ostatnie słowa mówił o Polsce, wygłaszał jakieś przepowiednie co do losów ojczyzny, czego obcy słuchacze powtórzyć nie mogli. Zakończył życie 15 października 1817 roku. Pogrzeb jego odbył się przy wielkim natłoku biednych, którzy po raz ostatni żegnali swojego opiekuna. Żaden z Polaków nie szedł za jego trumną.

Jako rycerz „bez lęku ni skazy“, okazuje się nam Kościuszko w blasku swych czynów. Zapalił on w narodzie upadłym na duchu zarzewie miłości ojczyzny, przykładem i czynem wskazał jak kochać kraj należy, odmłodził ducha publicznego i wniósł w organizm narodowy zbawczy pierwiastek zjednoczenia i zbratania się wszystkich stanów. I jako żaden z bohaterów żyje on w pamięci narodu całego.

*Michał Krasiński.*

15 września 1917 r.



## GRODNO

### w polskim okresie jego dziejów.

„Cudze rzeczy widzieć ciekawość jest,  
a swoje potrzeba“. *M. Fredro. Przysłowia.*

Nim przystąpimy do naszkicowania opowieści o losach Grodna od pamiętnego roku 1386, w którym Jadwiga i Jagiełło uczynili „jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów“, kiedy to Państwo Piastowskie, zamknięte w granicach ściśle niemal etnograficznych, wychodziło z obrębu ciasnej, prawie zaściankowej polityki na widownię wielkich, powszechno-dziejowych wypadków, sięgnijmy okiem w czasy, poprzedzające tę świetną epokę w historii Polski i Litwy, żeby z po za osłony pięciu wieków ujrzeć ówczesny widok naszego grodu i odnaleźć jego założyciela, oraz naród, na ziemi którego on powstał.

Ziemie grodzieńską, południową część Suwalszczyzny i kraj nadbużański — dzisiejsze Podlasie — zamieszkiwali w X—XI stuleciach Jadźwingowie (Jatwieziowie), plemie pogańskie, pokrewne Litwinom, straszne sąsiadom przez swoją zaciętość, odwagę i chciwość łupieży. Jako główną warownię starożytnych Jadźwingów nazywano Drohiczyn nad Bugiem, a jako granicę północną dzielącą od Litwy podawano rzeczkę Pelasę, wpadającą w jezioro Dubickie. Nomenklatura geograficzna wskazuje na to, że Jadźwingowie mieli swoje osady w zachodniej części ros. gubernji Grodzieńskiej. Między Kamionką i Szczuczynem są uroczyska, nazywające się Jatwiesk, a w bok od Szczuczyna jest kilka uroczysk nazwanych Lack i jedno z nich według Teodora Narbutta ma starą na dokumentach opartą nazwę Jatwiesk Lacki, t. j. Jatwiesk Polski. W chłopach podskidlańskich (Skidel, położony o 4 mile od Grodna) upatrywał Narbutt rzeczywiste potomstwo Jadźwingów, bo oprócz badań porównawczo językowych,



wymowy, obyczajów i typu etnicznego, stwierdzały wynalezione przez niego i jego przyjaciół w r. 1807—1810 nadpisy na ścianach cerkiewki skidelskiej i na znajdującej się w niej belce, wyrżnięte ruskimi cerkiewnymi literami. Napis na belce mówił o tem, że niejakiś Bartłomiej ochrzcił pogan-Jadźwingów około r. 1553.

Ciśnieni z dwóch stron przez dwie narodowości słowiańskie: przez polską i halicko-ruską, w walce z niemi Jadźwingowie zginęli, lecz nie doszczętnie, bo już w wieku XIII zaczęli się zlewać z napływowym elementem: Mazurami i południowymi Rusinami. Potem przestali istnieć, jako szczepek odrębny.

Ślady napływu Rusinów, choć już z innej strony i w czasie znacznie późniejszym, przechowują się obecnie w nazwach ich osad — obecnie kilku folwarków, zwanych „Rusotami“, oraz miejscowości nad Niemnem, zwanej Kołożą. Latopis ruska z r. 914—1406 opowiada, że Witold, wielki książę litewski, napadł w r. 1405 na przedmieście Pskowa-Kołożę, zburzył je, a 11,000 ludności do niewoli uprowadził. Wtedy, jak twierdzą, Kołożanie u ujścia Horodniczanki nad Niemnem osiedli.

W kraju Jadźwingów, na wyniosłym i malowniczym brzegu Niemna, wówczas szerokiej i głębokiej rzeki, w tym miejscu, gdzie wpada doń rzeczka Horodniczanka, zdobywcy Rusini założyli miasto z zamkiem obronnym. W tym są zgodni prawie wszyscy historycy polscy i rosyjscy. Pierwsza wzmianka o Grodnie (spolszczona nazwa latopisnego miasta „Gorodien“ lub „Gorodno“) znajduje się w latopisach ruskich już pod r. 1128\*). Jako ważniejsze dowody założenia miasta Grodna przez książąt ruskich przytaczają następujące.

Litwini i Jadźwingowie, według Kadłubka i różnych badaczy historii, miast nie mieli.

Kijowscy książęta w pochodach swoich na Litwę musieli szukać naturalnego oparcia i znaleźli je w tem miejscu, gdzie zbudowano Grodno, nad Niemnem, położenie bowiem geograficzne tej nowej warowni stwarzało doskonałe warunki strategiczne, wykorzystywane podczas różnych wojen aż do czasów najnowszych. Ponieważ Ruś ówczesna już przyjęła chrzest według obrządku wschodniego i uległa wpływom wschodnio-bizantyjskim, założyciele Grodna, a może ich następcy, zbudowali w miejscu, noszącem teraz nazwę „Kołoża“, świątynię, która swoją starożytną budową, na wzór greckich i najstarszych ruskich cerkwi (w Kijowie), jest jedynym może

\*) Oficjalna nazwa rosyjska „Grodna“ wzięta została, jak twierdzi Orłowski, z grawiury Brauna i Hohenberga z r. 1567, gdzie ona w tym brzmieniu po łacinie napisana.

pomnikiem stylu i wpływu bizantyjskiego, przeniesionego do naszego kraju ze wschodu przez Kijów. Na mocy podań, zapisanych przez przeora klasztoru bazyljanów, Kulczyńskiego, ta świątynia chrześcijańska powstać musiała około 1200 r. Jeśli, zgodnie z ruskimi latopisami przyjmiemy, że w połowie XII stulecia byli książętami grodzieńskimi najpierw Wsiewołod (lub Wsiewołodok), a później dwaj jego synowie Borys i Hleb, i uwzględnimy podania, że świątynia na Kołoży nazywaną była Borysoglebską, nie wyda się nieprawdopodobnem przypuszczenie, że w XII stuleciu panowali w Grodnie udzielni książęta ruscy. Ruskie latopisy XII stulecia mówią o istnieniu Gorodna, wymieniając kilkakrotnie (pod latami 1128, 1132 i 1141) księcia Wsiewołoda lub Wsiewołodka z Grodna lub Grodzieńskiego. Baliński i Lipiński w swej „Starożytnej Polsce“ charakteryzują Grodno, jako bardzo starożytną osadę słowiańskiego plemienia, a nazwę jej wyprowadza od słowiańskiego Grod albo Horod, skąd i w czasach obecnych ludność okoliczna (Rusini) często używa nazwy Horodno. W swym ruchu kolonizacyjnym na północ Rusini południowi dotarli do Grodna, które może być uważane za punkt krańcowy ich ekspansji w stronę Litwy.

W r. 1241 zakończonym został okres ruski w historii Grodna i rozpoczął się litewski. W tym roku hordy tatarskie, pod dowództwem Kajdana, wodza Batyja, napadły na miasto i zniszczyły takowe. Wówczas panował w nim książę Jerzy (Juryj), syn Hleba, który pod naporem najeźdźców zburzone miasto i zamek opuścił. Kiedy odeszła nawała tatarska, przybył do Grodna książę litewski Erdziwiłł Montwiłłowicz z braćmi swoimi, Wikindem i Towciwiłłem, i osiadł tu, zakładając dzielnicowe (udzielne) księstwo litewskie. Miast spalonego przez Tatarów drewnianego Grodna, Litwini zbudowali nowy zamek, a przed nim wymurowali wieżę warowną. Potem władzę książęcą dzierżyli w Grodnie Trojnat (lub Trojden), który pod swoją opiekę przyjął gnanych przez krzyżaków Sudawczyków (plemię pokrewne Litwinom, zamieszkałe między Prusami, krajem narodu również plemienia litewskiego, a Niemcami), Lutuwer (lub Litawor), Witenes, syn Lutuwera i Witold. Ucieczka Sudawczyków do Grodna była powodem pierwszego najścia na Grodno rycerzy Teutońskich (w r. 1289 lub 1284). Od tego czasu aż do początku XV stulecia, do bitwy Grunwaldzkiej w r. 1410, Grodno ustawicznie było narażonem na napady Teutonów, którzy, wezwani przez Konrada Mazowieckiego dla obrony Polski od Prusów, po pokonaniu tego plemienia litewskiego i zniszczeniu Sudawczyków, szli w swoim pochodzie zwyciężkim dalej ku Litwie. W Grodnie, które dzięki swojemu położeniu, stało się upragnionem miejscem ich zaboru, marzyli oni stworzyć bazę operacyjną dla

dalszych swoich zakusów na ziemię słowiańsko-litewskie i w Grodnie napotkali Teutoni, a potem i ich sojusznicy, rycerze liwöńscy opór organizujących się sił polsko-litewskoruskich. Ze zmiennem szczęściem walczyli litewscy książęta Grodzieńscy z krzyżakami. Wiele razy miasto było spalone podczas tych krwawych zapasów. Zrozumienie powagi sytuacji zmusiło Witenesa do mocnego obwarowania Grodna. Po jednym z napadów, Witenes (1283—1316) odbudował spalone miasta i nową w nim twierdzę urządził, a obronę jej i miasta dzielnemu Dawidowi, synowi Dowmunta, powierzył. Dawid, ówczesny starosta-kasztelan Grodzieński, jak nazywa go Długosz, „capitaneus Grodnensis”, żonaty z córką Witenesa, wiele zasług położył w walce z wrogiem o Grodno. Po śmierci Witenesa przy jego następcy i bracie Gedyminie (1316—1341), który rozszerzył znacznie Państwo Litewskie na Rusi, zdobył Podlasie i Polesie i tytułował się już nawet królem Litwy i Rusi, Dawid w nim wiele poparcia doznawał i dalej godność starosty Grodzieńskiego piastował. Jeszcze przy życiu Gedymina Grodno przeszło do syna jego, Kiejstuta, jako część jego dzielnicy, a po nim w r. 1382 Podlasie i Grodno otrzymał Witold. Wpředce potem położono podwaliny pod wielkie dzieło unji dwóch narodów, lecz zakon krzyżacki nie uznawał jedności Litwy z Polską. Korzystając z zaognionych stosunków Jagiełły z Witoldem, który skarżył się na brata, że wydziedziczył go z Trok jego ojczystych na rzecz Skirgiełły, krzyżacy goręco w stosunkach tych podsycali. Witold w walce z Jagiełłą nieraz pomocy krzyżackiej używał, a za okazaną pomoc, w dowód wdzięczności na lewym brzegu Niemna obok Grodna zamieszkiwać im zezwolił. Z tych zdaje się czasów, nazwa niemiecka Grodna „Garten“ pochodzi. Nie długo jednak krzyżacy gościnności Witolda używali, w r. 1392 Witold z Jagiełłą pojednany, krzyżaków z pod Grodna wygonił i przedmieście, przez nich zbudowane, spalił. Chociaż braterskie waśnie ponawiały się kilkakrotnie, Jagiełło pracował dalej nad wielkim dziełem przyszłości, a wymagało to dzieło koniecznej zgody i pojednania z Witoldem.

Wynikiem tej zgody i pojednania była wyprawa na wspólnego wroga Polski i Litwy, uwieńczona zwycięstwem pod Grunwaldem. Bitwa grunwaldzka na długie czasy przerwała niebezpieczeństwo dla kraju z zachodu i od tego dziejowego momentu datuje się rozkwit Grodna, jako miasta. Względny spokój, oraz wpływy o naturze zachodnio-europejskiej na rozwój miast litewskich, które rozpoczęły się natychmiast po zawarciu unji Litwy z Polską, 18 lutego 1386 roku (w Krewie), wzmogły się od tej chwili, kiedy zjechali się pobratymowie Polsko-litewscy w nadbużańskiej miedzy obydwóch krajów, aby sobie zaprzysiądz w Horodle jedność

wieczystą (1413), stworzyły możność dla szybkiego wzrostu Grodna. Już Witold, pragnący dorównać wzorom sąsiedzkim, przenoszący Niemców i Polaków z przyczyny ich wyższego ukształcenia nad inne narody, będąc W. księciem litewskim, dążył do podniesienia swego kraju i umiał podnieść go do potęgi. Przy nim, noszącym tytuł „dux Grodnensis“, Grodno poczyną przybierać formy miasta, i nazywają je drugim po Wilnie miastem na Litwie historycznej.

Od r. 1413 jest ono powiatowem miastem pow. Grodzieńskiego (rosyjski pow. Grodzieński, Sokólski i część Białostockiego), województwa Trockiego. Wpływy prawodawstwa polskiego i Kościoła katolickiego, który przyszedł z Polski, zakreślają coraz szersze kręgi, przenikają do wszystkich dziedzin życia i kładą podstawy dla najpiękniejszej karty historii cywilizacji w tym kraju, który dotychczas stał na bardzo niskim stopniu cywilizacji i znajdował się, dzięki ruszczyźnie, wciskającej się wszystkimi porami do rodzin książęcych i bojarskich, pod wyraźnym i potężnym wpływem bizantyjskiej kultury, pomieszczonej z barbarzyństwem i wyobrażeniami wschodu. Miasta otrzymują samorządy i, jak utrzymują niektórzy historycy, Grodno obdarzył samorządem Witold w r. 1391. W każdym bądź razie samorząd, oparty na prawie Magdeburkim, był w Grodnie napewno za czasów Kazimierza Jagiellończyka (1440—1492), któremu przypisują wprowadzenie takowego w r. 1444. Jako prerogatywy samorządu stanowiły sądy: wójtowo-lawniczy i burmistrzowsko-radzicki, zwolnienie od ciężarów na rzecz króla, wyjęcie z pod kompetencji sądowej wojewodów, starostów, sędziów i podseków, zabronienia kupcom z innych miast prowadzić handel, z wyjątkiem handlu hurtownego itp.

Niosąc pierwsze hasło wyzwolenia ludowi litewskiemu z ciężkiej niewoli, kroczył na czele całej rzeszy Franciszkanów Wielki Książę Jagiełło, wyznający wiarę rzymsko-katolicką i roznięcał tu na dalekim wschodzie światło wiary, owiane tchnieniem tysiącletniej cywilizacji romańskiej. Podczas panowania Witolda powstaje w Grodnie pierwszy kościół katolicki, na cześć Wniebowzięcia Matki Boskiej, który, przypuszczać należy, był drewnianym, potem w r. 1551 był odbudowanym przez królową Bonę, a w początkach wieku XIX po pożarze został wznowiony. Jest to ten sam kościół, który w r. 1807 przerobionym został na sobór prawosławny, a obecnie jest używany jako niemiecki garnizonowy kościół wojskowy. Od czasów następcy Kazimierza Jagiellończyka, króla Aleksandra (1492—1506), który w Grodnie życie zakończył, rozpoczyna się organizacja administracji krajowej, oraz miejskiej w szczególności. Ustanawia się dla Grodna wójt, a dla powiatu Grodzieńskiego starosta. Równoległe z uporządkowaniem ad-

ministracyjnym, postępuje rozwój gospodarczy miasta. Budują się w nim młyny, słodownie, karczmy, kamienica dla węg. woskownia, wprowadzają się podatki miejskie i myto mostowe przez Niemen na korzyść miasta; oddają się na potrzeby miejskie ziemie, darowuje się prawo korzystania z puszczy królewskich, urządzają się jarmarki dla handlu zamiennego. Dla nawiązania stosunków handlowych z Kownem i Prusami wydanym zostaje przywilej niepobierania podatku za nawigację po Niemnie. Za Aleksandra dla ozdoby miasta buduje się ratusz, ze względów higienicznych urządza się łaźnia, a dla rozszerzenia miasta nadają się puste place z wolnością osadzenia nowych mieszkańców w mieście i za Niemnem.

Król Zygmunt Stary (1506—1548), za wstawiennictwem żony swojej, królowej Bony z rodu Sforzów, posiadającej we wszystkich stronach kraju, tytułem oprawy, ogromne dobra, liczne starostwa i całe Mazowsze, która w historii Polskiej odegrała wielką rolę i która, zarządzając ekonomją grodzieńską i przebywając często w zamku Grodzieńskim, wiele przyczyniła się do dobrobytu miasta i jego upiększenia, potwierdził wszystkie przywileje króla Aleksandra i wydawał nowe ku pożytkowi Grodna, np. zmniejszył rozmiar kapszczyzny, t. j. akcyzy na wódkę. Znane są dwa przywileje królowej Bony, wydane w Wilnie w r. 1540 i 1541. Dbająca o byt Grodna i miłująca ład królowa, wydała w obu tych przywilejach przepisy, dotyczące administracji miejskiej, praw mieszczanstwa i urzędzenia samego miasta, jako to naprawy domów, zegara miejskiego, brukowania kamieniami rynku i ulic. W przywileju z r. 1541 zaleca królowa „rajcom i ławnikom“ co rok domy przeglądać, żeby wiedziano co do wygody i ozdoby miasta potrzeba.

Ciekawym jest ustęp z tego przywileju, brzmiący jak następuje: „Nakazujemy nadto, aby książęta, baronowie i szlachta w mieście naszym grodzieńskim domy, role i place mające, którzyby osobliwym listem N. książąt, królów i w. książąt litewskich wyjęci nie byli, podatki miejskie płacili, a ciężary zarówno z mieszczanami naszymi ponosili“. W tym samym czasie zorganizowano w Grodnie sądownictwo i został w nim wprowadzony sąd ziemski (judicium terrestre), rozstrzygający sprawy cywilne (w Polsce zaprowadz. w r. 1447), który należy uważać za najstarszy sąd tego typu na Litwie (są akty sądowe z r. 1539). W r. 1831 ten sąd był przemianowany w t. zw. „ujezdnyj sud“, a do tego czasu funkcjonował pod zaborem rosyjskim pod nazwą sądu powiatowego. Mianowanie sędziów tego sądu należało przy Zygmuncie do królowej Bony, a na czele sądu Ziemskiego, podczas jej rządów w Grodnie, stał niejaki Wojciech Trebski. Rozpowszechnionem jest zdanie, że jednocześnie z sądem ziemskim zaczął

funkcjonować w Grodnie sąd grodzki (sąd starościński, judicium castrense lub capitaneale) dla spraw karnych. Sąd grodzki egzystował w Grodnie do r. 1797. Później został wznowiony i przetrwał zanim był u nas Główny Sąd Litewski. Dla apelacji na sądy ziemskie i grodzkie był ustanowiony dla Litwy Główny Trybunał Litewski w r. 1581, który sprawował swoje czynności kolejno w Wilnie i Grodnie (dla Korony był ustanowiony w r. 1578 trybunał Koronny z 2 kadencjami rocznymi, jedną w Warszawie, a drugą w Lublinie).

Przy Zygmuncie II Augustie (1548—1572) rozszerzyło się miasto przez dołączenie doń przedmieścia za Niemnem. Wtedy według inwentarza z r. 1560, sporządzonego przez rewizorów królewskich, w mieście było już zabudowanych placów 716 i Grodno było uważane przez cudzoziemców za 2-ie po Wilnie miasto na Litwie, co widać z nadpisu łacińskiego na planie miasta z r. 1567, wydanym przez kanonika Kolońskiego Brauna, przy współdziałaniu rytownika Hohenberga. Ten nadpis jednak zaznacza, że domy w Grodnie były wówczas rozrzucone, przeważnie drewniane, a ceglanych domów było mało. Rychło potem, bo za panowania Stefana Batorygo, przy którym miasto Grodno przeżyło epokę świetności politycznej, ono znacznie rozbudowaniem zostało. Wielki wojownik i statysta, dbający o dobrobyt kraju, król Stefan przyczynił się bardzo i do podniesienia Grodna. Wobec tego, że Grodno, w którym król często przebywał, z natury rzeczy, stało się miejscem przyjęcia posłów cudzoziemskich lub zebrań mężów stanu rzeczypospolitej, musiało ono wzbogacać się w nowe budynki i otrzymało, od króla murowany pałac, t. zw. „Stary Zamek“ na brzegu Niemna (obecnie pozostała tylko część zamku) i kamienicę, Batorówką zwaną, znajdującą się na starym rynku na rogu ul. Brygidzkiej, później Kupańskiej, naprzeciwko kościoła jezuickiego, a obecnie Fary. W zaciszu tego domu oddawał się król myślom o wielkich dziełach państwowych, o zaprowadzeniu porządku wewnętrznego dla pomyślności i wielkości ojczyzny; tu przygotowywał swoje wyprawy na Moskwę dla ukrócenia niebezpiecznej potęgi moskiewskiej, rozważał plan połączenia Węgier z Polską, tu wreszcie, przekonany dziełem Piotra Skargi „O jedności Kościoła Bożego“ marzył, aby narody ruskie z Kościołem świętym i Stolicą Rzymską się zjednoczyły.

Co się tyczy Grodna samego, król Stefan Batory potwierdził przywileje, dane mu przez jego poprzedników na stolem królewskim, sprzyjał handlowi i przemysłowi. Przy nim otwarto w Grodnie hurtowny skład soli, sprowadzanej Niemnem z Gdańska i Królewca, a łądem z Kowna, centralny na Litwę całą; popierał on przewóz zboża do Królewca,

zwolnił od podatków „wojennych” egzystujące w mieście słodownię i browary. Wśród prac i nowych zamierzeń ten odważny i mądry król, liczący dopiero 53 lat wieku, tu w Grodnie „wśród zbawiennego dla Polski zawodu skończył dni szczęścia i chwały” (Niemcewicz).

Za następnych królów: Zygmunta III (1587—1632) i Władysława IV (1632—1648) miasto korzystało z nadanych mu przywilejów, które ci królowie potwierdzili. W roku 1627 zarządzono naprawę bruków w Grodnie i ustanowiono myto brukowe od woza po 2 szelagi, a w r. 1629 urządzono rynek.

Dla zasilenia skarbcza miejskiego w tym roku wydany został przywilej na pobieranie targowego i rynkowego, a w r. 1627 dla podniesienia dobrobytu mieszczan, król Zygmunt III zwolnił miasto od wszelkich stanowisk żołnierskich. Ten sam król ekonomję Grodzieńską, która razem z dzierzawą Olicką zawierała folwarki i miasteczka: Horodnicę, Nowydwór, Zawno, Krynki, Odelsko, Kraśnik, Kwasówkę, Kuźnicę, Kotrę, Skidel, Wierciliszki, Jeziory, Sałaty, Milkowszczyznę i Mosty przywilejem, wydanym na sejmie koronacyjnym w Krakowie 28 grudnia 1588 r., jako dobra stołowe królewskie wyznaczył.

W czasie panowania króla Zygmunta III zbudowano w Grodnie drewniany most przez Niemen, nad który pięknieszego według współczesnego pisarza polskiego Starowolskiego Polska nie miała. W XV i XVI stuleciu ogólny wygląd miasta ulepszyły znacznie nowozbudowane kościoły i powstałe obok nich gmachy. W roku 1553 założono kościół św. Ducha, w roku 1595 zakończono budowę klasztoru O. O. Bernardynów z kościołem pod wezwaniem „Znalezienia krzyża św.”, założonego w r. 1494, w stylu Odrodzenia; około r. 1620 ufundowany został przez wojskiego grodzieńskiego, Jana i brata jego Adama Scypionów, w pobliżu od tego klasztoru, klasztor Bernardynek (obecnie od r. 1852 prawosławny klasztor Borysa i Hleba), w r. 1635 wyświęcono w obecności króla Władysława IV na tak zwany Rynek Niemieckim kościół przy klasztorze ojców Dominikanów, którym fundusz na to dali podkomorzostwo witebscy, Fryderyk i Krystyna z Pocijów Sapiehowie (obecnie na tem miejscu skwer przed Ratuszem miejskim, przy ul. Dominikańskiej). Klasztor skasowano w r. 1833, a kościół zamknięto w r. 1865 i zburzono w r. 1873; w tymże samym roku zakończono budowę klasztoru O. O. Franciszkanów z kościołem pod wezwaniem N. M. Panny Anielskiej, fundacji podkomorzego Parawskiego, później kasztelana Witebskiego Eustachego Kurcza, w stylu Odrodzenia, a około roku 1643 wzniesiono klasztor Brygidzki z kościołem pod wezw. Zwiastowania N. M.

Panny, fundacji marszałkowej litewskiej Aleksandry z Sobieskich Wiesiołowskiej, w stylu barokowym.

Podczas pobytów swoich w Grodnie król Władysław IV, jak i jego poprzednicy, przyjmował poselstwa, np. wenecjańskie w r. 1683, i gościł w Grodnie sąsiednich monarchów, np. w r. 1639 elektora brandeburskiego Jerzego-Wilhelma.

Za króla Jana Kazimierza (1648—1669) Grodno zostało nawiedzone przez nieszczęścia wojenne, car Aleksy, syn Michała, 2 lata Grodno zajmował (1655—57), a po jego odejściu Szwedzi przez cztery lata w Grodnie siedzieli (1657—1661). Wojska moskiewskie i szwedzkie miasto, które było już kwitnące i dość ludne, zrujnowali, spaliwszy je zupełnie. Podczas szturmów wojsk moskiewskich padła ofiarą i świątynia wsch. obrządku, znajdująca się na Kołozy. Wróg ustawił na niej swoje działa, żeby ostrzeliwać stąd stary zamek, co spowodowało runięcie starego sufitu.

Ponieważ kraj cały po tej wojnie strasznej był srodze spustoszony, król zwołał w r. 1665 do Grodna „konwokację szlachty” ze wszystkich powiatów Litwy, żeby radzić o sposobach podniesienia zdewastowanego kraju. I szybko już potem miasto zaczyna się odradzać i jeszcze więcej upiększać. W r. 1663 powstaje w Grodnie klasztor o. o. Jezuitów z kościołem pod wezwaniem św. Franciszka-Ksawerego, wymurowanym kosztem Dziewiałowskiego, jednym z najpiękniejszych kościołów w kraju, zbudowanym w stylu barokowym. Tu należy nadmienić, że już Batory, który wprawdzie, podobnie jak jego poprzednicy, „nie chciał być sędzią sumienia”, lecz dla porządku społecznego dopomógł katolicyzmowi do ostatecznego zwycięstwa i zakon Jezuitów bardzo popierał, w r. 1584 usilnie Jezuitów do Grodna zapraszał i wielką darowiznę im tutaj przeznaczył. Nie skorzystali wtedy Jezuici z zaproszenia królewskiego, z obawy, że zbyt hojny dar mógłby wywołać zawiść. Dopiero w kilkadziesiąt lat później udało się wprowadzić Jezuitów do Grodna biskupowi smoleńskiemu Izaykowskiemu, a w r. 1647 miecznik litewski, Krzysztof Chalecki, znacznie uposażył na miejscu już osiadły zakon, który, jak zresztą wszędzie, rozwinął tu nadzwyczajną czynność, a przede wszystkim ujął w swe ręce wychowanie młodzieży szlacheckiej. Szkoła Jezuitów, według pewnych źródeł, założona w Grodnie w r. 1655 przez Stanisława Kozaluckiego, w r. 1667 przybrała nazwę kolegjum.

Jednocześnie prawie z zakonem Jezuitów przybyli do Grodna o. o. Karmelici bosy, których bardzo wspierali kasztelan wileński Andrzej Kottowicz i żona jego Barbara, ofiarowując im w r. 1650, niezadługo przed wojną z Moskwą, posiadłość przy ulicy Ś-to-Krzyskiej (?), obecnie Mostowej,

obok zjazdu na nowy most żelazny przez Niemen, zburzony przez Rosjan przy odwróceniu ich z Grodna w r. 1915. Ci Kottowiczowie byli fundatorami klasztoru i kościoła karmelitów, pod wezw. Podwyższenie krzyża św., które zbudowane zostały na jednym z sąsiednich placów, należących do bractwa garbarskiego. Pierwsze nabożeństwo w kościele karmelickim odprawiono w r. 1674. Klasztor i kościół karmelicki zamknięto w r. 1845 i oddano je władzom wojskowym, a w r. 1881 przeszły one na własność miasta, które przystąpiło do przebudowania kościoła na koszary dla wojsk.

Jak widzimy, w przeciągu jednego prawie stulecia, dzięki ofiarności obywateli i wzrastającemu wpływowi katolicyzmu, powstało w Grodnie dziewięć świątyń katolickich, które, zaspakajając potrzeby duchowe wiernych, podniosły jednocześnie estetyczną stronę miasta wspaniałością swoich budowli.

Na to, aby odbudować należycie miasto, które ucierpiało bardzo podczas ostatniej wojny, potrzeba było dużo czasu. Jeszcze w r. 1678 nie było w Grodnie dostatecznej ilości lokali dla posłów sejmowych, którzy zjechali doń na pierwszy w tym mieście sejm jeneralny (ustawodawczy) przy królu Janie Sobieskim (1674—1696). Myśl sejmowania w Grodnie najgoręcej popierał dzierżawca ekonomii grodzieńskiej (królewskich dóbr stołowych), kanclerz W. Lit. Krzysztof Pac, a uczynił to ze względów publicznych, oraz osobistej korzyści.

Grodno stało się miejscem sejmów tego rodzaju na mocy konstytucji, wydanej przy królu Michale w r. 1673. Za króla Jana III takich sejmów odbyło się w Grodnie trzy (w r. 1678, 1688 i 1693). W konstytucjach sejmu Warszawskiego z r. 1676, 1677 i 1685, tudzież sejmu grodzieńskiego z r. 1678 znajdujemy uchwały, dotyczące uporządkowania miasta „dla wygod na zjazdy sejmowe”, urzędnicy w jednym miejscu t. zw. miasta Poselskiego, rozbudowania go z drzewa, przeznaczonego z puszczy królewskich po podziale na województwa i powiaty, restauracji kamienic przy ulicy Zamkowej, stanowiących własność przeważnie żydowską, pod strachem utraty tych kamienic, naprawy zamku i ratusza, oraz przeniesienia niektórych budynków w celu zabezpieczenia od ognia, a głównie, łaźni i rzeźni nad Niemen albo nad Horodnicę. Sejm w r. 1677 zwolnił miasto „dla prędszej i doskonalszej onego erekcji, od wszelkich krom subsidii generalis na terażniejszym sejmie prerogowanych podatków”.

Następnie królowie August II (1697—1733) i August III (1733—1763) Sasi potwierdzili dane miastu przez uprzednich królów przywileje i, przeprowadzając dalszą organizację handlu (w r. 1715 wydano przepisy o zaprowadzeniu w Grodnie

prawidłowych miar i wagi) i rzemiosł (w r. 1698 powstał w Grodnie cech rybacki), dbali o dobrobyt miasta, które w wojnie z Karolem XII było częściowo spalone i znacznie zubożało. Przemarsze wojsk polskich, rosyjskich i szwedzkich były wielkim ciężarem dla miasta. Król August i sprzymierzeniec jego w walce z Karolem i Stanisławem Leszczyńskim, car Piotr Wielki, który kilka razy w r. 1705 Grodno odwiedził, urządzili tu pozycję obronną, do której ściągnięto do 30,000 wojska rosyjskiego.

Jednak już na wiosnę r. 1706 Karol XII Grodno opanował. Później w r. 1708 wojska rosyjskie znowu Grodno zajęły, lecz Karol XII już 26 lutego tegoż roku zjawił się w Grodnie, a Piotr Wielki po porażce przy obronie mostu przez Niemen doznanej, nasze miasto musiał opuścić. W roku 1712 zwolnionem ono zostało powtórnie od t. zw. „hiberny,” t. j. placenia podatku zamiast zimowego postoju wojsk, który obciążał inne miasta i majątki.

Dla potrzeb miejskich buduje się w r. 1744 most stały przez Niemen, a dla potrzeb państwowych staje na brzegu Niemna naprzeciwko zamku starego, zamek nowy — piękny gmach, przeznaczony na sejmy jeneralne. Gród nasz zajmuje jedno z przedniejszych miejsc wśród wielkich miast Rzeczypospolitej i ściąga do swych murów najwybitniejszych jej mężów, oraz dostojników państw cudzoziemskich.

Na sejmie w r. 1726, w Grodnie odbytym, byli obecni posłowie: angielski, francuski, rosyjski, pruski i holenderski. Równocześnie staje się Grodno ośrodkiem życia publicznego powiatu, który zjeżdża doń na swoje sejmiki. Rozrost miasta i ruch wielkemiejski, a co zatem idzie, zwiększenie ludności, wysuwają nowe zadania. Organizuje się szpitalnictwo, rozwija się kształcenie młodzieży, co prawda tylko z rodzin szlacheckich. Wszystkie ta praca spoczywa w ręku duchowieństwa i zakonów. Przy kościele św. Ducha, przy ul. Dominikańskiej i zauł. Chlebowym, oraz przy kościele Bonifraterskim przy ul. Bonifraterskiej, obecnie Tatarskiej, powstałym w r. 1729 (zamkniętym w r. 1843) założone zostały szpitale.

Potrzeby naukowe zaspakaja „akademja Grodzieńska”, t. j. kolegium jezuickie, prowadzone dla „flos nobilitatis” (kwiat szlachty) i szkoła szlachecka. Szlachta myśli też o otwarciu w Grodnie szkoły rycerskiej. Za króla Stanisława Poniatowskiego Grodno staje się areną działalności starosty(?) podskarbiego litewskiego, Antoniego Tyzenhauza. Po traktacie podziałowym r. 1772, który zamknął właściwie historję niezawisłej Polski i po którym mimo rozpaczliwego położenia nastąpił 15-letni okres powolnego wprawdzie, lecz stalego dźwignania się narodu i zmagania się z piętrzącymi się nad

losem jego przeciwnościami, nastąpił czas pracy, skierowanej na podniesienie kraju pod względem ekonomicznym i społecznym. Zapoczątkowane już za ostatnich lat panowania Augusta III i wkrótce po wstąpieniu Stanisława Poniatowskiego prace ku uprzemysłowieniu kraju, rozwinęły się szczególnie po r. 1772, kiedy światli przedstawiciele stanu szlacheckiego i mieszczańskiego wspólnie a gorąco tę sprawę poczęli popierać.

Przemysł i handel potrzebował dobrych dróg, a więc regulowano rzeki, pomiędzy nimi Niemen, kopano kanały (kanał Ogińskiego, łączący obok Szczary, Niemen z Dnieprem, po którym, a potem po Niemnie już w r. 1784 przeszedł przez Grodno z Chersonu do Królewca statek o 35 łasztach), kanał Królewski, dający możliwość komunikacji pomiędzy morzem Czarnym a Bałtykiem.

Jednym z tych działaczy, który Polskę na nowe tory pchnąć zamierzał, był Antoni Tyzenhauz, zarządzający dobrami królewskimi na Litwie. Posiadając zupełne zaufanie i poparcie króla Stanisława, zaczął on gorąckowo pracować nad podniesieniem przemysłu i oświaty.

Według opisu jednego podróżnika angielskiego i różnych historyków, było przez Tyzenhauza w Grodnie i Łososnie założono najmniej 20 fabryk różnego rodzaju, zatrudniających około 3,000 robotników i 70 majstrów i dozorców, z zagranicy przeważnie sprowadzonych (Niemców i Holendrów). Oprócz fabryk było bardzo wiele przedsiębiorstw przemysłowych, obrabiających drzewo, smołę, dziegieć, potasz i żelazo, wiele browarów i t. p. W Grodnie powstały, staraniem Tyzenhauza, kantor kupiecki, pod kierownictwem Becue, prosperujący na całą Litwę dla wymiany surowca krajowego na fabrykaty zagraniczne, spichrze i składy towarowe. Grodzieńskie kolegium jezuickie, po skasowaniu zakonu Jezuitów w r. 1773, przekształcone zostało na szkołę wyższą okręgową, podlegającą bezpośrednio Szkole Głównej w Wilnie, a znajdującej się w zarządzeniu Komisji Edukacyjnej, pierwszego w Europie ministerjum oświaty.

W tym samym czasie zakłada Tyzenhauz w Grodnie nowe szkoły: buhalteryjną, weterynaryjną, mierniczą, budowlaną, instytut medyczny i korpus kadetów, oraz ogród botaniczny na Horodnicy (część tego ogrodu zajmował do czasów ostatnich pałac Tyzenhauzowski, w którym mieszkał gubernator rosyjski), popiera dobroczynność i sztukę. Dzięki staraniom podskarbiego, był czynnym w Grodnie teatr, przerobiony z maneżu królewskiego, gdzie obecnie mieści się teatr miejski. Grały w nim na zmianę: opera włoska, trupa dramatyczna Bogusławskiego, ojca teatru Polskiego, i balet, zasilany przez uczni, przeważnie włościan, z założonej wtedy

w Grodnie przez Osolińskiego szkoły baletowej. W uporządkowanej drukarni Grodzieńskiej, która należała przedtem do Jezuitów, drukowano w Grodnie „Gazetę Grodzieńską“.

Skoncentrowanie w Grodnie handlu, przemysłu i oświaty na cały nasz kraj sprzyjało bardzo rozwojowi miasta. Powstała wtedy cała dzielnica miasta za rzeczką Horodniczką, która ciągnęła się po prawej stronie rzeczki, prawie aż od tego miejsca, gdzie zbudowano później dworzec kolei żelaznej, do szpitalów miejskich (na ulicy Grandzickiej), od ogrodu Botanicznego, aż do koszar zajmowanych w czasach ostatnich przez saperów rosyjskich (Nowy Świat). Zapełniły tę dzielnicę, t. zw. Horodnicę, pałace, fabryki, składy, stajnie, oraz domy mieszkalne dla robotników zagranicznych, rozrzucone wśród ładnych ogrodów; widzimy je i teraz jeszcze przy ul. b. Sadowej, zwanej niegdyś Rozkoszą.

Wielkie dzieło Tyzenhauza zostało jednak prędko przetrwanem. Partja zwolenników starego porządku, która upatrywała w zamiarach Tyzenhauza obalenie politycznego i społecznego ustroju, intrygi posła Sztachelberga, oraz brak kontroli w prowadzeniu przedsiębiorstw, oddanych na łaskę kilku zaufanych urzędników, którzy się sprzeniewierzyli na bardzo znaczną sumę pieniędzy, doprowadziły wielkiego działacza do upadku. Na kilka lat przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1785 w Warszawie, zaprzestał on swojej działalności, a po nim zaginęły powoli wszystkie jego poczynania.

Z ustąpieniem Tyzenhauza z areny działalności społeczno-państwowej zamknięta została w rzeczywistości długa karta okresu polskiego w historii naszego miasta, gdyż następne lata gotowały li tylko przejście jego w ręce zaborcy, które nastąpiło ostatecznie w r. 1795. Tu, w Grodnie „najjaśniejsza konfederacja“, jak nazywają smutnej pamięci konfederację targowicką, burzyła wszystkie uchwały sejmu Wielkiego, począwszy walkę z postepem i przeprowadzoną w konstytucji krajowej reformą. Tu, w przepelnionem przez wojska rosyjskie mieście, zgromadził się sejm Rzeczypospolitej w dn. 17 czerwiec 1793 r. w zamku, na który ze wzgórz przedmiejskich skierowano armaty rosyjskie. Tu na sesji, która otrzymała nazwę „Niemej“, pod naciskiem generała rosyjskiego Rautenfelda, który wprowadził grenadierów na chóry do sali, podpisał król traktat podziałowy z Prusami. Tu znowuż odbywają się poufne obrady i kroki przygotowawcze dla podniesienia broni w obronie ojezyny.

Po opuszczeniu Grodna przez Rosjan 14 maja 1794 r., przeniosła się do Grodna z Sokółki t. zw. Grodzieńska Komisja porządkowa (Kościuszkowska) i zasiadła na zamku w sali, będącej widownią smutnych scen sejmu ostatniego, gromadząc siły narodowe do walki z wrogiem, a wśród tych nie

zabrakło i mieszczan grodzieńskich, którzy gromadnie stanęli do szeregów milicji, uzbrojeni w broń palną lub sieczną.

Tu w Grodnie przebywa czas jakiś Kościuszko, który podążył tu miast do wojsk, zgromadzonych po kapitulacji Wilna i bitwie Brzeskiej, aby sprawę ratować i dowództwo 16 tys. armji pomiędzy Jasińskiego, Wawrzeckiego i Giedrojcia podzielić.

Po ostatnim podziale Grodno było stałym miejscem zamieszkania króla, honorowego jeńca rządu rosyjskiego, i wielkorządcy Litewskiego, z ramienia Rosji, Repnina. W r. 1796 wykryto w Grodnie cień jakiś spisku przeciwko królowi i Repinowi, a niejacy Lubowicki i Snarski, którzy zamierzali jakoby zamordować króla i wielkorządcę rosyjskiego i wzniecić powstanie w Grodnie, zostali z innymi 10 osobami uwięzieni. Po podpisaniu abdykacji 25 listopada 1796 r. król odjechał z Grodna do Petersburga w lutym następnego roku, przebywszy w Grodnie 2 lata. Po odjeździe króla poczęło zamierać ruchliwe życie miasta.

W końcu XVIII stulecia ludność Grodna liczyła około 10,000 głów, którą to liczbę niektórzy dziejopisarze znacznie zmniejszali.

Po upadku Rzeczypospolitej Grodno, miejsce sejmów jeneralnych i pobytu króla i dostojników państwowych, oraz rzeszy reprezentantów narodu, przestało ściągać do siebie elementy napływowe. Ludność naszego miasta, poza garstką spolonizowanych Tatarów, bronionych ongiś przez Aleksandra i cieszących się już wielkim poparciem Zygmunta II Augusta (Sejm Lubelski 1569 zatwierdził nadane im przywileje), i kilkudziesięciu Niemców (70 osób w r. 1793), należących do gminy ewangelicko-augsburskiej, posiadającej swój kościół w miejscu darowanym przez króla Stanisława w r. 1793 na Horodnicy, stanowiło t. zw. mieszczaństwo i Żydzi. Żydzi przeważali w nim liczebnie. Należy przypuszczać, że mieszczaństwo grodzieńskie nigdy nie było zbyt zamożne i wpływami politycznymi potężne, jak to się działo za pierwszych Jagiellonów w miastach polskich, a w dobie upadku miast polskich, który nastąpił skutkiem supremacji w życiu państwowym szlachty, podzieliło ich los. Uchwała sejmu r. 1633, że każdy szlachcic traci szlachectwo, jeśli osiedli się w mieście, będzie zajmował się handlem lub szynkami, lub sprawował urzędy miejskie, zatamowała wszelki dopływ do miast świeżego elementu i zostały one wydane w ręce silnego finansowo i popieranego przez szlachtę żywiołu żydowskiego.

Na sejmie Piotrkowskim w r. 1565 zniesiono wszelkie ograniczenia wolnego wywozu płodów surowych, a przywozu wyrobów przemysłowych, wzbroniono zaś zarazem wywożenia tych ostatnich. Wskutek tego główne plody kraju, t. j. pło-

dy rolnicze, produkowane przez szlachtę, znalazły łatwy zbyty zagranicą, natomiast przemysł krajowy wobec swobodnej konkurencji zagranicy przestał się rozwijać. Za upadkiem przemysłu poszedł upadek miasta, do którego dopomogły i inne czynniki, odkrycie nowych oceanicznych dróg handlowych i nieopatrzna wewnętrzna polityka szlachty. Okrom tego najścia moskiewskie i szwedzkie, pozatem pożary, które spustoszyły Grodno w r. 1753 i 1782, nie mogły sprzyjać rozwojowi dobrobytu grodzieńskiego mieszczaństwa.

Rok 1768 zadaje cios polityczny miastom, gdyż konstytucja sejmowa tego roku usuwa stanowczo reprezentację miejską. Nadzieje na odrodzenie i rozkwit miast przyniosła ze sobą ustawa dla miast na sejmie Wielkim przyjęta 14 kwietnia 1791 r., zapewniająca mieszczaństwu udział w reprezentacji sejmowej, możliwość awansu w wojsku, wolność zakupowania dóbr ziemskich i w końcu stopniowe zrównanie ze szlachtą przez nobilitację.

Dla Grodna promień nadziei na lepszą przyszłość zabłysł w chwili, gdy było ono naocznym świadkiem zbankrutowania zamierzeń Tyzenhauza, oraz tragicznych momentów konania Rzeczypospolitej. Nie mogło to pobudzić do pracy organizacyjnej, utrudniała ją i ta okoliczność, że ludność miejska była niejednorodną. Targowica, która przeniosła swoją zgubną działalność do Grodna, zniosła prawo o miastach i zadała nowy cios mieszczaństwu polskiemu.

Przewaga liczebna Żydów w naszym mieście, o której wspomnieliśmy przedtem, nie stanowiła wyjątku, bo była udziałem prawie wszystkich miast Rzeczypospolitej. Żeby zrozumieć taki stan rzeczy, musimy sięgnąć pamięcią aż do czasów, kiedy Żydzi, prześladowani na Zachodzie, już w XIII stuleciu podążyli masami z miast niemieckich na Wschód do ziem słowiańsko-litewskich i doznali w nich dobrego przyjęcia. Już w połowie XIII wieku znajdujemy oznaki gromadnego życia Żydów na Litwie. W tym czasie posiadali oni w Grodnie bóżnicę i cmentarz i zamieszkiwali kwartał, coś w rodzaju Ghetta, t. zw. ulicę Żydowską, prawdopodobnie tę, która wychodzi na ul. Zamkową i prowadzi przez rynek mięsny do bóżnicy żydowskiej.

Witold, książę Grodzieński, pod wpływem przykładów polskich (przywileju Bolesława Pobożnego w r. 1264 i Kazimierza Wielkiego z r. 1367), zaopiekował się Żydami, jak to czynili, ale z innych względów, bo dla obrony od gwałtów współobywateli, cesarze niemieccy. Znanym jest przywilej tego księcia, w którym on nadał Żydom Grodna i innych miast litewskich dużo praw i swobód. Panowanie jego pisarzy żydowscy nazywają złotym wiekiem w znaczeniu materialnym. Ten złoty dla nich czas trwał i za czasów Kazimierza Jagiellończyka. W przywilejach Zygmunta I

i królowej Bony potwierdzono nadane przedtem Żydom przywileje i przywilej Zygmunta umieszczony został w Statucie Litewskim. Wówczas Żydzi uważani byli za dobro książęce, względnie królewskie (servi camerae regiae, u Niemców Kammergut lub Kammerknechte). Z tego pojęcia płynęły ich prawa i ograniczenia.

W zakresie polskiego prawa pospolitego ziemskiego stanowisko Żydów było z jednej strony uprzywilejowane, z drugiej zaś upośledzone. Zawarowano im ochronę życia i zdrowia na równi ze szlachtą, uznano żydowskie dni świąteczne, język żydowski mógł być używanym przy spisaniu dokumentów domowych, służyło im wzbronione chrześcijańskie prawo pobierania odsetek i t. p. W dobie ucisku, kiedy zmuszeni byli szukać opieki u silnych, stawali zawsze po ich stronie, schlebując naturalnie we własnym interesie swoim. Kiedy silną była na Litwie i Polsce władza książęca, a potem królewska, oddali się bezpośrednio pod opiekę tej władzy; kiedy władza królewska upadać zaczęła, zaczęli trzymać ze szlachtą, od której wielkiego poparcia doznawali. W obu tych wypadkach w stałych przeciwieństwach z mieszczanami pozostawali.

Od władzy zwierzchniej otrzymywali znaczne przywileje w porównaniu do praw mieszczan. Przywilej Witolda wyjął ich w Grodnie i innych miastach naszego kraju z pod jurysdykcji wójta i zatrzymując sąd w sprawach ważniejszych dla księcia, który mógł przekazać go według swojego uznania staroście lub podstaroście, sąd w sprawach mniej ważnych oddał „zborowi“ żydowskiemu, który później przekształcił się w t. zw. „kahał“. Ów zbor służył też i samorządnym organem żydowskim.

Kahał, który w przyszłości zagarnął stopniowo całe życie żydowskie, zdążył do wytworzenia i utrzymania autonomii religijnej i narodowej, stał się nieszczęściem Żydów w Polsce. Opanowany przez oligarchję pieniężną, upośledzał ekonomicznie i kulturalnie ubogie masy żydowskie. Chociaż walczone z nim, były te walki dla mas bezskuteczne, każdy bowiem zamach na emancypację ze szponów tej zwartej organizacji i postawienie siebie niezależnie od gminy w bezpośredni stosunek do państwa, spełzał na niczem. Dzięki święcie strzeżonym obyczajom i religii, oraz unikaniu stosunków towarzyskich z chrześcijanami, zachowali Żydzi swoją samostność i stworzyli swój własny świat.

Tylko pewien okres panowania Aleksandra od r. 1494 do 1503 był przerwą w tym rozwoju żywiołu żydowskiego na Litwie, a w szczególności w Grodnie. Niewiadomo dokładnie dla jakich powodów (utrzymuje się wersja, że z racji zadłużenia u Żydów tego króla i jego synów) zostali oni

dekretem książęcym wygnani z Grodna i innych miast litewskich. Skonfiskowano ich majątki miejskie, nakazano płacić należne imługi z zakładu do kasy w. księcia, a długie wekslowe uznane były za nieważne. Wygnani poszli do Polski, częściowo do Krymu. Ale już w r. 1503 przyjęci byli z powrotem. Król Aleksander zmuszony, jak twierdzą, potrzebą pieniędzy na prowadzenie wojny z Moskwą, rozkazał staroście grodzieńskiemu napowrót oddać Żydom pojedynczym i gminie żydowskiej odebrane im mienie. Według lustracji r. 1560 z ogólnej liczby zabudowanych w Grodnie placów na prawym brzegu Niemna 543, do Żydów należało 60, a ludność żydowska, według obliczeń Berszadzkiego, wynosić miała w owym czasie mniej więcej 1000 osób.

Unja Lubelska, która ostatecznie złączyła losy Litwy i Polski, dała możność szerokiej emigracji Żydów z Polski na Litwę. Wszelkie właściwości organizacyjne żydostwa polskiego przechodziły na Żydów litewskich jeszcze z większą siłą niż to było uprzednio. O ile okres panowania Witolda i Kazimierza Jagiellończyka był złotym dla Żydów naszego kraju i Grodna w znaczeniu dobrobytu materialnego, największy rozwój ich życia religijno-narodowego zbiegł się z dniami podniesienia Grodna podczas Stefana Batorego. Jako miejsce zamieszkania rabiego Mordechaja Joffego, znanego w literaturze talmudystycznej, rabina Poznańskiego i Grodzieńskiego, jako miejsce licznych domów modlitwy i szkół rabinów (Jeszybotów) ściągало wtedy Grodno tłumy Żydów. Nazwę miasta napisaną literami hebrajskimi „Hauradno“ czytali współcześni żydzi „Har Adonai“, co znaczy „góra Boża“. Rebbi Joffe położył kamień węgielny pod wielką synagogę w Grodnie w r. 1575 i był jednym z organizatorów Waadu, zwanego również sejmem żydowskim, jako organu centralnego autohomicznego gminnego samorządu Żydów w państwie Polskiem. Waad powstał ze zjazdów rabinów, do których należała piecza o sprawach religijnych i prawnych żydostwa, dla ujednostajnienia wyroków sądowych, bo Żydzi mieli w sprawach cywilnych między sobą własne sądy rabinów, którzy wyrokwali na mocy „swojego“ prawa talmudystycznego. Te zjazdy zajęły się również omawianiem różnych potrzeb w dziedzinie religii, oraz regulowaniem działalności kahałów, pod którymi rozumiano i same gminy i administracje gminne, wykonywanie co się tyczy funkcji administracyjnych kahału, a mianowicie podziału podatków państwowych i gminnych, zarządzanie instytucjami dobroczynnymi i t. p. przez wybranych starszych. Waad był czynnym od połowy 16 stulecia aż do połowy 18 i objął swoją działalnością wszystkie dziedziny życia żydowskiego, a nazewnątrz reprezentował żydostwo przed państwem. Odbywało się to w różne spo-



soby. Posiadając specjalne fundusze i t. zw. „sztafianów” (pełnomocników) Waad delegował tych ludzi na sejm i do rządu i tam drogą układów, pieniędzmi i podarkami były wyjednywane nowe przywileje lub otrzymywane gwarancje przeciwko zamierzanym ograniczeniom. Duchowo-kulturalna praca Waadu polegała na tem, żeby wzmocnić judaizm i rozwijać ogólną wewnętrzną dyscyplinę, jako środek nacjonalnej jedności Żydów polskich. Organizacja Waadu rozwijała się w przeciągu pokoleń, a jednym z zewnętrznych bodźców do rozwoju jej posłużyła potrzeba podziału pośród kahałów ogólnej sumy podatków, nakładanych przez skarb na wszystkich Żydów w Polsce i Litwie. Ten podział był oddany przedstawicielom gmin czyli kahałów, a ci urządzali w tym celu zjazdy na jarmarkach w Lublinie, Jarosławiu i innych miastach w tym czasie, kiedy odbywały się tam zjazdy rabinów, i stały się wspólne z ostatnimi. Na tych wspólnych zjazdach Waadu brało udział do 24 delegatów (pernesów) ważniejszych kahałów i 6 ważniejszych rabinów. Z początku były reprezentowane na zjazdach Polska, Litwa i Ruś, w końcu XVI stulecia Wielkopolska, Mała Polska, Ruś, Litwa i Wołyń, a od początku 17 stulecia znana była nazwa „Waad czterech dzielnic” Wielkiej Polski, Małej Polski, Czerwonej Rusi i Wołynia.

Żydzi z Litwy do r. 1623 mieli własne przedstawicielstwo przy Waadzie, a potem zaczęło ono funkcjonować samodzielnie pod nazwą Waad głównych gmin Litwy. Według żydowskich kronik zebrania Waadu przypominały zebrania Synedrjonu, który zasiadał ongiś w świątyni Jerozolimskiej, i uchwały Waadu były zapisywane w t. zw. „pinkosach”. Wobec tego, że delegaci do Waadu nie byli wybierani przez gminy, lecz kooptowani z pośród rabinów, starszyni gminnej i osób wpływowych, Waad był organizacją oligarchiczną i wywoływał często niezadowolenie mas żydowskich. Około r. 1740, kiedy w skutek zażaleń Żydów na to, że starsi w gminach ich ciemiężą, rząd Polski zniósł zbieranie podatków przez ich organizacje i ustanowił podatek pogłówny, Waad przestał być przez rząd popieranym. Powoli stracił on swoje znaczenie, a nieco później uznano Waad za organizację szkodliwą i skasowano.

Po śmierci Stefana Batorego wzrastanie wpływów żydowskich w Grodnie zaczęło się zmniejszać. Tak przeszły prawie dwa stulecia. Ponieważ Żydzi zawiadnęli prawie całym handlem grodzieńskim i rzucili się do rzemiosł, nie chcieli jednak podlegać zwierzchności cechów grodzieńskich, wzrastało niezadowolenie ludności chrześcijańskiej miasta. Przedstawiciel jej, magistrat grodzieński, wystarał się w r. 1601 u króla, Zygmunta III o zakaz Żydom zajmować się handlem zbożowym, solą i śledziami, bo Żydzi skupowali dotychczas żyto na ryn-

kach i w okolicy, odsyłali je w dół po Niemnie i przewozili stamtąd sól i śledzie, przez co pozbawiali handlu chrześcijan. Tego rodzaju oskarżenia spływały na Żydów prawie przez cały wiek XVII. Przywileje z lat 1629—1633 nie pozwalają rzemieślnikom Żydom zajmować się rzemiosłami niezależnie od cechów.

Za panowania Sobieskiego i Sasów zaznali Żydzi większego poparcia, gdyż, garnąc się do możnej szlachty, pozyskali ich wpływy. Mieli oni wtenczas wielkie znaczenie w ekonomicznym życiu Grodna, bo posiadali znaczne kapitały, czy to własne, czy to złożone u nich na procenty. Pojedyncze osoby i nawet klasztory (np. Bazyłjanek, Dominikanów) lokowali w ten sposób pieniądze u Żydów lub reprezentantów ich gminy pod t. zw. widerkaufy (od niem. Wider Knaufen) z obowiązkiem zwrotu zobowiązania po spłacie długu. Wynikały często procesy, naprzykład proces Chorążego Lidzkiego Misiewiczza z wyrokiem w tej sprawie Trybunału Litewskiego, w r. 1700, na mocy którego kahał grodzieński i inne skazane zostały do zapłacenia 40,000 złotych polskich i 200 złotych kosztów sądowych; proces Bułhaków i wyrok Trybunału z r. 1701 o zapłacie na ich korzyść 44,820 złotych. Choć wyroki groziły konfiskatą majątków całych gmin i karą śmierci dla przedstawicieli kahałów w razie niezapłacenia, nie były one jednak wykonywane z taką surowością, jak pisane.

Pełniąc rolę bankierów, Żydzi u jednych brali innym zaś pożyczali. Tyzenhauz, który potrzebował na swoje przedsiębiorstwa znacznych kapitałów, zadłużył się kahałowi grodzieńskiemu na ogromną na ówczesne czasy sumę, którą obliczają na 92,000 rubli. Sąd ekshibitorski wyrokiem z dn. 21 września 1789 zasądził na rzecz kahału zaledwo  $\frac{1}{3}$  część tej sumy i wydzielił kahałowi dwa majątki Tyzenhauza pod Pińskiem: Bobryk i Zabrzezie. Następnie Katarzyna skonfiskowała te majątki, gdyż kahał grodzieński nie złożył przysięgi wierności Katarzynie, której ona zażądała po insurekcji r. 1794 od właścicieli majątków, którzy w nim uczestniczyli. Kahał tłumaczył, że on udziału w powstaniu nie brał; lecz rząd rosyjski nie uznał tego tłumaczenia za zadawalające.

Odrębność dwóch światów w naszym mieście: chrześcijańskiego i żydowskiego, na schyłku XVIII wieku dokładnie charakteryzuje wypadek, jaki miał miejsce w Grodnie w r. 1791. Rabin grodzieński, Łazarz Wierzbołowski, oskarżony był o mord rytualny, na jednej dziewczynie chrześcijańskiej jakoby dokonany. Oskarżony został na rynku starym publicznie rozewiartowany i części jego ciała na czterech końcach miasta, jako przykład odstraszący, były wystawione. Pamięć o zabitym, którego współwyznawcy nazwali „świętym”, żyje

do dnia dzisiejszego wśród pobożnych Żydów miasta, uwieńczona różnemi legendami.

Grodno, a z nim nierozwiązana na sejmie Wielkim sprawa żydowska, przeszły do rządu rosyjskiego. Choć po podziale ostatnim Grodno skoncentrowało życie polityczne rosyjskie całej polaci kraju, a później od r. 1802 było miastem nowej gubernji Litewsko - Grodzieńskiej, zubożało jednak w b. prędkim czasie i zaczęło kłonić się ku upadkowi. Przemysł i handel powoli upadały, a zewnątrz przedstawiało ono, jak to znalazł w nim jeden podróżnik w r. 1793, mieszaninę przepychu i biedy, pałaców i chat. Z upadkiem Polski miasto zapadło w stan snu. Dopiero w roku 1812, w którym sława czynów Napoleona szła hucząc ku północy, u Niemna brzegów odbiła się, kiedy

„Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem  
Jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem,  
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne“...

zaczynają budzić się w naszym mieście myśl i duch Polski. Odezwa konfederacji, wydana w Grodnie 4 lipca tegoż roku, podpisana przez Marszałka konfederacji grodzieńskiej Pancerzyńskiego i sekretarza Kamińskiego, przypomina mieszkańcom Grodna i powiatu, że „skruszone są haniebne kajdany przez lat ośmnaście nas dręczące“; woła „pora więc, abyśmy ocknęli się z tego letargu, do którego przemocą i tyranją przywłaszczyciela wrzuceni byliśmy“, i radzi, „abyśmy poświęcili z ochotą majątki nasze“.

W odpowiedzi na to wezwanie odbyło się w kościele Farnym przyłączenie powiatu Grodzieńskiego do konfederacji Generalnej Warszawskiej, podczas którego zebrani za-manifestowali w akcie spisany, „że za przykładem przodków tolerować będą wszystkie wyznania,“ że zachowają w całej czystości i mocy tego ducha narodowego, który potrafił wytrzymać burze i prześladowania, uciskające naszą ojczyznę, i że go przeleją swoim potomkom, jako cechę szczególną charakteru polskiego. Rada konfederacji Grodzieńskiej trwała jednak tylko kilkanaście dni. Jej miejsce zastąpiła Komisja Administracyjna, którą na zlecenie Komisji Rządu w Wielkim Księstwie Litewskim, przez Napoleona ustanowionego, jako pełnomocnik rządu ks. Antoni Giedroń 17 lipca uroczysto otworzył. Obok Komisji Administracyjnej na powiat wprowadzony był w Grodnie zarząd municypalny dla miasta, z Muczyńskim na czele.

Wielka była podnieta do czynu, wielka ofiarność u obywateli miejskich. Aczkolwiek ciężary, jakie spadły na miasto w postaci rekwizycji i podatków były bardzo ciężkie, znoszono je ze stoicyzmem i cierpliwością. Podliczając to później,

jeden z administratorów rosyjskich w zapisce, w latach 1836—1837 ułożonej, podziwiał tę cierpliwość mieszkańców. Administracja cywilna, z Polaków złożona, z radością i gorliwością, jak stwierdza ów Rosjanin, wykonywała wszystkie zarządzenia władz wojskowych francuskich. Ofiary w mieniu i ludziach (samo Grodno wystawiło gwardję narodową w ilości 236 ludzi), niesiono dla sprawy polskiej. Każde nowe zwycięstwo witano z wielkim entuzjazmem, a wzięcie Moskwy uświetniono wystawieniem słupa pamiątkowego na rynku miejskim. Podczas wojny Napoleońskiej nasze miasto nieznacznie ucierpiało, Rosjanie bowiem oddali Grodno Francuzom bez walki, spalili tylko 3 mosty przez Niemen. Pierwsi do miasta wjechali ułani ks. Józefa Poniatowskiego, który dowodził polskim korpusem. W dwa dni potem 18 czerwca 1812 r. wkroczyły do Grodna wojska króla Hieronima Westfalskiego. Książę Poniatowski zamieszkał w pałacu Tyzenhauzowskim, a król zajął dom Maksimowicza (obecnie d. Kamińskich na placu Akcyznym).

Po klęsce Berezynskiej, kiedy generał austriacki, Frelich, Grodno opuścił, wkroczył do miasta na czele hufców kozackich rosyjski partyzant, Dawydów. Zburzył on słup pamiątkowy z racji wejścia Francuzów do Moskwy i mścił się na ludności polskiej, podkreślając natomiast swoją przychylność do Żydów grodzieńskich, bo zarząd miastem oddał w ręce ich kahału. Podczas wojny Napoleońskiej społeczeństwo żydowskie zaznaczyło swoją obojętność, a nawet nieprzyjaźń względem dażeń Polaków. Że Rząd Tymczasowy Litewski wiedział o tym stosunku Żydów do sprawy polskiej, widać z listu Rządu do podprefektów: „Wobec tego, że przebiegli Żydzi, niewdzięczni krajowi, który ich żywi, zajmują się przeważnie szpiegostwem na rzecz nieprzyjaciela (Rosjan), pisze Komisja Rządu, poleca ona zwracać szczególną uwagę na to, aby Żydzi bez paszportów nie mogli przejeżdżać z miejsca na miejsce, a paszporty wydawać li tylko tym żydom, za których zagwarantuje kahał“.

Na kongresie Wiedeńskim (1815) Grodna nie wcielono do nowego Królestwa Polskiego, które miało zastąpić Polakom dawną wielką ojczyznę. Granica Kongresówki przeszła tuż prawie pod miastem, odcinając go od całości, z którą przez wieki zrosło się ono organicznie.

Bliższe szczegóły cyfrowe o Grodnie w rok lub dwa po kongresie znajdujemy w pracy d-ra fil. Lachnickiego pod tytułem „Statystyka Guber. Litewsk. Grodzieńskiej“, wyd. w r. 1817. Według tej statystyki było wtedy w Grodnie 33 ulice, 7 uliczek, 6 mostów, z których 2 murowane, 3 rynki i 1,110 domów, w tem 987 drewnianych i 123 murowanych. Z nich należało do skarbu 33, do szlachty 108, do duchowieństwa 10

do mieszczan chrześcijan 383 i do Żydów 576. Świątyn było 15; chrześcijańskich 13 i bóżnie żydowskich 2. Przemysł i handel znajdował się w lichym stanie. Lachnicki znalazł w Grodnie zaledwo 2 rękodzielnie sukienne, zatrudniające 34 robotników i 2 rękodzielnie kapeluszków.

Handel był prawie cały w rękach żydowskich, gdyż, jak zaznacza Lachnicki, w całej gubernji Grodzieńskiej „nie można już znaleźć 10 kupców porządnych pomiędzy chrześcijanami, chociaż przed 20 laty w samym mieście Grodnie liczone wiele bogatych domów handlowych chrześcijańskich.“ Handel wewnętrzny uprawiano na targach i jarmarkach, oraz w kramach (sklepiach), co się tyczy handlu zewnętrznego, to w r. 1817 od marca do września przeszło przez Grodno do Królewca 124 wiciny, 43 półwicino, 443 płyty, a ładunek, złożony wyłącznie z produktów rolnych i surowców, oceniony został dobrowolnie na 140,035 rb. sreb. Jeśli do tych danych dodamy, że Grodno w 1817 r. liczyło ludności 5,091 osób (1,879 chrześcijan i 3,212 żydów), która to liczba była nader małą i świadczyła o upadku ludności, szczególnie chrześcijańskiej, niezawodnie z racji ostatnich wojen, będziemy mieli wyobrażenie o stanie Grodna w dobie zaniku w niem polskiego życia politycznego.

Po rewolucji 1830 roku, która znalazła oddźwięk i w Grodnie (emisariusz Rządu Narodowego Szymański chciał wywołać w Grodnie powstanie i usiłował zamordować ówczesnego gubernatora grodzieńskiego Murawjewa), rozpoczyna się planowa robota rządu rosyjskiego, zmierzająca do zupełnego zlania tego kraju z Rosją. Za podstawowe zarządzenia w tym zakresie należy uważać rozkaz cesarski z dn. 30 października 1831 r., na mocy którego wszystkie urzędy otrzymały nazwy odnośnych urzędów w Rosji, tudzież rozkaz ces. z dn. 25 czerwca 1840 r., w którym gubernję Grodzieńską i obwód Białostocki, dołączony w tym roku do gub. Grodz. (od 3 podziału do r. 1817 obwód Białostocki należał do Prus) nazwano oddawna ruskimi z pochodzenia, praw i przyzwyczajen ich mieszkańców („izdrewle russkimi po proischozhdienju, prawam i wykazam ich żytielej“, i skasowano Statut Litewski i uzupełniające go konstytucje sejmowe. W r. 1840 wykreślono ostatecznie z tytułu gubernji Litewsko-Grodzieńskiej przymiotnik Litewska, żeby jeszcze silniej podkreślić jej łączność z Rosją.

Wybuch rewolucji w r. 1863, która po raz ostatni w wieku XIX uzewnętrznia siłę duchową narodu i jego dążenia do niepodległości, dał możność Grodnu zaznaczyć nierozdzielność nici, łączących je z Polską. Przedstawicielem partji białych w Grodnie był hr. Wiktor Starzyński (gubern. Marszałek szlachty), a partji czerwonych Konstancy Kalinowski (student uniwersytetu). Po wygaśnięciu ruchu zbrojnego nastąpiły w Grodnie, jak zresztą w całym kraju, nadzwyczajne repre-

sje władz rosyjskich, został wydany cały szereg praw wyjątkowych i poczęto bez żadnych skrępołów najgrywać się z najświętszych uczuć polskiej ludności. Na rozkaz znanego Murawjewa—„wieszatiela“, pamięć którego po kilkudziesięciu latach pod przymusem wylekli obywatele miasta uczcili przemianowaniem ulicy Sadowej (dawniej Rozkoszy) na Murawjewską, wzbroniono było publicznie używanie języka polskiego, zakazano polskich napisów, szyldów, rachunków i t. p. i kazano zastąpić je rosyjskimi (cyrkul. 15 marca 1865 r.)

Uprawiając taką politykę chciano nadać krajowi i Grodnu „oblik i charakter czysto ruskiej prowincji“ (fizjognomję i charakter rdzennej rosyjskiej prowincji). Nowy właściciel, niszcząc stopniowo wspomnienia o przeszłości, chwilami świetnej, starał się zacierać wszystko to, co było polskiem w tym niegdyś lepszą przyszłość rokującym grodzie. Przygniótł ducha twórczego i zniweczył wszelką możliwość dalszego naturalnego rozwoju. W kształtowaniu indywidualnej duszy miasta, na które złożyła się praca czterech wieków myśli polskiej, dążącej ongiś niestrudzenie w swym pochodzie cywilizacyjnym na północ i wschód, stanęliśmy przed sztuczną przeszkodą. Czy ją przejdziemy, pokaże przyszłość najbliższa. Gdy jednak przez tę szarą powłokę przejrzeć zechcemy i wpatrzmy się uważnie w fizjognomję Grodna, to prócz niemych świadków polskości—zabytków architektonicznych—dostrzedz nie możemy tych zewnętrznych cech charakterystycznych, jakie są właściwe miastom polskim, chyba, że podkreślimy znaczną przewagę liczebną ludności żydowskiej, prawie wszystkim im wspólną. Wielką gospodą na ruchliwym gościńcu ludzkiego życia, jak ktoś trafnie zdefiniował pojęcie miasta—zbiorowego ogniska, poczęło być Grodno co najmniej przed ośmiu wiekami, a jak twierdzą niektórzy badacze historii jeszcze wcześniej. Ściągało ono ku sobie różnorodne elementy rodzime i obce, na zawsze, lub na czas krótki, lecz nie potrafiło, a może nie zdążyło stopić ich w jedną całość. Czeka ono na tę siłę kierowniczą, która wyrośnie ze swobodnego ustosunkowania sił krajowych, na rozrost naszego mieszczaństwa, które z „łyków“, co bojaźliwie gnieździli się w bocznych ulicach, przestoczą się w świadome swej siły i przodujące na niwie społecznej obywatelstwo.

Żywimy nadzieję, że w starej gospodzie ożyje duch narodowy i nawiążą się nici pomiędzy nami i duchem twórczym Tyzenhauza, a pokolenie najbliższe, uwzględniając wymogi czasów teraźniejszych i zachowując cechy starej struktury, stworzy z niej ostoję dla pracy na pożytek narodu.

## DODATKI.

## KONSTITUCJE SEJMOWE DOTYCZĄCE MIASTA GRODNA.

UCHWAŁA SEYMU WALNEGO WARSZAWSKIEGO ZA  
JANA KAZIMIERZA R. 1661.

Miasto Grodno, Nowogródek, y Merecz.

67. Ponieważ miasto Grodzieńskie z folwarkami, y przedmieściami od woysk Moskiewskich zgruntu zruinowane y spustoszone zostaje; przeto aby ad meliorem statum przyść mogło, od podatkow na tym Seymie, y na potym uchwalonych mieszczan y żydow Grodzieńskich na lat cztery (okrom placenia cła y myta, y czopowego) uwalniamy; y przywilejom ante unionem dany, względem wolnych handlow na Niemnie y rzece Necie, in toto approbiemy. Takowymże sposobem mając w respekcie spustoszenie miasta naszego Nowogrodka, libertacya pod temiż kondycyami na lat cztery temu miastu daliśmy. A ponieważ miasto nasze Merecz libertacyi od Nas pozwoloney konstytucyji anni 1655 zażyć y mieć nie mogło, y owszem tym większą od ustawicznego nieprzyjaciela przez te lata poniosło dezolacyą pomienioną konstytucyją prasenti Conventu approbiemy.

KONSTITUCYJE SEYMU WARSZAWSKIEGO ZA MICHAŁA I R. 1673.

Miasto Grodno.

49. Miasto Grodno iako domicilium obradom publicznym w W. X. Lit. przypadającym naznaczone, a teraz przez ogień do ostatniey przywiedzione ruiny, ab oneribus Reipublicae do lat trzech (także domy żydow tamecznych) wyiawszy podatek szelężnego y cół naszych Rzpłtey, który aequaliter ze wszystkimi miastami W. X. Lit. wydawać mają, za zgodą wszech Stanow uwalniamy cum hoc onere, żeby się przez te lata budowali, tak mieszczanie, iako żydzi, dla wygody na Seymy przyszłe przyjeżdżających.

KONSTITUCYJE SEYMU KORONACYJNEGO ZA JANA III  
ROKU 1673.

Zamek Grodzieński.

45. Na restauracyą zamku Grodzieńskiego, dla wczesniejszego seymowania, konstytucyji 1673 summę złotych trzydzieści tysięcy, z podatkow extrayordynaryjnych, na terażniejszym Seymie uchwalonych naznaczamy. Ktore Wielmożny Podskarbi W. X. Lit. do Wielmożnego Kanclerza W. X. Lit. wydać aby rozkazał, iakoby na naznaczony czas ta fabryka wystawiona była, injungimus miasto zaś Grodno, względem jurisdictionum civitatis, sine ulla convulsione iurium, juxta privilegia, et confirmationes antiquas zachowujemy, et quocunque nomine extorsionum ab onere militari dobra mieyskie z przynależnościami uwalniamy. A dla doskonalszego porządku umiarkowania, pretensyi wszelkich rozgraniczenia ulic, y placow na Woiewodztwa y Powiaty, in fundo miasta, na bu-

dowanie dworow wymierzenia, Kommissarzow: z Senatu Wielmożnych Andrzeia Kotowicza Wileńskiego, Jana Denhoffa Witebskiego, Kasztellanow: ex equestris zaś ordinc, urodzonego Jana Kureza Chorążego Lidzkiego, Kazimierza Kuncewicza Podsejda Lidzkiego, Kazimierza Puchalskiego Woyskiego Grodzieńskiego. Pisarza naszego Dekretowego, Eustachiego Stephana Alexandrowicza Woyta Grodzieńskiego.

KOMMISSYJA NA WYDZIELENIE PLACOW NA WOIEWODZTWA W. X. L. NA SEYM TRZECI W W. X. L.

8. Stańęła lex perpetua y na potomne czasy od Nas y Successorow naszych non abroganda articulis pactorum conventorum na szczęśliwey Elekcyi naszej y Seymem Coronacionis roborowana, aby Seym trzeci Stanow Koronnych y W. X. Lit. na alternacie W. X. Lit. dyrekcyi Kola Poselskiego przypadającej odprawował się w W. X. Lit. w mieście naszym Grodnie, ktoremu prawu aby się dosyć stało, Wiel: Pieczętarze W. X. Lit. iako custodes legum postrzegą y z Kancelaryi swoich przeciwnych temu prawu nie wydadzą, na przed Seymowe Seymiki uniwersalów, a że zamku Grodzieńskiego fabryka dla nieoddania in tempore ob defectum w skarbie pieniędzy, przeszłego nie jest dokończona lata, w czym reassumując konstytucyją Coranationis po Wielm. Podskarbiem W. X. Lit. mieć chcemy, aby naznaczoną summę zaraz po Seymie do Wielm. Kanclerza W. X. Lit. Ekonomo Grodzieńskiego wydać rozkazał, iakoby na naznaczony czas ta fabryka wystawiona była. Miasto zaś Grodno z żydami od konsystencyi żołnierskich, stacyi et quocunque nomine extorsionum ab onere militari iako domicilium Cinsiliorum y dobra wszystkie mieyskie y żydowskie z folwarkami ich wolne mieć chcemy. A dla wymierzenia placow na Woiewodztwa y Powiaty in fundo miasta y inszych iurisdik Kommissarzow: z Senatu Wielmożnych Andrzeia Kotowicza Wileńskiego, Jana Denhoffa Witebskiego Kasztellanow, ex equestris ordinc Urodzonego Hieronyma Piaseckiego, Marszałka Stonimskiego, Kazimierza Jana Puchalskiego, Woyskiego Grodzieńskiego, Pisarza Dekretowego W. X. Lit. Aleksandra Mosiewicza, Pisarza Ziemskiego Lidzkiego, Kazimierza Jana Gaszubę Sędzię Grodzieńskiego, Gedeona Halickiego Starostę Nowosielskiego, Władysława de Wihelma Lowczego Nadwornego W. X. Lit., a według prawa W. X. Lit. Urodz. Jana Kazimierza Kierdeia, Marszałka Grodzieńskiego naznaczamy. Ktorzy po Seymikach Relacyjnych w niedziel dwie non obstante nonnullorum absentia do miasta Grodna ziechawszy się wszystkie ziemskie, duchowne, zakonne utriusque ritus w tym mieście Grodnie będące, przez daną do Grodu Grodzieńskiego innotescencyą obwieszczą iuridyki, aby wiedząc o takowey Rzpłitey ordynacyi pilnemi, byli, iakoby żadna w rozmiaraniu placow iuridyka nie poniosła praejudicium. Actum commissionis od kalkulacyi z miastem zaczną, jeśli iakie erexerunt budynki dwory za podatki anno 1673 to jest podymnego y czopowego, y na co się obrociły kontrybuicy Magistratus tego dać powinien będzie, iako y innych na restauracyą ratusza składek rationes, y jeśli in alium usum są obrocone wrocić cum poenis na restauracyą ratusza, y miasta, według kommissy Wielm. Kasztellana Wileńskiego y Kommissarzow naszych Urodz. Podkoniuszego W. X. Lit. y Osowskiego Sekretarza naszego obrocić powinni sub ulterioribus poenis. Ulica Zamkowa że jest żydami osadzona, Wielm. Urodz. Kommissarze doyrzą, aby kamionce restaurowane były przez żydow pod strata tychże kamienie. Ciż Wielm. Urodzeni Kommissarze zniószy się z Urodz. obywatelami, ktorzy numerosos inquilinos mają y ze wszystkimi iuridykami aby securitas była od ognia, na insze przyniosą mieysca, jeśli rzecz będzie podobna. Mieszczanie zaś uboższych ludzi gdzie indziej przeniosą. Na Woiewodztwa zaś y Powiaty wydziela y rozmierzą, gdzie upatrzą

commoditatem place, tak iednak żeby w iednym mieyscu miasto Poselskie było, na który termin kommissy Woiewodztwa y Powiaty W. X. Lit. odebrania placow zesła Delegatos y obiorą ich na Seymikach Relacynych, y na budynki koszt obmyśla. Same zaś miasto Grodno z ich folwarkami dla pędzney y doskonalszey onego erekcyi dla wygod na ziazdy Seymowe od wszelkich krom subsidij generalis na terażnieyszym Seymie prorogowanych podatkow uwalniamy, po Urodz. zaś Leśniczych, Podlesniczych mieć chcemy, aby z puszc naszych drzewa na budynki zgodnego każdemu za wgaieniem nie bronili, postrzegając iednak, aby w ostempach nie było żadney szkody, y w prowentach naszych dyminucyi, salaria tak ex ordine Senatorio iako et equestri Urodz. Kommissarzom skarb W. X. Lit. z dawnych retent providebit, securitate taką, iako innych kommissy y Trybunałow, tey kommissy waruicemy.

### KONSTITUCYE SEYMU GRODZIĘNSKIEGO ZA JANA III ROKU 1678.

#### Reassumptio kommissy Grodzieńskiej.

21. Miasto nasze Grodno, ponieważ według konstytucyi Seymu przeszłego Warszawskiego a. 1677 przez UU. Kommissarzow do skutecznego ieszcze nie przyszło rozporządzenia, y dekreta onych do eksekucyi nie są przywiedzione; tedy tym że Wielmożnym y Urodz. Kommissarzom naszym injungimus, aby we dwie niedzieli po Seymikach Relacynych unius vel plurium absentia non obstante do Grodna ziachwawszy, to zaczęte kontynuowali opus. A nie tylko na Woiewodztwa y Powiaty W. X. Lit. place exdywidowane, zeslanym od Woiewodztw y Powiatow in possessionem podali, ale też Wielmożnym Senatorom W. X. Lit., którzy w Warszawie swoje ex privilegijis gospody mają, także Wielm. Pieczętarzom, Podskarbin, Referendarzom, Regentom W. X. Lit. et Officialibus Fisci, y dla Instygatora W. X. Lit. także względem mieysca wydziela place, mając mierniczego przysięgłego, iakoby injuriatis w gruntach ich proportionata mogła się stać nagroda, a Woiewodztwa y Powiaty na których place wydzielone są, budować się mają, y iuż Wielm. Marszałkowie y Stanowniczowie ich żadnemu Xięstwa Litewskiego Posłowi, z Woiewodztw y Powiatow zeslanemu żadnych gospod ex Officio w mieście Grodnie pokazywać nie będą powinni, tylko na posłów Woiewodztw y Powiatow Koronnych. Mieszczanie zaś Grodzieńscy ratusz podług przeszłych kommissy erigere, także murować, budować y wczesne budynki wystawić mają; przytym ozdnicie, łaźnie, rzeźnice nad Niemnem albo nad Horodnicie przenieść mają, y dla tegoż aby się miasto lepiej budowało, konstytucyą a. 1677 in toto reassumujemy, excepta appendice konstytucyi a. 1677 ratione uwolnienia in futurum od placenia podatkov w Rzpltey sub titulo, kommissya na rozdzielenie placow. W browarach zaś kominy murowane y od ognia dobrze obwarowane bydź mają, nie pod dachami słomianemi, ale iako naywarownieyszemi. Ktorem to mieszczanom Grodzieńskim wszystkie przywileie od Antecessorow naszych nadane, y ich wszystkie z żydami rescripta y kompromissy y dekreta Kommissarskie, autoritate praesentis Conventus approbujemy. A że Ur. Ian Gazuba Łowczy y Sędzia Grodzieński ad hunc actum Kommissarz fatis cessit, tedy na mieysce iego Ur. Tomasz Wołowicz Sędzię Ziemsk Grodzieńskiego instituimus według prawa przy Urodz. Ianie Kazimierzu Kierdeiu Marszałku Grodzieńskim y Urodz. Stefana Alexandrowicza Podkomorzego y Woyta Grodzieńskiego, którym Kommissarzom naszym salarium skarb Rzpltey z prowentow extraordinarynych wypłacić po złotych pięciu set powinien, a mieszczanie Grodzieńscy do wymierzenia y wygraniczenia

tych placow pomocy z ludzi, y potrzebnych materyi ad hunc actum dać mają, y sami wygraniczeniu assistere.

### KONSTITUCYE SEYMU WARSZAWSKIEGO ZA IANA III ROKU 1685.

7. Ponieważ żadna uchwała podatku Rzpltey sine iudicio et iudicatorum extendi in terminis kwartałow nie mogą, y rozne nayduią się do wydawania tego podatku obstacula, iako się przy liczbie skarbu Rzpltey na terażnieyszym Seymie pokazało, że z wydawanemi assygnacyami do Wielm. Podskarbiego W. X. Lit. na Woiewodztwa y Powiaty do Poborcow zesłani Deputaci woyskowi toletem nie odebrali w zasługach swoich satisfactionem. ani też Poborcowie wszystkich do skarbu Rzpltey dokumentow exolutionis nie wnieśli, przeto Trybunał Skarbowy postanowiamy, na który przy Wielm. Podskarbin W. y Pieczętarzach W. X. Lit. który z nich ziachać będzie mógł, Deputatow z Senatu Wielob. X. Alexandra Kotowicza Biskupa Wileńskiego, Wielm. Cypryana Pawła Brzostowskiego Woiewodę Trockiego. A z Kola Poselskiego Urodz. Andrzeia Giełguda Pisarza W. X. Lit. Urodz. Hieronyma Kotła Marszałka Oszmiańskiego, Urodz. Alexandra Moszewicza Marszałka Lidzkiego, Urodz. Eliasza Michała Rynwida Podkomorzego Lidzkiego, Urodz. Teofila Olenckiego Podkomorzego Wołkowickiego, Urodz. Bogusława Unichowskiego Pisarza Ziemskiego Nowogrodzkiego, naznaczamy, salarium Wielm. Senatorom po zlot. 1000, Direktorowi zlot. 2000, Urodz. zaś Deputatom po zlot. 500 skarb Rzpltey z extraordinarynych podatkov providebit, a nie więcej sub solutione de suo, którzy Wielm. y Urodz. Deputaci ziachwawszy się do Grodna na dzień 22 miesiaca Octobra w roku terażnieyszym 1685 absentia nonnullorum non obstant sub eadem iako Koronne y W. X. Lit. Trybunały securitate et autoritate przysięgę rotą dawną a. 1613 Trybunały Skarbowego wykonawszy sądy swe zasieść, y przez niedziel 4 continuo wszystkie sprawy skarbowe a primario retenta subsidij charitative Seymu Grodzieńskiego 1678 y Seymu Warszawskiego a. 1683 przy Poborcach, Dworzanach y przy Sędziach Powiatowych zalegające według podanej przy liczbie Seymowcy od skarbu Rzpltey delaty, którą z teyże liczby y na Trybunale skarb podać powinien będzie, sądzić mają na tymże Trybunale wszyscy Poborcowie, Sędziowie Powiatowi, przy których się iakieźkolwiek summy nayduią. Tudzież Dworzanie skarbowi do mianowanych trzech rat subsidij charitativi ordinowani, iako y wszystkich extraordinarynych podatkov administratorowie, kontrahenci przeszłych uchwał, ceł, czopowych, szelężnych, donatyw kupieckich, pogłownych żydowskich y Tatarskich przeszłemi Seymami, y terażnieyszych uchwalonych ad satisfactionem stawić się, y dostatecznie wypłacić sub poenis in lege sancitis powinni będą. A że Seymem blisko przysłym uważając Rzplta iako dawnieysze uchwały staremu, y nowemu zaciagowi nie wystarczą w zaplaceniu skutecznych zasług winnych nie mniej dla defektow pokazanych. Tedy ordynowała Rzpltey residuiatem podatkov subsidij charitativi coby po wyplaceniu czterech ćwierci nowo erygowanemu woysku zbywało, dopłacić y doskonale w pretensyach zasług uspokoić, przeto skarb Rzpltey na terażnieyszym Trybunale Skarbowym wszystkie trzy raty subsidij charitativi, z retent windikowawszy, nie na żadne insze expensa tylko na te starego zaciagu zasługi do następującej po Trybunale Skarbowym kommissy, in toto wybrane pieniądze dochować, y woysku wzwyż mianowanemu na zapłatę za uczynionym porachunkiem y za wydanemi assygnacyami do Iasnie Wielm. Woiewody Wileńskiego Hetmana W. X. Lit. przy Podym. num. 27 a. 1670 tudzież 1673 et anni 1674 wypłacać powinien będzie, na tymże Trybunale dawnieysi retentores kwarty simple ab anno 1673 którzy dotąd skarbowi Rzpltey dość nie

uczynili, y ktorzyby w roku terazniejszym od S. Iana tego podatku nie wnieśli, sądzeni byżd mają, y pod winy konstytucyami a. 1677 też a. 1678 założone podpadać powinni będą, a że dotąd solennicy Wileńscy w czopowym soszowym skarb Rzpltey za każdą uchwałą zatrudniają, y z zapłacenia tego podatku wylamują się, przez co kontrahenci znaczney na szkodę Rzpltey dochodzą defalki, przeto iakośmy Seymem a. 1677 na kognicyą tych solenników sprawy do Trybunału Skarbowego odesłali, tak y za terazniejszą Stanow Rzpltey zgoda, temuż Trybunatowi daliśmy, finalem decidionem, aby dostateczną między kontrahentami czopowego a solennikami uczynili decyzyą, tak pro praeterito wiele mają na każdy rok zapłacić, iako in futurum wiele od nich mają pretendować kontrahenci. Należy y na tem Rzpltey aby nie tylko in termino tego pomienionego Trybunału retenta subsidij charitativi, y dawniejszych uchwał późnego terminie jednym, terazniejszym Seymem uchwalone do roku 1687 cur-rentes zmieścić się do sądzenia nie mogą, tedy tenże Trybunał z tymiż Wielm. y Urodz. Deputatami sub eadem autoritate et securitate, za tądnia 22 w tymże miesiącu naszym Grodnie, przez niedziel 4 sądy swe kontynuować, et retentores z terazniejszych uchwał sądzić. Tamże coby się z pierwszego terminu kontrahencyi a retentoribus pokazało, onych ulteriori juris processu konwikować kwarty, simple podwodnego według dekretów ferowanych skuteczną super cujuscunq; generis contrahentes et retentores skarb tenibitur przez Dworzan skarbowych uczynić exekucyą, czego Wielm. Podskarbi z Urzędu swego doyrzeć powinien będzie, aby się na następującym Seymie Grodzieńskim do prowadzenia expensow Seymowych żadnymi retentorow nie zasłaniał kontrawencyami. Na tymże Trybunale Skarbowym super retentores podatku na pocztę z miast W. X. Lit. ordynowanego według uniwersału naszego, w Warszawie roku 1683 miesiąca Aprila 23 dnia danego, osądzą, y exekucyą Wielm. Podskarbi W. X. Lit. według decyzyi Trybunału Skarbowego przez Dworzan indilate uczyni. na tymże Trybunale pierwszey kadencyi seriam uczynią inquisitionem et revisionem desolacyi zamku Grodzieńskiego, y z czyieyby się okazały malitiose pokazało, satisfakcyą naznaczą, y do summy to jest 2000 złotych. przez Stany W. X. Lit. na terazniejszym Seymie dla wygody Seymowania sine praejudicio, iednak sequelae in futurum naznaczoney przyłożą. A Wielm. Podskarbi to wszystko obrocic ma na restauracyą pomienionego zamku, czego dozór przez się, lub Kommissarza swego uczyni, y w swoiey administracyi ten zamek, aż do przyszłego Seymu mieć będzie. Drzewa zaś co potrzeba z leśnictwa Berstanskiego, y z mostow także, y ludzi według osobliwego uniwersału naszego bez uciążenia iednak poddanych dodać rozkazujemy. Tenże Trybunał w porządek ratusza Grodzieńskiego y w wydział placow Poselskich wedle konstytucy 1677 weyrzy y do skutku we wszystkich punktach tę konstytucyą przywiedzie.

### KONSTYTUCYJE SEYMU WARSZAWSKIEGO ZA IANA III ROKU 1690.

#### Miasto nasze Grodno.

16. Ponieważ miasto nasze Grodno na Seym trzeci W. X. Lit. jest naznaczone, a do exekucy 1690 roku porządku opisanego w konstytucyach nie przyszło, aby tedy na następującym Seymie, tak Nam y dworom naszym, iako y całej Rzpltey była doskonalsza commoditas konstytucyą 1678 y 1685 reasumując. aby mieszczanie y z żydami, ktorzy sobie z nich nad przywileie więcej pozwalają, rozsądzi, porządek y decyzyą uczynili,

depaktacye wybierania victualium, y brzegowe od różnych osob y iurydyk, ktore dotąd niesłusznie uzurpowali, poznosili, na ratusz o wybrane pieniądze przeszłych lat, u kogo zostały, inkwizycyą uczynili, y aby ratusz był wybudowany kosztem miasta, ponieważ nie tylko to mają od Przodkow naszym nadanie, ale też y osobliwą przeszłych lat mieli eo nomine libertacyą, doyrzeli. Z rynku drewniane kramy, świrny y iatki wszystkie, iako y na cmentarzu, gdzie iest locus consecratus ewakuowali. A to co ab antiquo do ratusza Grodzieńskiego należało, a teraz kto indebite trzyma, przyłączyli, aby się mieszczanie w budynki dobre sub poena straty domu, dla wygody tak dworow naszym, iako y Wielm. y Urodz. Senatorow, y Posłow Ziemskich fundowali, czego pilny dozór Urodz. Woytowi zlecamy. Place poselskie odebrawszy z possessyji należących Woiewodztw, Ziemiom y Powiatom rozdali, y we wszystkim według konstytucy 1677, 1678 y 1685 o tych placach sprawili się Kommissarze, przy Wielm. Podskarbin W. W. X. Lit. Urodz. Stefana Alexandrowicza Marszałka y Woyta Grodzieńskiego, Urodz. Eliasza Michala Rymwida Podkomorzego Lidzkiego, Łódzkiego y Nowodworskiego Starostę, Urodz. Kazimierza Puchalskiego Pisarza naszego Dekretowego W. X. Lit. naznacząmy, ktorzy znosząc się z Wielm. Podskarbin W. W. X. Lit. we wszystkich punktach wyżey wyrażonych w porządek dobry wprowadzą, y dekretem swoim tak pro praeterito iako et in futurum uspokoją, a znioższy się z sobą o czasie, y ziechawszy do Grodna uprzedzając Trybunał Skarbowy w roku terazniejszym 1690 iuridykcyą ufundują, strony obwieszczą, y iako nayprędzey do skutku tę naszą wołą przywiodą in quantum by zaś chciał kto onym contravenire, tedy Trybunałowi Skarbowemu na delacie podadzą, ktory według konstytucy 1685 osądzi, poenam in contravenientas wskaże, y do exekucyji irremissibiliter przywiedzie.

#### Most pod Grodnem.

17. Ponieważ konstytucyą a. 1647 o wymurowaniu mostu pod Grodnem na rzece Niemnie, postanowiona, dotąd do skutku nie przyszła, tedy uważając przyszle wygody na Seymie Grodzieńskim, Nam y całej Rzpltey na instancyą Posłow Ziemskich Grodzieńskich, a za zgodą wszech Stanow, aby most murowany porządny stanął, y woda do miasta była wprowadzona, prowent czopowego y szelężnego sowito tak na miasto Grodno ze wszystkimi iuridykcyami, iako i na cały Powiat Grodzieński, na dobra nasze Krolewskie, także na dobra duchowne y szlacheckie na lat trzy uchwalamy; y w administracyą Wielm. Podskarbiem W. W. X. Lit. oddaemy, ktory lubo przez arendę, lubo przez administracyą bez się wybierany być ma, tak, aby ad proportionem dawnego czopowego y szelężnego Rzpltey należącego, podobna summa była ordynowana, ktory prowent ma się zacząć a. 1690 a. d. I Iulij, retentores zaś tych podatkow ad instantiam Instigatoris z delaty Urodz. Kommissarza od Wielm. Podskarbiem na wybudowanie mostu naznaczonego; na Trybunale Skarbowym W. W. X. L. lubo na kommissyji inter causas fisci sądzeni być mają.

#### Immunitas miast, miasteczek naszych sądowych y Magdeburskich.

Niemniey miasto Grodno domicilium Seymow, reasumując in omnibus punctis clausulis, paragraphis, konstytucyą 1676 fol. 15 titulo zamek Grodzieński et 1677 et 1678 fol. 15 titulo approbacya kommissyji Grodzieńskiej przy wszystkich wolnościach w konstytucyach opisaneych. inviolabiliter zachowujemy. Według teyże konstytucyji edewizyą placow, na Woiewodztwa y Powiaty, bez żadney largicyi Grodnem, sub privatione

Oficij, uczynić pozwalamy, oraz proporcjonalny podatek, na erekcyą domow, dla wygody Poslow Ziemijskich uchwalić Wdztwom y Powiatom concedimus. Y miasto Pińsk, przy konstytucyach annorum 1659, 1676 y miasto Lida, przy konstytucyach 1679 y zaszłych dekrétach Trybunałow Skarbowych od hyberty y lokacyi uwolnionych, inviolabiliter zachowuwedług konstytucyi 1661 approbujemy in toto. Inne zaś miasta, miasteczka sądowe, od lokacyi, podług dawnych konstytucyi wolne mieć chcemy. Porządek y zaś wyżey wyrażony, w Wilnie, po wszystkich miastach, miasteczkach, obserwowany y exekwowany bydz ma. Plac pusty, Adolfa Lucyusza, w rynku Doktorow Medicinæ woyskowych, libertniemy na Sawicz ulicy w Wilnie, Bartłomieia Kulbowicza, w Kownie kamienicę, Adolfa Lucyusza, w rynku Doktorow Medicinæ woyskowych, libertniemy od stancyi Deputatskich, żołnierskich, Kommissarskich, uwalniając, tylko publiczne podatki, ex publicis sancitis, płacić powinni. Co wszystko auctoritate praesentis Conventus ratyfikujemy.

ODEZWA RADY KONFEDERACJI GRODZIĘSKIEJ 4 lipca 1812 roku.

Dziennik Konfed. Nener. № 5.

Obywatele Polacy!

Spełniona jest miara cierpień naszych, przyszedł czas wybawienia, zniknęły nieprzyjacielskie woysk szeregi, a natomiast widujemy liczne hufce niezwycięzonego Wielkiego Napoleona, widzimy Braci naszych, tych to walecznych Rycerzy, spieszących na nasz ratunek. Skruszone są haniebne kaydany, przez lat ośmnaście nas dręczące, pora więc, abyśmy oknęli się z tego letargu, do którego przemocą i tyraniją przywłaściciela wrzuceni byliśmy. Czas jest pokazać światu, żeśmy Polacy, żeśmy nie stracili tego ducha Narodowego, iakim się szczycili Przodkowie nasi. W tym to duchu część już Obywateli zawiązała się w Konfederacyą. Akt oney, oraz Dyaryusz czynności i organizacya, Rada Konfederacyi komunikuje Obywatelom powiatu Grodzieskiego z częścią tego nazwaną powiatem Sokolskim, wzywa w Imieniu wspólney Matki Oyczyzny każdego Polaka, każdego Obywatela, mieszkającego na Ziemi Polskiej, do łączenia się z sobą. Na ten cel otwarty jest w Radzie Konfederacyi Akt skonfederowania się i w każdym czasie wolny jest do podpisu przychodzącym osobom.

Polacy! Spieszcie się połączyć w jedno Ciało. Widzicie, że dzisiaj Akt nie jest to taki, jaki pod szczykiem broni w otoczeniu zbroyną siłą nieprzyjacielską kazano nam niegdyś drżącą podpisywać ręką. Lecz skutkiem zupełney wolności, dowodem ducha naszego i zapewnieniem Naywyższej szczęśliwości. Jesteśmy już dziś Narodem. Polska w exystencyi swojej jest niemylną. W tem Nas zapewnia potężne ramię Wielkiego Napoleona, a ręczy meztwo Polaka. Lecz Polacy: potrzeba, abyśmy dowiedli, że warci jesteśmy tego szczęścia. Potrzeba, abyśmy zapomnieli na wszystko, poświęcili z ochotą majątki nasze, z skwapliwością chwycili się za oręż, mający dokonać oswobodzenie nasze, gotowi byli dokładać się w tem wszystkim, czego tylko okoliczności i potrzeba po nas wymagają będą. Zostańmy posłuszni obowiązkom naszym, niech młode i silne ręce spieszą do broni, niech pracowita ręka rolnika zatrudni się w spokojności przygotowaniem wyżywienia. Niech czeladź krząta się około domow, kupiec handlem i przemysłem. Rzemieślnik swoją robotą, słowem każdy koto swego przeznaczenia. Niech wzruszenie się to nasze nie będzie widokiem nieładu, każdy pełnić obowiązany

swoją powinność. Obywatel winien jest uległość prawu i zwierzchności. Tem to sposobem, postępując w oczach świata znajdziemy zaletę i przekonamy o duchu naszym.

Rada Konfederacyi, czyniąc niniejszą odezwę, pewna jest, że każdego obywatela znajdzie prawdziwym Polakiem, mając zaś w rękach swoich powierzony Rząd, nakazuje uległość jemu. W Grodnie 1812 miesiąca Lipca 4 dnia.

Marszałek Konfederacyi Grodzieskiej *L. Pancrzyński*.

Sekretarz Konfederacyi *I. Kamiński*.

Atk przystąpienia do Konfederacji mieszkańców powiatu Grodzieskiego z dnia 27 Lipca 1812 roku.

(„Kur. Lit.” 1812 № 55).

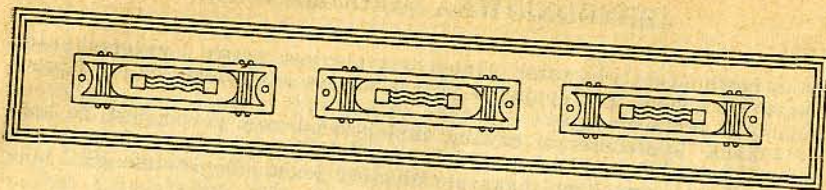
Niżey podpisani obywatele powiatu Grodzieskiego ięcząc przez lat 18 pod iarzmem obcem, uwolnieni przez wielkie woysko Wielkiego Napoleona Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, dowiedziliśmy się z naywiększą radością, że Seym Xięstwa Warszawskiego zamienił się na Konfederacyą Generalną, w celu połączenia w jedno ciało polityczne, pod opieką Napoleona Wielkiego, części Polski rozszarpanej naynieśluszniejszą przemocą. Z takim że uczuciem dowiedziliśmy się, że ta Konfederacya obowiazuje nas do łączenia się do niej w miarę oddalenia się ciemiężycielów oyczyzny naszej. Przyszedł ten moment tak pożądanym, zniknęły już woyska moskiewskie nas otaczające, uściskamy ukochanych braci naszych, tych mężnych rycerzy Xięstwa Warszawskiego, którzy tyle zyskali praw do chwały przez swoje tylokrotne ofiary dla wspólney matki naszej. Jesteśmy Polacy i po tak długim przeciągu czasu widzimy Polaków. Poznawszy cel ich przyyscia i Konfederacyi Warszawskiej, przystępujemy pod prezydencyą J. W. Ludwika Pancrzyńskiego, z naywiększą gorliwością do Konfederacyi powszechney; poddaćmy się wszystkim icy ustawom, obok tego przed niebem i ziemią oświadczamy nayuroczyście, że na zawsze wierni będziemy religyi oyców naszych, uznaliśmy jedynie za panującą religią katolicką-apostolską. że za przykładem przodków naszych tolerować będziemy wszystkie wyznania, że szanować będziemy godność i przywileje tronu, oraz prawa krajowe, że wiecznie zachowamy w całej czystości i mocy tego ducha narodowego, który potrafił wytrzymać burze i prześladowania, uciskające naszą oyczyznę i że go przeleimy naszym potomkom, iako cechę szczególną charakteru polskiego. Oświadczamy nakoniec, że wszystkich sił dołożemy, dla przyyscia do celu świętego, zamierzonego przez naszą Konfederacyą; że w przeszłości tego tylko szperać będziemy, coby mogło oddać sprawiedliwość cnotom szczególnym, które w ciemnościach dobrodliwie przyświecały, że nigdy przypominać nie będziemy tego, coby mogło wzniecić niezgodę między dziećmi ledney familii. lednym słowem, że niczego nieopuszczymy, ażeby połączona Pogoń z Orłem białym zaisniały na ledney tarczy; i tak postępować będziemy, ażeby radośne okrzyki „Niech żyje Oyczyzna, niech żyje Polska” rozlegały się aż do naydalejszych granic naszego narodu i takowy akt podpisujemy:

*Roźniecki*, Generał - dywizyi.

*Lud. Pancrzyński*, Marszałek Konfederacyi.

Daley 182 podpisów.

Zgodno z oryginałem: *Iożef Kamiński*, Sekr. Kon.



## Orzeszkowa w Grodnie.

„Oto jestem w tym domu. Cisza ścian Twoich mówi do mnie wielkimi słowami ducha Twego, a ze zmierzchu drzew Twego ogrodu biją na mnie światła Twego serca. Słów tych słucham z pochyloną głową, a światłom otwieram duszę całą.“

*Marja Konopnicka.*

Gdyby Orzeszkowa, oprócz literackich, żadnych innych nie położyła zaślug, już to samo, że mieszkała w Grodnie, poczytane być jej winno za czyn obywatelski. Nie mając tu odpowiedniego środowiska, ani żadnych podniet dla talentu, jakie dają wielkie miasta, albo też wiejska cisza i przyroda, mimo wszelkich namów przyjaciół i kolegów po piórze, nie chciała za nie opuścić naszego miasta, uważając je za ważną placówkę. Umiała zgromadzić około siebie szczupłą garstkę tutejszego towarzystwa, składającą się z bardzo różnorodnych żywiołów, podtrzymywała w niej ducha narodowego: uczyła, oświecała, służyła radą i pomocą. Niezmiernie gościnna i uprzejma, obdarzona przytem szczególniejszym darem prowadzenia rozmowy, urokiem swego towarzystwa pociągała ku sobie zarówno maluczkich, jak wielkich tego świata. Osmielając nieśmiałych i prostaczków, nigdy nikogo nie przygniotła swoją wielkością. Można było u niej spotkać zarówno skromnego pracownika, jak i przedstawiciela rodowej arystokracji, zarówno myśliciela, jak i pół-inteligenta. W cichych ścianach swego domu gościła niejednokrotnie przyjaciółkę lat młodych, Marję Konopnicką, portrecistkę Dulembiankę, Reymonta, Sieroszewskiego, Rodziwiczównę, znanego malarza Kamińskiego, Karłowicza, Balińskiego, słynnego muzyka Sliwińskiego, Feldmana, przyjaciela Polaków, Czecha Jelinka, Laskowskiego i wielu, wielu innych.

Wszystkie warstwy narodu polskiego prawdziwą ogarniała miłością, największą zwracając uwagę na zagrodową szlachtę, widząc w niej słusznie element ściśle narodowy, pomimo usterek w mowie i zbyt nich prowincjonalizmów. Poświęciła jej największe swe arcydzieło, prawdziwy kwiat swego ducha, przepiękną powieść „Nad Niemnem“. Znała jak nikt lepiej ten oryginalny sviątek, razem z jego przymiotami i wadami, wiarą i przesadami, gdzie przechowywało się jeszcze wiele cech znamienych dawnej Polski. I nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy cudne opisy nadniemieńskiej przyrody, czy plastyczność pełnych życia i barwy postaci, z których każda działa i mówi w swój tylko właściwy sposób. Jeżeli kiedy czas zmieni zasadnicze rysy polskiego charakteru, „Nad Niemnem“ poza wielką swą artystyczną wartością pozostanie zawsze najwerniejszym obrazem tego najwięcej interesującego podstawowego odłamu narodu naszego. Dla braci siermiężnej miała głęboką litość nad jej opuszczeniem moralnym i ciemnotą, miała też dla niej miłość serdeczną, bijącą z kart „Nizin“, „Dziurdziów“ i „Chama“. Wysoce utalentowany pieśniarz, J. Kasprzewicz, miłujący lud polski, w albumie Orzeszkowej złożył charakterystyczny dowód uznania w słowach: „Autorce „Chama“ hołd swój składa Cham“.

Odźwierniadając zawsze w swych utworach chwilę obecną, potrafiła ująć odpowiednio każdy kierunek umysłowy i nastroj, zastanawiała się nad każdą raną społeczną, starając się znaleźć na nie lekarstwo i pociechę.

Pierwsza poruszyła u nas kwestję kobiecą, traktując ją z właściwego stanowiska, bo niech co chcą mówią zbyt fanatyczne zwolenniczki feministycznego kierunku, kobiety w Polsce nigdy nie były poniżone, nie opuszczając progów domowych; jako żony, matki, matrony, panie domu i włości, miały obszerne pole do działania. Nie stawiano im nigdy przeszkód, gdyż często w zastępstwie mężów broniły domu i twierdzy. Orzeszkowa tylko ściągnęła z piedestału te, coby chciały być wyłącznie królowymi salonów, holdowniczkami mody i próżniactwa. Kazała uczyć się i uczyć jak najczęściej, aby mogły, jak to współcześnie rozumiemy, stanąć do pracy z mężczyzną. Nigdzie ręk nie załamuje nad ich dola, lecz mówi wyraźnie: uczcie się, pracujcie, kochajcie, a równe zdobędziecie prawa.

Nie znała i nie uznawała żadnych partyjnych nienawiści, nawołując zawsze do zgody i jedności. Jak zaś zapatrywała się na tak palącą dziś kwestję żydowską, niema potrzeby na tem miejscu się rozszerzać, ponieważ wyraz swoich przekonań dała zarówno w znakomitej powieści „Meir Ezofowicz“, jak i w wielu utworach. Żydzi, prześladowani



w innych krajach Europy, w Polsce niepodległej zabezpieczeni opieką prawa, znaleźli dla siebie stosunkowo daleko lepsze warunki bytu. Ludzie wielkiego umysłu i serca, tacy jak Czacki i Kollątaj, niejednokrotnie w pismach swoich upominali się o ich zupełne równouprawnienie, o czem pokolenia żydowskie, wychowane w szkołach rządowych, nie wiedziały; co powodowało nieporozumienia zawsze bardzo bolesne dla Orzeszkowej. Los ich pogorszył się znacznie dopiero wtedy, gdy kraj nasz uległ zaborowi; o tem, niestety, obecnie pamięta zaledwo szczupła garstka żydowskiego społeczeństwa. Słusznie bardzo pani Arnsztejnowa nazwała wielką autorkę „kapłanką miłości“ w swym pięknym wierszu, znalezionym w papierach Orzeszkowej, a który pozwalam sobie tu w całości przytoczyć:

„Kapłanko miłości!

W Twych dłoniach kaganek i różdżka palmowa,  
Z uśmiechem litości w podziemia wzgardzone  
Zstępujesz, snop światła rzucając w zasłonę,  
Co mroczna przed okiem współbraci Twych chowa  
Dzieci Syonu.

Kapłanko miłości!

Ty technieniem ust swoich rozżarzasz w płomienie  
Iskierkę uczucia w popiele przesądu  
I w ogniu poświęceń oczyszczasz od trądu  
Pogardą wiekową oplwane sumienie  
Dzieci Syonu.

Kapłanko miłości!

Dziś z bóstwem Twem święcąc wieczyste przymierze  
Z kadzidel i skarbów dań składa Ci rzesza,  
Dym abry i myrry u stóp Twych się zwiesza...  
Kapłanko, swe serca przynoszą w ofierze  
Dzieci Syonu“<sup>1)</sup>.

Jeżeli Orzeszkowa w pismach brała stronę słabszych i uciśnionych, w życiu swem kierowała się najczystszyi zasadami miłości chrześcijańskiej, bez żadnych zastrzeżeń narodowościowych i wyznaniowych. Dobroć jej i miłosierdzie znanemi były powszechnie, to też uboga ludność żydowska dom jej nazwała „domem Abrahama“, który według podania miał być ze wszystkich stron otwarty, aby ubodzy swobodnie doń wchodzić mogli.

Dwa razy obchodzono jubileusz Orzeszkowej. Pierwszy 25-letni w r. 1895, święcony na letnisku w Ponieuniu<sup>2)</sup>, gdzie kilka lat z rzędu spędzała letnie miesiące, z powodu ówczesnych warunków, z konieczności ograniczył się do skromnych rozmiarów. Drugi 40-letni w r. 1910, obchodzony

<sup>1)</sup> Elizie Orzeszkowej w XXV-let. rocznicę działalności literackiej.

<sup>2)</sup> Dwa są Ponieunie: jeden o parę wiorst, drugi o kilka mil oddalony od Grodna, w tym ostatnim właśnie powstało „Nad Niemnem“.

w granicach dawnej Polski, odbył się uroczyste w Warszawie jednocześnie z pierwszym zjazdem kobiet, zgromadzając gości z pod trzech zaborów. Nadwątlone już wówczas zdrowie i nadzwyczajna skromność zasłużonej autorki nie dozwoliły jej udać się do Warszawy; do Grodna więc przyjechali różni delegaci. Grodna podało dwa adresy: od ziemian i miasta. Ten ostatni na żądanie gremjum radnych zredegowany po polsku, w dostownem tłumaczeniu na język rosyjski i żydowski. Radni chcieli nazwać ulicę Murawjewowską ulicą Orzeszkowej, czemu się oparli ówczesne władze. Pamiętki jubileuszowe, razem z mnóstwem robót ręcznych, którym w chwilach wolnych od pracy literackiej, wielka autorka i myślicielka oddawała się z zamiłowaniem, publiczność nasza miała sposobność oglądania w czasie pośmiertnej wystawy. Dary jubileuszowe oraz niezliczone depesze, stosownie do woli Orzeszkowej, złożone zostały w Wileńskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Najwybitniejszym dowodem uznania ogółu był jej pogrzeb: przyjęły udział wszystkie warstwy społeczne bez różnic narodowościowych, wyznania i przekonań. Mówcami nad grobem byli ludzie najrozmaitszych kierunków politycznych, Polacy oraz Żydzi. W tym smutnym obrzędzie wszyscy się zjednoczyli w gólnym żalu po tej, do której powiedziano: „Największe myśli pochodzą z serca“ (A. Małecki). Jakkolwiek nie posiadamy jeszcze dotychczas większej wyczerpującej monografji o wielkiej autorce, dużo o niej pisano; jednak we wszystkich tych pracach mniej-więcej wartościowych, przejętych nieraz największym uwielbieniem dla talentu i zasług obywatelskich, nikt przecież nie poruszył działalności społecznej na gruncie miejscowym, która w jej życiu tak dużą rolę odegrała. Orzeszkowa nietylko piórem służyła każdej dobrej sprawie: Grodna zawdzięcza jej pośpieszenie z pomocą ofiarom olbrzymiego pożaru w r. 1885. Chociaż sama poniosła w nim znaczne straty, głównie w rękopisach i książkach, gdyż dom, który wówczas zamieszkiwała, stał się także pastwą płomieni, nie przeszkodziło jej to wcale oddać się całąm sercem na usługi poszkodowanych. Gorące słowa prosby o pomoc, z jakimi zwróciła się do ogółu, nie pozostały bez echa; z trzech zaborów szły znaczne ofiary w pieniądzech, odzieży i produktach. Kiedy władze rosyjskie po powstaniu ujęły wszystkie zakłady dobroczynne w swe ręce, społeczeństwo nasze usunięte zostało nietylko od praw korzystania z zakładów przez siebie fundowanych, ale nawet od możliwości kontrolowania ich użytkowania. Ubodzy nasi pozostali bez żadnej moralnej i materjalnej pomocy. Wówczas to Orzeszkowa rzuciła myśl dobrowolnego opodatkowania się na rzecz cierpiących rodaków. Zawiązane w ten sposób towarzystwo

dobroczyne, wraz z drugim opieki nad ubogą młodzieżą gimnazjalną, oddały miastu ogromne usługi.

Dla dzieci drobnych mieszczan i rzemieślników, pozostających bez żadnego kierunku, albo uczęszczających do rządowych szkółek parafjalnych, urządziła ukryte polskie komplety, w których wykładały osoby dobrej woli, albo oplacane przez nią nauczycielki.

Nietylko na tem ograniczała swą troskliwość o młode pokolenie; widząc fatalne braki w wykształceniu ogólnem, a zwłaszcza narodowem naszej młodzieży, pragnęła i temu o ile możności zaradzić. W ciągu lat wielu kilkadziesiąt osób korzystało z jej wykładów literatury polskiej. Niektóre z młodych osób nie miały przedtem pojęcia o Kochanowskim; inne mniemały, że literatura nasza od Mickiewicza dopiero się rozpoczyna. Szkoda wielka, że pośpieszne notatki nie dają dokładnego pojęcia, czem były te wykłady. Orzeszkowa posiadała wielki dar słowa; uniesiona zapałem i ważnością przedmiotu, mówiła nieraz prawdziwie porywająco. Nie jedna z tych lekcji pozostawiła niezatarte wspomnienie w sercach i umysłach słuchaczek; w niejednej młodej duszy rozbudziła uczucie patriotyzmu, nauczyła kochać i cenić piękność mowy i literatury.

Widzę ją i słyszę w moich wspomnieniach, gdy otoczona gronem zapatrzonych w nią uczennic, wykłada lekcję swym przedziwnie młodym, giętkim, a jak muzyka dźwięcznym głosem.

Czy była kiedy ładną? podobno nie; twarz ta, której rysy wyrzeźbiła nieustanna praca myśli, nie posiada ani jednej prawidłowej linii; a jednak kto raz ją ujrzy, nie zapomni nigdy; uwieczniona siwymi zupełnie włosami o połysku srebra, odbija dziwnie od oczu ogromnych, czarniejszych niemal od aksamitu, zwykłego jej ubioru. W chwilach zadumy lub smutku przez oblicze przepływa ciemna chmura, oczy pod wpływem uniesienia sypią iskry i błyskawice; umieją też świecić, jak gwiazdy, płakać bez łez, śmiać się bez ust uśmiechu.

Kilku znanych artystów starało się odtworzyć wiernie te rysy charakterystyczne o tak zmiennym wyrazie. Lenc najlepiej wywiązał się z zadania; jego portrety olejne, jeden znajdujący się w Grodzieńskim ratuszu, oraz drugi jeszcze lepszy, własność Obrebskich, posiadają zaletę wielkiego podobieństwa i są pełne wyrazu. Ładne bardzo, jako robota, pastele Mordasewicza, należące jeden do p. Grzeźulki, drugi do doktorowej Dombrowskiej, mniej zadawalniają, kredkowy zaś portret Kamińskiego, własność dr. Nussbauma, jest więcej fantazją lub wizerunkiem jej duszy w chwilach zwątpienia i smutku, niż rzeczywistym portretem. Rzeźba Kuny

(biust) mimo piękności wykończenia, ze względu na małe podobieństwo, nie jest wcale udatna.

Równoległe z literaturą prowadziła Orzeszkowa rodzaj kursów historii cywilizacji. Poczynając od wieków starożytnych wykładała historję i literaturę poszczególnych narodów; mówiła o religji, zwyczajach i obyczajach, główny nacisk kładąc na cywilizacyjny pierwiastek, jaki wniósł dany naród do ogólnej skarbnicy. Różne okoliczności nie pozwoliły doprowadzić tej pracy do zamierzonego zakończenia.

W ostatnich latach życia miewała także lekcje lit. polsk. dla męskiej młodzieży gimnazjalnej, przerwane nieuleczalną chorobą i śmiercią w następstwie.

Należy przypomnieć, iż lekcje te nietylko pochłaniały wielkiej autorce moc nieocenionego czasu, ale i bardzo narażały jej spokój osobisty. Były to ostatnie lata panowania Aleksandra III i początki Mikołaja II, a więc czasy największego ucisku. Za wykroczenie, jakiego się dopuszczała, ucząc literatury polskiej, mogła odpowiadać nie samą karą pieniężną, ale także zesłaniem do bardzo oddalonej gubernji, a już co najmniej utratą swobody. To ostatnie nie byłoby rzeczą nową, ponieważ raz już była internowana w Grodnie z powodu założonej przez siebie w Wilnie księgarni wydawniczej. Księgarnia ta, ważna kulturalna narodowa placówka, została zamknięta po paru leciech z rozporządzenia władzy. Wogóle Orzeszkowa nie wahała się nigdy narazić siebie, gdy tego zaszczyt potrzebował. Gdy powstał zamiar założenia czytelnicy polskiej, a nikt nie chciał mieć kłopotu, ani narazić się władzom, pod jej właśnie dachem czytelnia znalazła pomieszczenie. Ze swej biblioteki zasilala ją hojnie i aż do końca życia była jej kierowniczką. Własną ceną bibliotekę, składającą się z wielu dzieł rzadkich i kosztownych, oddała na użytek publiczny. Przez długie lata, więcej niż sto osób z miasta i okolicy, korzystało z niej obficie. Nie zrażała właścicielkę, że książki wracały nieraz zniszczone, a często nie wracały zupełnie.

U niej w r. 1905 zbierali się przedstawiciele obywatelstwa polskiego dla omawiania kwestji, związanych ze zbliżającymi się wyborami do Dumy państwowej. Złudzenia co do poprawy stosunków między nami a rządem ówczesnym trwały nie długo; każde nowe rozczarowanie było dla Orzeszkowej powodem szczerego cierpienia. Silnie odczuła każdą klęskę, poniesioną przez naród, bolała nad błędem popełnionym.

Chociaż rewolucja 1905 nie ziściła ani połowy pokładanych w niej nadziei, przyniosła nam pewne korzyści. Jedną z ważniejszych była możność dawania przedstawień i odczytów w języku polskim. Towarzystwo „Muza“ postarało się

o pozwolenie mieszkania ich w swym skromnym lokalu, główny zaś kierunek nad niemi objęła Orzeszkowa. Chcąc dać pewien całokształt, urządziła szereg zbiorowych czytań, składających się z głównych arcydzieł lit. pols., poprzedzając z nich niektóre własnem wstępem słowem. Czytania te, poczynając od złotego wieku, doprowadzone były do dni ostatnich. Tej pracy zaznajamiania szerszych mas z nieznanymi dla nich twórcami, poświęcała dużo czasu, oddając się jej ze zwykłym swym zapalem. Ostatnią troską w życiu wielkiej autorki i społeczniczki było zapewnienie bytu świeżo założonej ochronie jej imienia. Stosownie do wyrażonego swego życzenia: „Chciałabym, aby po mojej śmierci rozlegały się w tych ścianach dziecięce głosiki“, dom jej przy ulicy Sadowej został przez sukcesorów Marję i Maksymiljana Obrebskich ofiarowany na rzecz tejże ochrony i aż do wybuchu wojny był przytułkiem osieroczonej dziatwy. Niepodobna było lepszego z niego zrobić użytku; ten dom cichy, z którego promienie światła i ciepła rozchodziły się na kraj cały, gdzie tylu ludzi znalazło nietylko materjalną, ale zwłaszcza moralną oporę, stał się schronieniem bezdomnych; światło z niego bijące nie zgasło zupełnie, choć się rozbiło na drobne iskielki.

Nieudolne są słowa moje, źle wyrażają uczucia uwielbienia dla wielkiego umysłu i serca zmarłej pisarki; sądzą jednak, że kiedy minie straszna burza dziejowa, zdolniejsze i wymowniejsze pióro podejmie się wdzięcznego zadania złożenia odpowiedniego hołdu niezapomnianej autorce „Nad Niemnem“, „Chama“, „Meira Ezołowicza“, tych prawdziwych pereł polskiej literatury.

*Gozdawa.*

Grodno, 3 sierpnia 1917 r.

## Byłe kolegium księży Jezuitów w Grodnie.

Nad Towarzystwem Jezusowem, czyli Zgromadzeniem zakonnem ojców Jezuitów, wisi oddawna ciężki zarzut szkodliwego wtrącania się do spraw politycznych, i stąd, w stosunku do Polski, przyczynienia się do jej upadku. Na pierwszy zarzut jeszcze ks. Piotr Skarga odpowiedział w kazaniu, mianem 1606 roku w Wiślicy wobec króla, senatu i siedmiu tysięcy rycerstwa przedniego, jawnie i otwarcie zaznaczając: „My się w rządy króla jegomości nie mieszamy“, a dalej z pewną goryczą mówi: „Czemu person nie mianują, a wobec

na wszystkie karanie kładą. Mianować, ktoby zgrzeszył, a tego karać, a na niewinne cudzych grzechów nie kłaść“.

Nikt jednak przeciwko temu twierdzeniu Skargi nie wystąpił kłamu nie zadał; owszem, gdy w lat dwieście niespełna potem papież Klemens XIV, ulegając intrygom polityków, zniósł Towarzystwo Jezusowe, cały sejm nalegał, żeby nie przyjąć bulli kasacyjnej, a przynajmniej zawiesić ją do roku i wejść ze stolicą św. w układy o formalne uchylenie wyroku kasacyjnego. Tak nieprzyjaźnie usposobiony do Jezuitów, ale sprawiedliwy historyk, jak Szujski, powiada, że Jezuiti XVI i XVII wieków byli „wybitni podwójnem apostołstwem katolicyzmu i porządku, ołtarza i tronu“ i pozostali takimi aż do chwili swej kasaty<sup>1)</sup>.

Na drugi zarzut, czyniący Jezuitów winowajcami upadku Polski, odpowiedział świetnie ks. Załęski w dziele pod tytułem: „Czy Jezuiti zgubili Polskę?“. Dowodów jego dotychczas nikt poważnie obalić nie zdołał.

Trzeba przyznać, że losy Towarzystwa Jezusowego w Polsce ściśle były związane z losami państwa: rozwój i potęga państwa wpływały na rozwój Zakonu; ten ostatni zaś dobroczynnie wpływał na rozwój nauk, oświaty i szkolnictwa w kraju; a dziwnym trafem kasata Zakonu stała się jakby zapowiedzią katastrofy państwowej Polski. Była tylko ta różnica, że wprawne oko mogło już oddawna dostrzedz w gmachu państwowym Polski rysy, zapowiadające jej upadek; Zakon zaś w chwili, gdy istnienie jego zostało podcięte dekretem papieskim, był w pełni sił i rozwoju.

Na całym obszarze państwa polskiego posiadał Zakon cztery prowincje: wielkopolską, małopolską, litewską i mazowiecką, z licznymi kolegjami i szkołami. Grodno należało do prowincji litewskiej.

Kolegium Grodzieńskie zostało założone przez Stefana Batorego, w roku 1585; do końca jednak fundacji król nie doprowadził; dokonał tego ks. Franciszek Dołmat-Izaykowski, biskup smoleński, stale uważany za fundatora kolegium jezuitckiego w Grodnie, a nawet i obecnej Fary Grodzieńskiej, chociaż najstarsze dokumenta, jakie posiadamy w tej sprawie, mówią, że fundatorem właściwym kolegium jest Stefan Batory, kościoła zaś, jak to znajdujemy w dokumencie pod tytułem „Opisanie kościoła Grodzieńskiego societatis Jesu pod tytułem świętego Franciszka Xawiera Indyjskiego Apostoła z całą jego ozdobą wewnętrzną y zewnętrzną Roku 1773 Miesiąca Nowembra 20-go Pierwszego Dnia uczynione“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Dzieje Polski*, III, 88.

<sup>2)</sup> Rękopis, znajdujący się w archiwum przy Farze Grodzieńskiej; zawiera on na 47 kartach in folio opis kościoła, kolegium, funduszu kościelnego i biblioteki, dokonany w sam rok kasaty. t. j. 1773.

Z tego dokumentu wyjmujemy niektóre dane, świadczące o stanie kolegium grodzieńskiego w chwili, gdy Klemens XIV papież wydał bullę kasacyjną.

Kolegium ojców Jezuitów w Grodnie, na wzór innych tego rodzaju zakładów, obejmowało ówczesny całkowity kurs gimnazjalny; nadto kolegium grodzieńskie, jak również podobne kolegia w Krożach i Dyneburgu, posiadało filozofję i teologję dla członków Towarzystwa swego.

Obecny gmach więzienny, mieszczący się w kwartale pomiędzy nlicami: Policyjną, Majsterską, Brygidzką (dawniej Skidelską), placem „Publicznym” i ul. Więzienną, stanowił aż do kasaty lokal kolegiacki. W tem miejscu, gdzie obecnie znajdują się drzwi frontowe plebanji farniej, było wejście na dziedziniec szkolny, od miasta murem oddzielone. Pierwszy gmach w podwórku na lewo był właśnie gmachem szkolnym, w którym mieścili się na parterze trzy klasy: Infima, Gramatyka i Syntatyka, na pierwszym zaś piętrze, na które się wchodziło z dwóch końców korytarza parterowego, mieścili się klasy: Retoryka i Poetyka, tudzież na rogu „od miasta teatrum parawanami y innym scenicznym ubiorem, na czerwonych złotych 10 cenionymi, do niego należącemi”. Z parteru korytarzem gmach kolegiacki łączył się z kościołem. Część tego korytarza zachowała się dotąd i stanowi boczne wejście do Fary.

Rękopis wzmiankowany podaje szczegółowy opis całego gmachu, który, jak można z toku owego opisu wnioskować, nie powstał odrazu, lecz został znacznie powiększony przez późniejszą przebudowę; rozróżnia się bowiem w gmachu stare i nowe kolegium. W gmachu kolegiackim, oprócz klas, były mieszkania ojców Jezuitów, refektarz, archiwum, biblioteka i kaplica, oraz przeróżne sale, jak np. „Kubikulum duże Kommune nazwane, gdzie lekcje teologiczne dawano i na zwyczajne nabożeństwa zakonne cała Communitas zbiera się”. Inne ubikacje noszą przeróżne nazwy, jak np. „Kubikulum prowincjałskie, kubikula kaznodziejskie, kubikulum filozofskie, pięć kubikulów profesorskich” i t. p.; w nich musieli zamieszkiwać sędziwi ojcowie Towarzystwa Jezusowego, poświęcając swój żywot pracom duszpasterskim i oświatowym.

Kolegium grodzieńskie musiało dawać nieraz schronisko rozmaitym mężom stanu, posłom i dygnitarzom państwowym; rękopis bowiem wymieniony robi pomiędzy innymi wzmiankę, że prymas „po tym pierwsi senatorowie stawali w szkołach” podczas sejmów; przyległe zaś zabudowania, należące do kolegium, nieraz mieścili posłów, zjeżdżających na sejmy do Grodna.

Uczniowie kolegium, czyli studenci, lokowali się w drugim gmachu, zwanym bursą nową, a posiadającym duże, przestronne izby, we wszelki sprzęt mieszkalny porządnie opatrzone. Izby czeladne, tudzież rozmaite majsternie, browarek i t. p. mieścili się w osobnym budynku, mającym też stosowne pomieszczenia dla czeladzi kolegiackiej.

Mając na względzie pobyt gości sejmowych, ojcowie Jezuitów z góry pomyśleli o wygodnym ich pomieszczeniu, jak również i o tem, żeby służba i otoczenie miało schronisko; obszerne izby czeladne były właśnie do tego przeznaczone; dwie zaś stajnie, jedna na trzydzieści koni, druga na dwadzieścia, dawały pomieszczenie wygodne dla koni, przybyłych na sejm posłów i dostojników państwowych.

Początkowo mieszkanie uczniów znajdowało się w domku, dotychczas jeszcze stojącym tuż za kościołem przy ulicy Brygidzkiej, dawniej zwanej Skidelską. Wspólna brama z podwórkiem, obecnie kościelnym, tudzież okna, wychodzące na zakrystję farną, wyraźnie wskazują przynależność tego domu do murów kolegiackich, a kształt budowy świadczy o wspólności, a może nawet o współczesnym powstaniu tegoż domu z murem, okalającym kościół od ulicy Brygidzkiej. Rękopis, o którym mowa, nazywa ten dom starą bursą; musiały więc tu być dawne kwatery studentów kolegium ojców Jezuitów. Gdy dawny kościół parafjalny został wzięty na cerkiew, i ten dom zagarnęło duchowieństwo prawosławne dla siebie na własność, jak wiele innych gmachów poklasztornych i kościelnych.

Biblioteka, według opisanja, mieściła się „na drugim piętrze” (właściwie na pierwszym, rękopis bowiem parter nazywa pierwszym piętrzem), a znajdowała się tuż obok kaplicy. Lokal biblioteczny składał się z jednego pokoju, mieszcząc w sobie jedenaście szaf na książki, oraz stojący w środku pokoju duży stół. Księgi, przeznaczone do użytku, zawierały się w dziesięciu szafach, jedenasta zaś szafa, nie otwierająca się, kryła w sobie księgi zabronione prawem indeksowem.

Księgi, w bibliotece zawarte, podzielone były na następujące działy: Pismo święte, Ojcowie Kościoła, bulle i dekrety papieskie, Teologja, Komentarze na Pismo Święte, Kaznodziejstwo, Ascetyka w języku łacińskim, Historia, Żywoty świętych, Polityka, Geografja, Filozofja, Medycyna, Matematyka, Wymowa, Poezja, Językoznawstwo, księgi, dotyczące w szczególności sposób Towarzystwa Jezusowego, Brewiarze, Prawo, księgi w rozmaitych językach, a mianowicie: w języku greckim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i włoskim. Ogólnie biblioteka zawierała 2,311 dzieł rozmaitej treści. Najbogaciej były zaopatrzone następujące działy: ascetyka, historia i filozofja; do tego ostatniego działu należały

dzieła przyrodnicze i matematyczne. Szafa jedenasta, stale zamknięta, zawierała 62 tomy ksiąg zakazanych w łacińskim, polskim i niemieckim języku; tam też były przechowywane rozmaite rękopisy teologiczne, filozoficzne, poetyczne, retoryczne i kaznodziejskie.

Szczupłość tego artykułu nie pozwala mi na poszczególny wykaz dzieł znakomitszych; zaznaczam tylko ogólnie, że biblioteka kolegium jezuickiego, jak to widać z inwentarza, zawierała wiele cennych dzieł, czy to ze względów bibliograficznych, czy też rzeczowych; zwłaszcza cenne rzeczy zawierał dział tak zwany polityczny i historyczny.

Gdzie te wszystkie książki znajdują się obecnie, nie wiadomo, gdyż komisja likwidacyjna i lustracyjna nie wiele zadawała sobie fatygi z cennymi zbiorami skasowanego zakonu; uniwersytet zaś Wileński, który się stał spadkobiercą funduszów klasztornych, bardzo niewielkie pozostałości zdążył ocalić przed całkowitą zagładą. Pozostała po Rosjanach biblioteka gimnazjalna, mieszcząca się w gmachu dawnego gimnazjum Dominikańskiego, zawiera kilkanaście dzieł, pochodzących z biblioteki jezuickiej, gdzie-nie-gdzie można znaleźć książkę z napisem: „Bibliotheca collegii S. J. Grodnensis”<sup>1)</sup>.

Kolegium grodzieńskie, pomimo że było fundacją królewską, nie należało do bogatych. „Opisanie” wykazuje następujący fundusz kolegium: pozostałość placu, oznaczonego na początku artykułu, a zajmowanego obecnie przez zabudowania więzienne, dom niegdyś zajmowany przez duchowieństwo prawosławne, aż do ulicy obecnie Majsterskiej, stanowiący ogród kolegiacki, zasiewany częścią ogrodowizną, częścią zaś zajmowany przez budynki Żydów juryzdyczan, których mieszkało tu aż pięciu.

„Opisanie” dodaje uwagę, że ta „juryzdyka z szpiechlerzami do ekonomji J.K.M-ci odeszłemi, czyniła przedtym intratę różnie: złp. 149, albo 244, albo 125, według proporcji najmniejszych”. Nadto „specyfikacja z Informacją o sumach obligacyjnych i funduszowych” wykazuje w złotych polskich 76,000 — „summa kościelna z funduszu X. Dziewiałtowskiego, Jezuity, na majątności Szupieniach wynika na obliżu u W-o Jmć Pana Alexandra Hołowczyca, podstarosty Orszańskiego, lokowana; 2,600 — summa Rynwidowska na Kahale żydowskim grodzieńskim oryginaliter było 4,000 przez Kommissyą Skarbową detrunkowana; 2,600 — summa Puchalskich mniejsza ory-

<sup>1)</sup> Opis budynków kolegiackich kończy się następującą uwagą: „Te całe zabudowanie było porządnie parkanem oprowadzone, ale przez wojska rossyjskie ten parkan jest rozebrany y popalony”, zaczynały się bowiem czasy, gdy rozmaici „alianci” nieproszeni odwiedzali kresy Rzeczypospolitej.

ginaliter 4,000 było, który Kommissyja Skarbową detrunkowała; 9,750 — summa druga Puchalskich większa na Kahale grodzieńskim żydowskim; 15,000 — summa Rynwidowska na Jelncy zapisana, o którą Jezuita przez lat circiter 20 prawowała się tandem ubezpieczona dekretem trybunalskim wileńskim lokowana jest u JW-o Jmć Pana Alexandrowicza, koniuszego W-o W-o X. Litt-o; 3,000 summa Badarakowska żyjącego do brodzieja lokowana na Ratuszu grodzieńskim”. Ogólnie fundusz wynosił 108.950 złot. pol., które dawały odsetki w summie 7,386 zł. p. rocznie.

W końcu wykazu funduszy jest rozdział, mówiący „o karczmach i szpiechrach nad Niemnem w Grodnie przez Collegium possydowanych”. Z tego rozdziału dowiadujemy się, że do kolegium grodzieńskiego w roku 1773 należały: „dwa szpiechre całe stare y dwie karczemki, jedna zawalona, druga mało stojąca, stara na placach ekonomicznych, niegdyś przez Jmć Pana Micutę, Podkomorzego Grodzieńskiego y innych Jchmościów nad Niemnem w dole y na górze zabudowane, a potem cum superficje tylko na placach ekonomicznych erecta ad Collegium legowane y ustapione, z obowiązkiem upłaty terragii do Ekonomii”. Z czasem jednak ekonomia królewska całą ową posiadłość „ad corpus Ekonomii reinkorporowała y do Posessji objęła”.

W pobliżu Poniemunia posiadali Jezuita zaścianek dwunastomorgowy, na którym „zbudowana była karczemka mała”, do której również, jak i do poprzednich, rościła pretensje ekonomia królewska.

Opisanie funduszy nie podaje żadnego wykazu posiadłości ziemskich poza Grodnem. Musiały jednak one być, gdyż w wykazie rocznym dochodów zaznaczona jest suma, 2 tysięcy z górą sięgająca, z folwarków, nadto wykazany jest remanent w rzeczach folwarków Olniańskiego, Kotrzańskiego, Kilbasińskiego i Poniemuńskiego, w znacznej kwocie.

W tem samym miejscu, gdzie obecnie istnieje apteka Farna, w roku 1773 już była apteka; „opisanie apteki”<sup>1)</sup> powiada, że budynek apteczny częścią „wybudowany jest od lat 64 bez żadnej lokacji i funduszu na placu kupnym przez księżę Jezuitów”, częścią zaś przez Edera, ex-jezuitę, a potem aptekarza, w roku 1763 budowany. Budynek ten był piętrowy; na parterze mieściła się apteka, na piętrze zaś był duży lokal, złożony z olbrzymiej sali i kilku pokoi, mających sklepienia „malowane al fresco z różnemi do tego accomo-

<sup>1)</sup> Opisanie to znajduje się na końcu rękopisu, odmiennem piśmem napisane i podpisane przez lustratorów Franciszka Bouffała, stolnika i pisarza grodzkiego pow. grodz. i Ludwika Daszkiewicza, sędziego grodzkiego pow. grodz.

dacyami“. Intraty żadnej apteka owa nie przynosiła klasztorowi, tylko obsługiwała kolegium i po części miasto. W końcu „opisania“ czytamy taką uwagę, że apteka ta „przed publikacją Bulli przez Rektora królowi Jmci darowana y do ekonomicznego Rządu do Horodnicy juridice przez generała intromittowana”.

Przy szczegółowym opisanu refektarza zakonnego autor podaje wykaz znajdujących się tam portretów fundatorów i dobrodziejów kolegium i kościoła jezuickiego, a więc były tam portrety: „JW-o Jmć. X. Izaykowskiego, biskupa smoleńskiego, fundatora kolegji, Jmć. X. Dziewiałtowskiego, fundatora kościoła<sup>1)</sup>, Jmć. XX. Miłaszewskiego y Janczewskiego, Najjaśniejszego króla Michała Korybuta, Najjaśniejszego Władysława Czwartego i Kazimierza Sapiehy, wojewody wil.”, których to kolegium zaliczało do swoich dobrodziejów.

W tragicznym dla zakonu Jezuitów 1773 roku kolegium jezuickie składało się z 18 księży, z których 2 było profesorów, pozatem 9 scholastyków i 11 braciszków. Ostatnim rektorem kolegium był ks. Józef Skorulski, ministrem zaś ks. Tadeusz Szablowski, prefektem szkolnym ks. Tadeusz Szyrowski; ostatnimi profesorami byli: ks. Tadeusz Jurewicz (filozofji), ks. Filip Szmidt (matematyki), ks. Jakób Kolnicki (retoryki), ks. Kazimierz Kognowicki (poetyki), ks. Józef Raszkowski (syntaksy), ks. Tadeusz Szulc (gramatyki) i ks. Jan Heyn (infimy).

Kolegium utrzymywało się z własnego funduszu. Wykaz przychodu i rozchodu pokazuje mniej więcej od 20 do 26 tysięcy zł. p. rocznego budżetu.

Cale kolegium i place, doń należące, zagarnął rząd rosyjski wkrótce potem, gdy Grodno zostało przyłączone do Rosji; pozostawiono tylko wązki skrawek ziemi, przylegający do kościoła; w latach osmdziesiątych zeszłego stulecia od tego wązkiego skrawka w celu rozszerzenia zabudowań więziennych odcięto jeszcze część. Obecnie z całego kolegium pozostało niewielkie podłużne podwórko i dom, w którym się mieści apteka na parterze i probostwo, zajmujące piętro. Stara bursa, niegdyś należąca do kolegium i wspólnem podwórkiem połączona z kościołem, przywłaszczona przez duchowieństwo prawosławne, obecnie zajęta jest przez kuźnię wojskowe.

L. J-czyk.

15 listopada 1917 r.

<sup>1)</sup> Błędnie więc ks. Izaykowski nazywany jest fundatorem Fary grodzieńskiej, gdy był tylko fundatorem kolegium; fundatorem zaś kościoła jest ks. Dziewiałtowski.

## B. PAŁAC TYZENHAUZA W GRODNIĘ.

(Notatka historyczna.)

Grodno w wieku XVIII, przedzielone Horodniczanką, składało się jakby z dwóch miast, mało podobnych do siebie. Między Niemnem a Horodniczanką na spadzistej płaszczyźnie żyło „Grodno J. K. Mści”, ze świątyniami i pałacami, z magistratem i trybunałem, z wagą i miarą, gwarne, zajęte polityką lub handlem, pieniackie; podczas gdy za Horodniczanką na prawym górzystym jej brzegu, bardzo bogato zadrzewionym, rozsiadły się, od Kołozy aż do Stanisławowa, wygodne rezydencje obywatelskie (Zawierszczyzna, dwór Walickiego i in.), a dalej rozległe zabudowania ekonomji królewskiej. Tu w cieniu drzew wiekowych, przy cichym szmerze rzeczki rodzinnej, mając z jednego boku krajobraz wiejski, a z drugiego tętniące w XVIII w. życie Grodna, dobrze było dumać nad ożywieniem obumarłego życia krajowego, czynić obserwacje głębsze, stawiać wnioski zbawienne i środki ku ich urzeczywistnieniu obmyślać. Tu właśnie żył i pracował podskarbi nadworny litewski, Antoni hr. Tyzenhauz, a pałac, który on zamieszkiwał, po 150 prawie latach istnienia spłonął do szczytu w sierpniu r. 1915, podczas pamiętnej tu bitwy. Pamięci tych szacownych a drogich sercu każdego świadomego historii kraju murów poświęcamy ten nekrolog, żalując, iż czasy wojenne utrudniają zebrać więcej doń materiału.

Pałac tyzenhauzowski w Grodnie, w epoce rosyjskiej zwany najczęściej gubernatorskim, był to główny gmach b. grodzieńskiej ekonomji królewskiej<sup>1)</sup>. Powstał on niewątpliwie w drugiej połowie wieku XVIII kosztem Ant. hr. Tyzenhauza, dlaczego i nazwę swego fundatora nosi. Rok powstania tego pałacu nie wyprzedza naturalnie r. 1765, kiedy to podskarbi litewski i starosta powiatu grodzieńskiego objął zarząd ekonomją królewską w Grodnie. Budynek ten, według wszelkiego prawdopodobieństwa, bo cum fundamento in re wzniesiony został według planów majora (?) Sakko, architekta, sprowadzonego z Włoch, którego Tyzenhauz nie raz używał do swych planów budowlanych.

W historii Grodna tego okresu Sakko zapisał się jeszcze jako kierownik powstałej tu wówczas szkoły budowniczej. Pałac tyzenhauzowski nie był to budynek, przeznaczony dla pędzenia w nim magnackiego „dolce far niente”,

<sup>1)</sup> Korzon. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta.*

więc nie widzimy w nim ani wewnątrz, ani na zewnątrz zwykłej podówczas w pałacach przesady i nagromadzenia szczegółów dekoracyjnych, ale też stawiał go człowiek, który umiejętnie łączyć umiał w sobie dążność do podniesienia kultury artystycznej w kraju z pracą, więc stanął pałac gustowny a wytworny, pełen harmonijnej proporcji. Dla tego, nie wpadając w ambicję małomiasteczkową, najsluszniej możemy nazwać ten budynek, dla jego rozmiarów i smaku artystycznego, pałacem. Ten rozległy gmach z zabudowaniami i oficynami nazywano nawet czasem zamkiem<sup>1)</sup>. Godności jego nie ujmowały ani trochę biura ekonomji, mieszczące się w obu skrzydłach jego. Wystawiony w kształcie otwartego na zachód czworoboku, pałac tyzenhauzowski z wyglądu swego mógł być nawet uchodzić za symbol człowieka o tegiej, pełnej myśli szczytnych głowie (kopuła), o szlachetnem szerokiem sercu (korpus środkowy) i pracowitych dłońiach (skrzydła), wyciągniętych ku Zachodowi, skąd właśnie czerpał Tyzenhauz pomysły i wzory do swych reform. Że Sakko wywiązał się dobrze z zadania mu powierzonego i pałac nie był wcale dziełem poronionem w pomysle i wykonaniu, świadczyć może kopja naszego pałacu, jaką znajdujemy w Szczorsach, dobrach wtedy Joachima hr. Litawor-Chrebtowicza (o 3 mile od Nowogródka w gub. mińskiej), z którym podskarbi grodzieński utrzymywał stosunki i korespondencję.

Z wdzięcznością podaję tu notatkę, której mi udzielił najlepszy bodaj na Litwie znawca działalności Tyzenhauza, p. dr. St. Kościałkowski (Grodnianin): „Szcorsze leżą na samym froncie od lat dwu. Czy pozostało co po pałacu dawnym, nie wiem. Gdyby wojna powszechna kazała mu leć w gruzach, byłby to dowód nietylko nietrwałości rzeczy ludzkich, lecz tragiczny zbieg dziwnych okoliczności, który obu budowlom i powstać i upaść kazał jednocześnie“.

Nie biorę się precyzyjnie określić stylu tej budowli, bo w pałacu tyzenhauzowskim równie dobrze odnaleźć się dadzą pierwiastki francuskie (brak jednak mansard), wpływy epoki saskiej (bez kwiecistości pałaców Drezna) i mniej nam znane znamiona z tego czasu włoskich palazzo. Sądzę, że w główniejszych zarysach układ domu wewnętrzny nie uległ wielkim zmianom do czasów ostatnich. A więc od wejścia głównego, będącego po środku, gdzie kopuła nakrywa nadbudowany tu pokój piętrowy, na prawo były właściwe apartamenta tyzenhauzowskie, na lewo zaś wielka sala przyjęć i inne ubikacje. W pałacu miała być podobno kaplica domowa. Przed pałacem do niedawna na środku dziedzińca

<sup>1)</sup> Kraszewski. *Polska w czasie trzech rozbiorów.*

był stary zegar słoneczny. Tu również od strony miasta przed kilkunastu laty urządzono żelazne o muirowanych słupach ogrodzenie, łączące przeciwległe skrzydła. Od ogrodu naprzeciw wejścia głównego była piętrowa weranda na kilku kolumnach, wzniesiona nad poziomem ogrodu.

Cienisty ogród o wiekowych drzewach posiadał ładne trawniki, klomby kwiatowe i wodotrystk. Jeden z carów rosyjskich (bodaj Aleksander III), który wraz z ojcem odwiedził Grodno i tu w pałacu mieszkał, przypominał później w lat kilkanaście rosnące w tym ogrodzie obok siebie dwa leśne olbrzymy i ławkę u stóp ich, gdzie siedział.

Pałac na zewnątrz zdobyło kilka medaljonów.

Skrzydła jego z nadbudowaną facjată nosiły tak jednolity charakter, że mogły być spólczesne środkowej części pałacu. Rzecz charakterystyczna, iż w skrzydle od Horodniczanki, gdy runęła przed dziesięciu laty ściana, okazał się pruski mur, stosowany i w innych budowlach gospodarskich Tyzenhauza na Horodnicy. Przeciwnie, skrzydło od teatru stawilo większy opór sile ognia wtedy, gdy w drugiem ledwo ocalały sutereny. Zadumany, poważny, pomny świetnej swej przeszłości pałac tyzenhauzowski popularnym wcale nie był i kto nie miał szczęścia być wyższym „czynownikiem” carskim, mógł tylko zdaleka po przez drzewa, ogrodzenia i parkany przypatrzeć się jemu; sporo więc szczegółów architektonicznych jego nie da się odtworzyć już nigdy. Nawet podobizny jego stosunkowo rzadko dawało się widzieć, a szkoda.

Omauiwany tu budynek tyzenhauzowski być nazwany zasługuje jeszcze z tego względu, że był on właściwą areną, gdzie rozegrał się ten wstrząsający dramat w historii m. Grodna, jakim jest „Antoni hrabia Tyzenhauz”. Tu w gabinecie dojrzwały ostatecznie śmiałe a zbawienne w założeniu plany wielkiego podskarbiego, tu z ołówkiem w rękę przeglądał on relacje i rachunki komisarzy dóbr pomniejszych, tu prowadził swą ciekawą a rozległą korespondencję z krajem i zagranicą. Do tego pałacu nieraz przybywał król „Staś”, by wychylić kielich wina dobrego za zdrowie przyjaciela, również hałaśliwą falą wpywała doń, np. w dniu imienin gospodarza, 17 stycznia, szlachta, którą Tyzenhauz zbierał, poił, ugaszczal i robił z nią, co chciał, a chciał zawsze tylko dobra kraju<sup>1)</sup>. Tu cieszył się on z powstania i bujnego na początku/ rozwoju zakładów i szkół swoich, tutaj przeżywał również okrutne gorzkie chwile z powodu upokorzeń doznanych i katastrofy ostatecznej wszystkich swych pomysłów... Ten pan milionowy, ten genialny minister, żyjący

<sup>1)</sup> Kraszewski. *Polska w czasie trzech rozbiorów.*

tylko dla dobra kraju, wyzuty z mienia, pozbawiony władzy, z kijem w ręku ustąpił z wystawionych swoim kosztem pałaców<sup>1)</sup>. Godzina ta wybiła dla Tyzenhauza w roku 1780, a więc w lat kilkanaście po objęciu zarządu ekonomją grodzieńską. Rzecz znamienita—Opatrzności podobało się, by ten, co jak młode pacholę u Jezuitów w Wilnie nauki pobierał, na stare lata szukał z kijem w ręku schronienia w kolegium po-jezuickim w Grodnie<sup>2)</sup>. Późną rewindykacją zasług i imienia tego najgodniejszego, jakiego kiedykolwiek może miało Grodno, obywatela, jest gustowny pomnik, wystawiony w Farze Grodzieńskiej przed laty kilkunastu przez Marję Przeździecką.

Pałac tyzenhauzowski, jednak i po upadku Tyzenhauza, nie przestał odgrywać roli pewnej w historii miasta, a nawet kraju, jako rezydencja stała lub doraźna różnych osobistości, które swego czasu robiły historję. Kraszewski lokuje tu Stackelberga i Siewersa, posłów rosyjskich przy dworze polskim, ale mylnie, jak to widać z „Pamiętników” Jana Duklana Ochockiego i „Grodzienskaho siejma 1793 hodu” Ilłowajskiego. W tym jednak roku, według Ochockiego, inną dosyć głupią rolę odegrać raz miał ten poważny zwykle pałac. Właśnie obchodzono imieniny Jakóba Siewersa<sup>3)</sup>. Cały tydzień trwały zabawy, obiady, rauty, kolacje, fajerwerki, iluminacje; wymieniano listy pozdrawiające, wychylano toasty niezliczone. Na zakończenie tej oktawy wystawiono w pawilonie za miastem, to znaczy: gdzieś na Horodnicy, a może w istniejącym już wtedy teatrze francuską sztukę „Le proverbe” i drugą mniejszą, napisaną przez bar. Gejkinda. Po obiedzie towarzystwo przeszło do botanicznego ogrodu, który przylegał do pałacu tyzenhauzowskiego. Tutaj były różne zabawy, któremi raczono licznych gości, a tymi byli sejmowi posłowie, rosyjscy i polscy oficerowie, no i naturalnie, owe damy epoki stanisławowskiej, już nie w strojach polskiego rokoka, ale naśladowujące mitologiczne boginie greckie, więc Fauny, Sybille w przezroczystrych tunikach, w odkrytych sandałkach z pierścieniami na palcach nóg i t. d. Kasztelanowa Ożarowska, słynna z piękności, własnoręcznie zapaliła tu wspinały fajerwerk, kosztujący 800 dukatów. Przy końcu ogni sztucznych oczom widzów ukazały się płonące litery: J(akub) S(iewers). Potem iluminacja z takimże transparentem.

Kolacja odbyła się właśnie w sąsiednim pałacu (zbudowanym przez Tyzenhauza, jak podkreśla Ochocki), a więc

1) Kraszewski. *Polska w czasie trzech rozbiorów*.

2) Święcki. *Historyczne pamiętki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski*.

3) W korespondencji swojej prywatnej wylewał on „Izy krokodyla” nad upadającą Polską, ale swoje dalej robił.

w tym, co nas obchodzi, i w specjalnie urządzonych altanach. Nie dosyć na tem, musiał jeszcze po kolacji odbyć się bal, który otworzył polonezem Siewers z Ożarowską. Iluminacja trwała całą noc... Słusznie mówi o tem Kraszewski: „Shakespearowskie sceny szau obok najtragiczniejszej rozpaczy. Pyszna kanwę dla przyszłych dramatopisarzy daje ten zmierzch Polski”. Tak Reymont swem piórem ożywił zamki królewskie Grodna, jak poeta jakiś wywołać może wizję pałacu tyzenhauzowskiego. Czekałmy.

W r. 1794—96 w pałacu tyzenhauzowskim mieszkał książę Repnin, litewski generał-gubernator, obłudny wykonawca polityki Katarzyny II. Gdy w styczniu r. 1795 zjechał do Grodna król Stanisław August Poniatowski, nieraz w dni uroczyste i święta familijne był tu gościem wielkorządcy Litwy. Czy mu nie stawała wtedy w pamięci sylwetka o wysokim czole, rzymskim nosie i bystrym wzroku Tyzenhauza, co tu właśnie kuł lepszą przyszłość dla kraju swego, niezrozumiany, niepoparty, skrzywdzony! W r. 1812 pałac tyzenhauzowski gościł w swych murach rycerskiego księcia Józefa Poniatowskiego, który na czele V korpusu polskiego, owacyjnie witany przez grodnian, przybył do Grodna i tu zamieszkał. „Ile bolesnych wspomnień musiały te mury grodzieńskie, gdzie ongi był więziony Stanisław-August, obudzić w duchu synowca królewskiego”<sup>1)</sup>. Za to osłoda i pokrzepieniem w tych bolesnych rozpamiętywaniach był zapal i jednomyślność obywateli grodzieńskich, gotowych popierać konfederację.

Od utworzenia w r. 1802 gubernji grodzieńskiej pałac tyzenhauzowski stał się stałą rezydencją gubernatorów. Tu więc mieszkali, jako gubernatorowie grodzieńscy: Ksawery książę Drucki-Lubecki (1816), znakomity później minister skarbu Królestwa Polskiego Kongresowego, Stanisław Ursyn-Niemcewicz (1816—17), Michał Butowt-Andrzejkowiec (1812—1824), Michał Bobiatyński (1824—1831), odtąd już Polaków w ciągu całego stulecia na tem stanowisku nie spotykamy. W r. 1831 zamieszkał tu osławiony Michał Murawjew, który gubernatorował w Grodnie aż do r. 1835 i zaprawiał się do stosowania metod represyjnych. W gabinecie swoim w tym pałacu podpisywał on różne zarządzenia, tłumiące resztki powstania listopadowego. Odwiedzając w r. 1870 i 1879 m. Grodno cesarz Aleksander II również tu popasał. Na stanowisku gubernatora grodzieńskiego uczył się rządzić „okrainami i inorodcami” słynny później gubernator wileński i towarzysz ministra spraw wewnętrznych, von Wal (1878—79). W tejże sztuce w pałacu tyzenhauzowskim ćwiczyli się i inni, nasy-

1) Iwaszkiewicz. *Litwa w r. 1812*.



łani z Petersburga, urzędnicy, tak wojskowi, jak cywilni, z których wymienić można Stołypina, pogromcę pierwszej rewolucji rosyjskiej. Dobrowolskiego, ostatniego przy caracie ministra sprawiedliwości, Zejna, głównego generał-gubernatora finlandzkiego i in. W pałacu tym stawali zwykle ministrowie i generał-gubernatorowie, bawiąc w Grodnie<sup>1)</sup>. Jako pałac gubernatorski, był ten dom Tyzenhauza zwykle świadkiem uroczystości urzędowych w życiu gubernji, nieraz miejscem dystyngowanych balów, gdy gubernator był bardziej towarzyskim, raz jeden — istne curiosum — za pozwoleniem i na propozycję zacnego gubernatora Bloka odbyła się tu w sali głównej, z wypchanym żubrem i herbami powiatów na ścianach, gwarna „schodka” uczniowska, na której debatowano, czy kontynuować dalej „zabastówkę”. A więc na brak różnorodności w swym życiu i bezbarwność wspomnień bynajmniej uskarżać się nie może stara siedziba tyzenhauzowska.

Dzisiaj po pałacu pozostała kupa gruzów, ale te gruzy dla nas grodnian niech będą drogimi, jak wszystko, co ma wspólność z dolą i niedolą naszego miasta i kraju. A gdy te gruzy uprzętnie wreszcie ręka ludzka, niech samo to miejsce przemawia do starych i młodych i uczy nas najczystsze go patriotyzmu, jakim natchniętą była cała działalność wiekopomna Antoniego hr. Tyzenhauza.

15 lipca 1917 r.

*Jadźwing.*

### Świątynia na Kołoży.

Wśród oznak przynależności świątyni kołożańskiej do Kościoła katolickiego uwagę zwiedzających zwraca wmurowana w ścianę we wnęce około wielkiego ołtarza tablica marmurowa z płaskorzeźbą, przedstawiającą Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus i następującym napisem w języku polskim:

5-TO WITAY MIASTO VCIECZKI WIEŻA VTWIERDZONA

6-TO WITAY ZEGARZE W KTORYM NAŻAD IEST COWNONY

7-TO WITAY MATKO SLACHETNA W PANIENSKIEY CZYSTOSCI

S POKLONEM PANNO SWIĘTA OFIARWIE TOBIE TE

GODZINKI KV WIĘKSZEY CZCI TWOIEY OZDOBIE.

*J. C.*

<sup>1)</sup> Chronologia gubernatorów według Orłowskiego (*Grodnienskaja Starina*).

### WIDZIAŁEŚ MORZE?..

Widziałeś morze? Pieni się i miota,  
Lecz je przebija słońca strzała złota.  
W odmęcie życia tą strzałą... tęsknota.

Ona tą klamrą, co jak tęczy wstęga,  
Ciemnię otchłani z blaskiem szczytów sprzega.  
W niej tkwi czar życia i twórcza potęga...

Wszak nawet z mętów zaskrzepłych najniżej,  
Gdy krzesze iskry rwie je coraz chyżej,  
Wzbija skąd sama rodem: aż najwyżej!

Bo czy skąpana w łzach, czy w morza zdroju,  
Gdy się nie złamie w przyziemnym zastoju,  
W promienne światy swe wraca w spokoju.

*Willa Zyndram-Kościałkowska.*

### Willa Zyndram-Kościałkowska.

Znana czytającemu ogółowi i ceniona w polskim świecie umysłowym Willa Zyndram-Kościałkowska urodziła się w Grodnie, całe niemal w niem życie spędziła i obecnie je zamieszkuje. Starannie bardzo w domu wychowana, ukończyła w Wilnie instytut dla pańien szlacheckich, jako ulubiona uczennica Zdanowicza, zasłużonego w literaturze profesora historii i literatury. Szczęśliwe warunki, odpowiednie dla jej duchowego rozwoju, sfera i najbliższe otoczenie, rozwinięty zdolności, wrodzone poczucie piękna i zamiłowanie literatury, stawiając ją wcześniej w szrankach piszących.

Pierwszą próbą talentu była powieść p. t. „Złota Hrabianka”, napisana wspólnie z Orzeszkową. Z autorką „Nad Niemnem” znalazła się we wczesnym dzieciństwie; w młodości chwilowo zeszyły się z sobą, lecz życiem rozdzielone, rozbiegły się, jak dwa motyle w przeciwne strony, aby, spotkawszy się znowu w wieku dojrzałym, kiedy Orzeszkowa stała się osiedliła się w Grodnie, związać się następnie węzłami długoletniej przyjaźni.

Obdarzona wykwintnym i subtelnym smakiem, mającą styl i sąd własny, wzbogaciła literaturę polską szeregiem wybornych studjów. Z tych na pierwszym miejscu postawić

należy studjum pod tytułem „Ignacy Chodźko”, doskonale ujęte, barwne i zajmujące, tem więcej cenne, że prawie jedyne o tym oryginalnym pisarzu polskiego i staro-szlacheckiego świata. Nadto—„O Syrokomli”, „Słówko o Orzeszkowej” na tle wspomnień osobistych. „Studjum porównawcze Słowacki i Shelley”, „Marja Konopnicka”, „Świętochowski”. „Nasi noweliści” (odnosi się ta praca do epoki dawniejszej).

Głęboka znawczyni ogólnoeuropejskiej literatury, władająca wielu językami, dała studja o Lottim: „Powieść egzotyczna”, o literaturze hiszpańskiej: „Z mało znanych sfer”, o Bret-Hardzie, Dickensie, i in. Uproszona przez Jelinka, współredaktora „Slovanski Zbornik”, pisała do tego pisma po polsku studjum „Slechta na Letve” i szkic o Świętochowskim; tłumaczone następnie na czeski przez prof. Horę. W języku francuskim wyszedł jej pióra w „Illustration universelle” „Lotti jugé par une étrangère”. Pisała również korespondencje do „Gazety Łódzkiej”, zatytułowane „Listy z Grodna do Łodzi”.

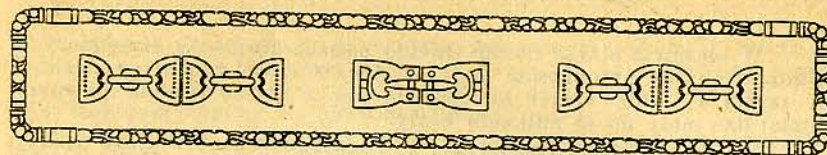
Jako nowelistka wydała niewielki zbiorek pod tytułem „Z różnych sfer” i „Bajki archaiczne”, misternie cyzelowane obrazki ze świata starożytnego.

Mówiąc o działalności literackiej Zyndram-Kościalkowskiej nie podobna pominąć milczeniem jej znakomitych przekładów. Tłumaczyła Lottiego „Rybak Islandzki”, d’Annunzia „Ogień”, Bret-Harda „Zbiór nowel”, kilka powieści Grazii Dellea, Fariny „Mój syn”, oraz najlepszych ze wszystkich, według zdania samej tłumaczki, „Święty” Fogazzara. Już po ukończeniu przekładu utwór ten wniesiony został na Indeks przez władzę duchowną; przeto jest i pozostanie niewydany. Zasluguje również na uwagę przekłady pisarzy czeskich: Trebiskiego, Zejera i Heritesa.

Od dłuższego już czasu szanowna Autorka przestała pisać zupełnie. Dziś wątpi nawet, czy wróci kiedy do ulubionych zajęć.

*Gozdawa.*

20 sierpnia 1917 r.



## PRZEMYSŁOWE JUTRO GRODNA.

Gdy minie burza, nad światem szalejąca, gdy ucichną ostatnie gromy wojenne, cała ludność rzuci się żywiołowo ku odbudowaniu tego, co w ruinach, ku powiązaniu, co zerwane, ku ukojeniu tego, co cierpi.

I my również w tym szeregu pracowników nie możemy być ostatni, bo nasz dom może najbardziej zniszczony, bo musimy go od przyciesi i fundamentów na nowo ku górze, ku słońcu wznosić.

Baczyć przytem musimy, aby wzniesić dom wielki i trwały, aby nie kleić z dnia na dzień jak tułacze bezdomni, ale budować mocno i trwale jak wielkiemu narodowi przystało.

W tym celu musimy się najpierw obejrzeć, jakie to materiały mamy, jakimi środkami rozporządzamy, co i z czego wznosić powinniśmy.

Aby te rzeczy należycie zbadać i oświetlić, aby wyczerpać wszystko, co dotyczy wszelkich stron życia, nie mamy tu miejsca, ciasne ramy tego szkicu niewiele objąć mogą i dlatego obierzemy sobie jedną tylko sprawę, którą choć pobieżnie oświetlić się postaramy.

Chcielibyśmy mianowicie zająć się sprawą przemysłu w Grodnie i okolicy w dobie powojennej.

Pretensji do wyczerpania tego tematu praca niniejsza sobie nie rości, będzie spełnione jej zadanie, jeżeli czytelnika do pracy w tym kierunku popchnie, jeśli uwagę jego na najpilniejsze zadania przemysłu grodzienkiego zwróci i do studjów źródłowych zachęci.

Jeżeli chcemy mówić o zasobach Grodna dla celów przemysłowych, to wypada nam najpierw zająć się bogactwami mineralnymi i przemysłem z nimi związanem.

Najwybitniejszą rolę grają tu pokłady gliny lodowcowej, otaczające wzgórze miejskie prawie dookoła i ciągnące się poprzez koryto Niemna na drugi brzeg rzeki.

Najpiękniejsze pokłady gliny ciągną się półkolem na północnym wycinku obwodu miasta.

Glina ta jest materiałem pierwszorzędnym do wyrobu cegły, posiada również gatunki, które po dokładnej obróbce miazdzarką (kollergangi) nadają się również na dachówkę wszelkiego rodzaju oraz na wyrób kaflów piecowych.

Tu więc już mamy trzy gałęzie przemysłu, na przerobie gliny oparte: cegielnię, kaflarnię i dachówczarnię.

Pierwsza z nich, t. j. przemysł cegielniczy, zasługuje na największą uwagę, a to z tego powodu, że ma on wszelkie szanse do wejścia po wojnie w szeregi wielkiego przemysłu i stanowi środek, przy pomocy którego Grodno może się pokusić o wybitniejszy udział w życiu ekonomicznem po wojnie przez wzięcie udziału w odbudowie kraju.

W obecnym stanie rzeczy Grodno posiada 10 pieców cegielniczych, z których każdy produkować może ok. 150,000 cegieł tygodniowo, co czyni razem 1½ mil. cegieł na tydzień, zaś w 25—30 tygodni kampanji letniej dać może do 45 milionów cegieł.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bogactwo pokładów gliny pozwoli bez trudu obecne zakłady w dwójnasób powiększyć, otrzymamy cyfrę produkcji rocznej, która już na rynku budowlanym zaważyć potrafi.

Tu będzie leżał punkt ciężkości przemysłu grodzieńskiego po wojnie.

Osiągnięcie jednak dodatnich rezultatów będzie zależało od kilku względów, które muszą być regulowane w drodze mądrej polityki rządu.

Wechodzi tu w grę przede wszystkim kwestja opału i komunikacji.

Nawet przy dzisiejszych rozmiarach przemysłu cegielnianego w Grodnie potrzebaby było dla wypalenia 45 milionów cegieł ok. 450,000 pudów węgla kam., co stanowi 750 wagonów węgla po 600 pudów, a zatem w ciągu półroczna trzeba by dziennie mieć przeszło 4 wagony węgla dla samego tylko przemysłu cegielnianego.

Należy przypuszczać, że w pierwszych czasach po wojnie będzie to dla Grodna rzecz niemal niewykonalna, gdyż popyt na węgiel i obciążenie taboru z jednej strony, a stan kopalni węgla z drugiej strony, przez długi czas jeszcze zmuszać będą przemysł do umiarkowanego zużycia węgla i korzystania z taboru kolejowego.

W tej sprawie ma Grodno punkt wyjścia w pokładach torfu, leżących blisko miasta, o czym jeszcze będziemy niżej mówili.

Próby palenia cegły torfem grodzieńskim były już przedsiębrane i dały rezultaty zupełnie zadowalające.

Jako siostrę cegielni należy traktować dachówczarnię, która jest fabryką, wymagającą większego mozołu i umiejętności, lecz dającą za to sowitą zapłatę, gdyż dachówka ceglana dotąd niczem nie jest zastąpiona i stanowi pokrycie dachu, mające najwięcej cech doskonałości.

Ta gałąź przemysłu również zasługuje na szczególną uwagę i wyroby jej przy odbudowie kraju będą się cieszyły nieograniczonym popytem.

Jako uzupełnienie poprzednich rodzajów wyrobów z gliny służy istniejąca w Grodnie fabryka kafli, która będzie mogła po zawarciu pokoju znowu kampanję rozpocząć i wyrobami swemi kraj zaopatrywać.

Przechodząc z kolei do kwestji torfu zaznaczyć należy, że dotychczas wobec obfitości drzewa opałowego, materiał ten mało był wykorzystany i wykopywano go raczej jako przymieszkę do kompostu, w bardzo rzadkich tylko przypadkach stosując do opalania. Pokłady torfu ciągną się tuż za miastem wzdłuż linii kolei Petersburskiej i sięgają na głębokość 1½ do 3 metrów.

Torf ten po sprasowaniu i wysuszeniu posiada wartość opałową 2,500 kalorii, a zatem mniej więcej połowę wartości opałowej węgla kamiennego, używanego u nas do celów przemysłowych i opału domowego.

Warunki miejscowe zdają się wskazywać jako najodpowiedniejszy sposób eksploatacji wydobywanie torfu ręcznie lub torfiarką, a następnie prasowanie go prasą ślimakową, zużywającą ok. 6 H. P.

Tego typu prasa ręcznie zasypywana przy należytej obsłudze może wydać dziennie ok. 25,000 cegiełek torfowych 20 cm. długich przy 10×10 cm. przekroju.

Torf cegielkowy, odebrany z prasy na deskę, rozkłada się swobodnie na placu i przy sprzyjających warunkach wysycha w ciągu 10 dni, dając miękką cegielkę wagi 2 funtów.

W ten sposób jedna prasa produkuje dziennie przeszło 1,000 pudów suchego torfu.

Torf ten po uprzednim wysuszeniu na placu, złożony w pryzmy lub zwieziony do szopy z przewiewem dosycha absolutnie i w jesieni może być stosowany jako pierwszorzędny materiał opałowy.

Wobec zmniejszenia się wszędzie bogactw leśnych, wyżej naszkicowana eksploatacja torfowisk będzie z pewnością po wojnie energicznie podjęta i musi zastąpić w wielu wypadkach drogie drzewo opałowe i węgiel kamienny, trudny do sprowadzenia.

Oprócz tej najprostszej eksploatacji torfu niechybnie wypadnie przedsięwziąć próby doskonalszej obróbki torfu, polegającej na koksovaniu go.

Proces ten odbywa się w ten sposób, że torf poddaje się suchej destylacji w specjalnych retortach z cegły szamotowej.

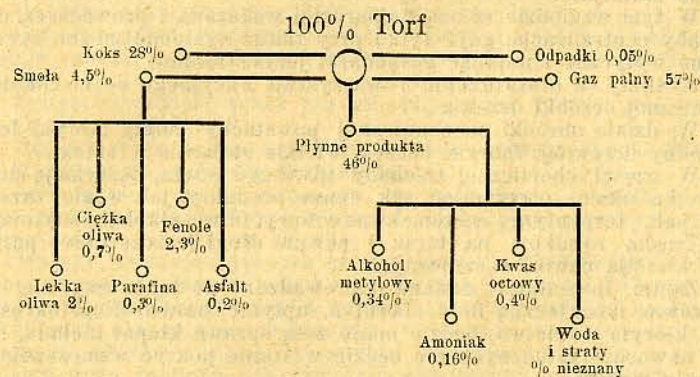
Z początku retorty opala się również torfem suchym, po pewnym jednak czasie destylacja daje już tyle gazu palnego, że dalsze opalanie odbywa się przy pomocy gazu.

Zależnie od tego, jak daleko proces koksovania doprowadzimy, otrzymujemy koks torfowy długo lub krótko płomienny, podług tego, ile gazów nieodpędzonych w koksie pozostawimy. Otrzymany koks torfowy przedstawia się w dużych kawałkach twardych, jak koks węglowy i dających dźwięk metaliczny przy uderzeniu.

Koks ten posiada niezmiernie wysoką wartość opałową, wynoszącą ok. 7,000 kalorii.

Przy takiej destylacji otrzymujemy niezmiernie cenne produkty uboczne, jako to gaz, smołę, oliwę etc.

Niżej podany plan obrazuje wszystkie z torfu osiągnięte produkty:



Przemysł ten zasługuje bezwzględnie na uwagę i z pewnością po wojnie znajdzie swych przedsiębiorców.

Następnym minerałem do obróbki po glinie i torfie jest kreda, której pokłady ciągną się na północ i wschód od Grodna.

Eksploatacja tej kopaliny jest ściśle uzależniona od środków komunikacji.

Narzuca się tu wprost konieczność wybudowania kolejki wąskotorowej do kopalni kredy nad Niemnem, a wtedy przemysł kredowy należałoby rozwinąć w następujących kierunkach, zależnie od gatunków i jakości minerału:

1. Kopanie kredy do celów przemysłowych (farby, przetwory techno-chemiczne, papiernie).
2. Szlamowanie kredy.
3. Palenie wapna.

Wszystkie wymienione sposoby obróbki kredy zasługują na uwagę i oczekują na przedsiębiorców.

Przy okazji możemy zaznaczyć, że górne pokłady kredy niosą na sobie fosforyty, te jednakże z powodu niedogodnego rozłożenia (występują gniazdami) nie nadają się do eksploatacji.

Rzucając myśli o przyszłości przemysłowej Grodna nie możemy pominąć fabrykacji cementu.

Przemysł ten powstać bezwarunkowo musi, gdyż pokłady kredowe i glina Grodzieńska zawierają cenny materiał do wyrobu cementu.

Stworzenie cementowni jak nie czerwona w historii przemysłowej Grodna lat ostatnich ciągle się przewija i powraca — krótko przed wybuchem wojny były nawet przeprowadzane studja.

Jesteśmy pewni, że po zawarciu pokoju natychmiast znajdzie się kapitał, żądny stworzenia i utrzymania tak ważnej placówki przemysłowej i tak doniosłego czynnika przy odbudowie kraju.

Cementownia pociągnie za sobą naturalnym porządkiem rzeczy przemysł sobie pokrewny.

A więc powstanie z czasem fabryka dachówki cementowo-azbestowej (płyty pat. „Eternit” „Wiek” lub i inne), oraz utworzą się fabryki wyrobów cementowych, jako to rur, pustaków, płyt etc.

Obfitość w wielu miejscach pokładów czystego piasku kwarcowego daje podstawę do stworzenia huty szklanej.

Następnie Grodno będzie musiało pomyśleć o racjonalnej eksploatacji bogactw leśnych, na wschód i zachód od miasta położonych.

Zużytkowanie lasów będzie musiało wobec ogólnego zmniejszenia się zasobów leśnych pójść po linii możliwie najskrupulatniejszego zużycowania materiału.

W tym względzie rzeczą najbardziej wskazaną i prowadzącą do celu byłaby centralizacja, gdyż tylko przy takim systemie można stworzyć i ogólne wytyczne i uniknąć gospodarki jednostronnej.

Myślimy tu o stworzeniu Towarzystwa Akcyjnego do mechanicznej i chemicznej obróbki drzewa.

W dziale obróbki mechanicznej powstałyby mogły fabryki fornirów, welny drzewnej, fabryki beczek, wielkie stolarnie i tartaki.

W części chemicznej trzeba by utworzyć suchą destylację drzewa na wielką skalę, otrzymując tak cenne produkty, jak węgiel drzewny, smołę, pak, terpentynę, aceton, kwas octowy, oliwę, alkohol metylowy etc.

Troską rolników na teraz i pewnie długi jeszcze okres przyszły będzie kwestja nawozów sztucznych.

Zanim inwentarze zostaną doprowadzone do tej normy, aby móżd produkować dostateczną ilość obornika, uplynie bardzo długi okres czasu, w którym rolnictwo będzie miało z tą sprawą kłopot nielada, ile że podaż nawozów sztucznych nie będzie w stanie pokryć wzmózonego kilkakrotnie popytu.

Jest więc rzeczą konieczną utworzenie możliwie najspieszniejsze fabryki pudretty, któraby suszyła i przerabiała zawartość kloak miejskich.

Grodno przy obecnej ludności, wynoszącej 24,000 głów, produkuje rocznie 973 wagony po 600 pudów ekskrementów, w czem mamy 10 wagonów azotu i 2 wagony kwasu fosforowego.

Po wysuszeniu otrzymujemy 68 wagonów suchej substancji, która zmieszana z 32 wagonami domieszek (torf etc.) da nam 100 wagonów pudretty, która to ilość, choćby dla rolnictwa bliższej połaci kraju, mieć już będzie wielkie znaczenie.

Mówiąc już o potrzebach rolnictwa nie możemy pominąć konieczności powstania fabryki maszyn rolniczych, która, wobec znacznej odległości wielkich centrów jak Wilno i Warszawa, miałaby zupełnie wystarczający rynek zbytu.

Fabryka taka, rozsądnie prowadzona, powinna iść po linii budowy maszyn rolniczych najprostszych, oraz montowania i reparowania wszelkich maszyn i narzędzi stosowanych w rolnictwie, przyczem obowiązkiem honoru takiej fabryki byłoby studjowanie warunków specjalnie tutejszego rolnictwa, przystosowywanie maszyn do tych warunków i ustalenie typów i modeli, najbardziej warunkom miejscowym odpowiadających.

Fabryka taka obejmowałaby musiała kołodziejnię, stolarnię z modelarnią, odlęwnię żelaza i stopów metalu, kuźnię i warsztaty mechaniczne, zaopatrzone w obrabiarki nowoczesnych typów, poczynając od tokarni a kończąc na strugarkach, gryzarkach etc.

Niewątpliwie ta gałęź przemysłu, tak nieodzownie miastu potrzebna, znajdzie po wojnie warunki i czynniki sprzyjające, które będą w stanie ją stworzyć i utrzymać.

Na zakończenie chciałbym jeszcze choć pobieżnie zanotować trzy rodzaje przemysłu, zapoczątkowane w Grodnie przez władze okupacyjne a mające i po skończeniu wojny mutatis mutandis znaczenie i przyszłość.

Pierwszą z nich jest fabryka przetworów owocowych.

Warunki rynku wojennego są oczywiście bardzo odmienne od warunków czasu pokojowego, i z tej racji istniejąca obecnie dla potrzeb wojskowych przetwornia owoców będzie musiała po wojnie przystosować się do nowych ram działalności. Dziś fabryka taka musi być prowadzona po linii masowej produkcji wytworów najłatwiejszych do fabrykacji; — później zamiast czynić podstawową produkcją wytwarzania wagonowych partii marmolady, musi przejść na produkty różnorodniejsze i bardziej doskonałe; więc utworzy oddział konfitur, oddział owoców smażonych w cukrze, oddział marmolady wykwińskiej, suszarnię owoców, przypraw i warzyw, octownię owocową, oddział soków owocowych, warzenie kompotów i przygotowywanie konserwów z jarzyn etc.

Fabryka taka ma przyszłość ogromną i pociągnie za sobą zreszczenie się na zasadach współdziałłości właścicieli sadów i ogrodów, co wyruguje odrazu pośrednictwo i uzdrowi nieco nasze stosunki w handlu owocami.

Drugą, stworzoną przez władze okupacyjne, fabryką jest młyn do mielenia słomy na mąkę.

Przemysł ten może mieć bardzo wielkie znaczenie jako dostawca mąki słoianej na paszę dla inwentarza.

Jest bowiem rzeczą jasną, że ta sama słoma, podana w formie bardzo miękkiej mąki, będzie o wiele dokładniej przez organizm zwierzęcia przyswojona, niż zwykła siewczka.

Trzecią wreszcie zdobyczą przemysłową dla Grodna jest woda mineralna, mogąca w danych warunkach również pewną rolę odegrać.

Przebieg znalezienia źródła mineralnego w Grodnie jest następujący:

Władze okupacyjne postanowiły wykluczyć wodę rzeczną od wewnętrznego użytku i powzięły projekt zasilania wodociągu miejskiego wyłącznie wodą źródlaną. W tym celu wywiercono na terytorjum stacji pomp miejskich cały szereg studni artezyjskich, które w zupełności nadzieje na nie pokładane usprawiedliwiły, i w połowie 1916 roku już wpływ wody z Niemna na filtry został zamknięty, miasto zaś od tego czasu pije wyłącznie wodę źródlaną ze studzien artezyjskich.

Między temi źródłami zostało wywiercone w lipcu 1916 roku jedno, dające wodę o składzie chemicznym, kwalifikującym ją jako wodę mineralną. Źródło to bije blisko na 4 metry, daje wodę zawierającą żelazo w postaci związku ferrohdrocarbonatu.

Pozatem woda zawiera dwutlenek węgla oraz ślady siarkowodoru.

Zarząd miejski próbował wodę tę jako leczniczą i stołową wprowadzić w użycie, po dostatecznym nasyceniu dwutlenkiem węgla.

Rozpowszechnienie udało się jednak tylko w niewielkiej mierze, co przypisać należy okolicznościom wojennym, bowiem z powodu braku należytych korków woda traciła szybko gaz i stając się niesmaczną odstęczała klientelę.

W swoim czasie jednak i we właściwy sposób eksploatowana woda ta stać się może źródłem dochodu i atrakcją Grodna.

Miasto bowiem z wielu już powodów stanowi teren doskonały dla utworzenia stacji zdrowotnej. Miejscowość piękna sama przez się, cudowne

wprost krajobrazy brzegów Niemna, bliskość znanego już uzdrowiska, jakim są Druskieniki — wszystko to każe przypuszczać, że przy pewnej pracy organizacyjnej Grodno może stworzyć nad Niemnem w pobliskich Pyszkach sanatorja, które ściagać będą rzesze rekonwalescentów i pragnących odpoczynku, przyrzecem szyldem reklamowym może się stać źródło mineralne grodzieńskie.

W szkicu tym staraliśmy się pokrótce dać kronikarską wzmiankę o gałęziach przemysłu już w Grodnie istniejących, lub też takich, które mają wszelkie ku powstaniu dane zarówno co do podaży surowców, jak i zbytu gotowych wyrobów.

Poza wymienionymi rodzajami wytwórczości, których powstanie wydaje się nam być koniecznym i nieuchronnym — powstać mogą oczywiście najrozmaitsze inne gałęzie przemysłu, gdyż w sprawach inicjatywy i organizacji przedsiębiorstw spiritus flat ubi vult.

Mniej więcej jednak rozwój przemysłu grodzieńskiego pójdzie po linii wskazanej przez nas pokrótce a to dla tej przyczyny, że linię taką wytyczą przemysłowi warunki miejsca i rynku.

Cały ten jednak rozwój będzie uzależniony od organizacji kredytowej.

Kraj nasz w tym względzie był mocno zaniedbany we wszystkich gałęziach gospodarki społecznej.

Dość wspomnieć tylko o nieobecności instytucji hipoteki.

Najbardziej jednak zaniedbanym był kredyt przemysłowy — bez różnicy, czy chodzić tu będzie o przemysł rolny, czy też fabryczny.

Dobra organizacja kredytu jest pierwszym warunkiem podźwignięcia się i punktem wyjścia do odbudowy kraju. Potrzebny nam tu jest specjalny typ banku przemysłowego, któryby sam potrzebne placówki przemysłowe stwarzał, istniejące — podtrzymywał i stał się patronem oraz mądrym doradcą finansowym naszego przemysłu.

Wprawdzie przynależało trzeba, że niektóre banki nasze kuśły się już oddawna na pewną ingerencję w dziedzinie przemysłu, lecz naogół niezbyt szczęśliwie.

I nic dziwnego. Gdyż popierać przemysł to nie znaczy pechać bez końca, miary i krytyki pieniądza w upadające przedsiębiorstwo, aż do tej chwili, gdy bank stanie się szczęśliwym właścicielem zrujnowanego i zdemoralizowanego finansowo łatwością kredytu organizmu gospodarczego, z którym bank dalej nie wie co począć.

Trzeba pójść po innej drodze, gdyż wyżej wskazana nikomu, a najmniej przemysłowi polskiemu, na dobre wyjść może.

Bank przemysłowy musi mieć oddziały fachowe w stosunku do gałęzi przemysłu, któremi się interesować zamierza. Eksperci banku będą prowadzili studja przygotowawcze celem założenia podwalin nowych placówek przemysłowych, będą badali istniejące a potrzebujące pomocy bankowej przedsiębiorstwa celem wyjaśnienia, jaka choroba toczy dany organizm przemysłowy, jak ztemu zaradzić można i czy wogóle leczenie ma widoki powodzenia.

Bank przemysłowy, musi umieć interesować się pieniędzmi w przemyśle lokowaniami, musi w ślad za swymi pieniędzmi stać swych rzeczoznawców, aby pomoc szła na podtrzymanie budowli w rdzeniu zdrowych, a tylko zachwianych, a nie na zapełnianie beczek bezdennych lub dęcie balonu okazającego, lecz grożącego pęknięciem przy ułknięciu szpilki.

W tym tylko wypadku wkładcy mieć będą zaufanie do banku, w tym tylko wypadku bank znajdzie potrzebny kapitał i działalność będzie naprawdę owocną i pożyteczną.

Bank taki, który powinien powstać, jako „Bank dla Odbudowy Przemysłu Polskiego“, musi nieodzownie pozyskać poparcie i protektorat rządu.

Ogrom zadań banku wymagać będzie pomocy rządowej w sfinansowaniu oraz podtrzymania w pracach bieżących.

Poparcie rządowe da więc bankowi solidność handlową i pewność dla klientów, — natomiast ruchliwość, czynność i celowość banku zależać będzie od nas samych, od inicjatywy i energii jednostek, sprawami przemysłu się zajmujących.

Baczyć musimy po zawarciu pokoju, aby dano nam narzędzia, jako to banki przemysłowe, taryfy ulgowe, rozgałęzienie środków komunikacji etc., — sami zaś musimy już umiejętnie narządzi tych zażyć, aby nasze życie gospodarze dzwignąć po ciężkim upadku, wywołanym wojną wszechświatową.

*Inż. J. Cytarżyński.*

## UWAGI ROLNICZE

w czwartym roku wojny.

Straszliwa zawierucha dziejowa, od trzech lat niemiłosiernie pustosząca nieszczęśliwą Polskę, nie oszczędziła też naszego rolnictwa, które w skutkach bodaj czy nie największe poniosło szkody. Okolice Grodna mniej stosunkowo dotknęła pozoła wojenna, niż inne ziemie polskie, niemniej i tu wojna poczyniła spustoszenia wielkie.

Nie rozporządzając żadnym zgola materiałem liczbowym ni opisowym o stratach, względnie o stanie obecnym gospodarstw rolnych ziemi Grodzieńskiej, muszę z konieczności poprzestać przy kreśleniu uwag niniejszych wyłącznie na obserwacjach własnych, które aczkolwiek bardzo niedostateczne, pozwolą jednakże choć trochę rozejrzeć się w położeniu.

Cały szereg wsi i folwarków najczęściej wraz z całym dobytkiem zostało spalonych. Tych oczywiście położenie jest najgorsze. A jednak w takich doszczętnie zniszczonych wsiach życie nie zamarło. Ludność pierwszą zimę przepędziła w wioskach sąsiednich, lub nędznych budkach ziemnych, naprędce skleconych. Obecnie widzimy wiele z tych spalonych wsi częściowo już odbudowanych i gospodarstw jako tako urządzonych.

Dalej, wiele wsi i folwarków zostało opuszczonych przez swych właścicieli: grozą wojny pędzeni pojechali hen, daleko na wschód.

Z reguły wyjeżdżała ludność prawosławna, stąd też okolice, w których wsie prawosławne przeważają, np. około Skidla, opustoszały niemal zupełnie. Takie opustoszałe wsie przedstawiają widok przerażający — pola trzeci rok leżące odłogiem, straszliwie chwastami zarosły, nawet obejścia gospodarskie i drogi toną w bujnych zielskach lub trawie. Nikt

tu bowiem nie jeździ, ani chodzi. *Ileż to pracy i środków będzie potrzeba, żeby takie wyludnione obszary nanowo zagospodarować!*

Na szczęście takich opuszczonych miejscowości mamy nie wiele, tylko południowo-wschodnie powiaty ziemi Grodzieńskiej są bardziej wyludnione.

Obecnie we wszystkich gospodarstwach najbardziej daje się we znaki brak koni i bydła. Większe gospodarstwa, tj. folwarki, za nielicznymi wyjątkami, tak bydła jak koni nie posiadają zupełnie, u gospodarzy po wsiach jest nieco lepiej, bowiem większość z nich ma po jednym koniu i po jednej krowie na osadę (gospodarstwo), wielu jednakże gospodarzy musi się obywać bez koni i krów. Szczególnie ciężkie jest położenie gospodarzy, nie posiadających zupełnie koni, ci bowiem, chcąc chociaż kawałki ziemi uprawić i obsiać dla przeżywienia swych rodzin, zmuszeni są wynajmować konie od swych sąsiadów, mających zresztą także słaby sprzężaj, płacąc często wprost nieprawdopodobne ceny. Trudności w obróbce sprzężajnej zwiększa jeszcze przymusowe zabieranie koni do różnych odstaw wojskowych, jak wywóz drzewa, dowóz kamieni na szosę, albo też do obróbki folwarków, prowadzonych przez oddziały wojskowe. Nic przeto dziwnego, że z braku sprzężaju uprawa ziemi mocno szwankuje, poprostu «świętą ziemię z boku na bok się przeuraca», wskutek czego rola niestety chłania zachwaszcza się, traci cechy, glebom uprawnym właściwe, wprost dziczeje...

Obok obróbki ziemi najważniejszą rzeczą jest jej nawożenie. Wiemy bowiem dobrze, że ziemia nasza dla podtrzymania ich urodzajności wymagają obfitego i ciągłego zasilenia różnymi nawozami.

Najlepszym nawozem, podtrzymującym dotychczas urodzajność naszych ziem, jest powszechnie znany nawóz zwierzęcy — obornik. Obecnie przy braku inwentarza brak też jest i obornika; nikieli ilości, jakie się osiąga od nielicznej żywności, wystarczają zaledwie na niewielkie kawałki roli.

Dalej doskonałym nawozem, zwłaszcza na ziemiach lżejszych, jest tak zwany nawóz zielony, to jest lubin lub seradela na zielono w rolę zaorywane; niestety, i ten środek nawozowy jest obecnie bardzo mało stosowany. Uprawie seradeli i lubinu staje na przeszkodzie głównie brak nasienia, którego nie zdołano zebrać podczas przemarszów wojsk w roku 1915. Obecnie dopiero niektórzy gospodarze dochodzą do tego cenego nasienia.

Oprócz wymienionych nawozów przed wojną na dobre upowszechniało się użycie nawozów sztucznych, które znacznie podniosły plony, i tych jednakże w czasie wojny zabrakło.

Stąd sprawa nawożenia ziemi w gospodarstwach naszych przedstawia się fatalnie. Krótko mówiąc, trzeci już rok ziemi nie nawozi się zupełnie, bardzo lichy ją się obrabia, oraz nie w swojej porze obsiewa, zato plony zbiera się bardzo skrzętnie. Dzięki takiej gospodarce ziemia nasza wyczerpują się ze swych zasobów nawozowych ogromnie, nie możliwie się przytem zachwaszczają; tymbardziej, że i przed wojną zasoby nawozowe i uprawność pól były nieszczególnie, bowiem nawożenie i obróbka roli wiele pozostawiały do życzenia. Następstwem zaś tych warunków jest wielka obniżka plonów, które z roku na rok spadają, tak, iż obecnie nie zbiera się nawet połowy tego, co zbierano przed wojną. Z drugiej strony ogromnie się podniosły różne wydatki gospodarcze, jak kosztą robocizny, kupno różnych materiałów i t. p., wskutek czego obróbka i zbiór każdego morga drożej kosztuje, a że zbiór z morga osiągamy mniejszy, przeto gospodarza samego każdy zebrany z pola pud zboża lub kartofli kosztuje co najmniej trzy czy więcej razy drożej, niż przed wojną, inaczej mówiąc, kosztą produkcji i plonów rolnych wzrosły co najmniej trzykrotnie.

Zrozumiałe zatem są wyrzekania rolników na ceny rekwizycyjne, które są równe cenom przedwojennym.

Brak koni i bydła powoduje złą obróbkę i niedostateczne nawożenie ziemi, co fatalny wpływ wywiera na zbiory, od których przecież zależy wyżywienie ludności kraju. Nie dość jednak tego, wskutek braku inwentarza żywego dotkliwie daje się odczuwać brak takich podstawowych środków żywnościowych, jak mięso i nabiał (mleko, masło i ser), wskutek czego produkty te doszły do cen niepomiarnych i mogą być spożywane tylko przez ludzi bogatych. Z drugiej strony w gospodarstwach z braku żywności marnuje się pasza, która wszak ma także swoją wartość.

Stosunkowo jeszcze nieźle przedstawia się chów świń i drobiu, które dość prędko się rozmnażają, choć i ten chów jest także bardzo ograniczony, tak trzoda bowiem jak i drób potrzebują na karmienie nieco zboża, którego im oczywiście dawać obecnie nie można, z drugiej zaś strony ciągła obawa przed rekwizycją wojskową za bardzo niskim wynagrodzeniem także do chowu nie zachęca.

To, co powiedziałem wyżej o stanie inwentarza żywego, tyczy się głównie gospodarstw po wsiach. Po folwarkach sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, gdyż, jak już wyżej wspomniałem, bydła za nielicznymi wyjątkami folwarki nie posiadają zupełnie, koni również, lub w najlepszych wypadkach po kilka par.

Niektórym folwarkom wynajmują konie niemieckie władze wojskowe; wiele zaś folwarków zwłaszcza większych i lepiej zabudowanych i zagospodarowanych zajęły wojskowe

oddziały gospodarcze. Wszędzie jednak uprawa i nawożenie ziemi przedstawia się jaknajgorzej, zatem i tu jeszcze w większym niż po wsiach stopniu wyczerpują się w postaci zbiorów resztki nawozowe gleby.

W niektórych okolicach daje się uczuwać brak robotnika, to też płaca podzienna podniosła się dwukrotnie i wyżej.

Tak oto przedstawia się w grubszych zarysach stan rolnictwa ziemi Grodzieńskiej po trzech latach wojny. Na najbliższą przyszłość poprawy spodziewać się nie możemy, raczej grozi nam, na wypadek przeciągania się wojny, jeszcze większa ruina, jeszcze większe wyczerpanie. Nawet po skończonej wojnie warunki nie prędko ulegną poprawie; weźmy bowiem choćby sprawę sprzężaju, nawet w najlepszym wypadku, gdyby większość koni, przy wojsku zajętych, rozsprzedano gospodarzom, to jednak wątpić można, czy starczy ich dla wszystkich w ilości dostatecznej. Gorzej się sprawa przedstawia z bydłem, którego już teraz wszędzie brak — prawdopodobnie za duże pieniądze trudno go się będzie i później dokupić. Poza to przewidywany jest brak nasion roślin, używanych na nawozy zielone, a więc nasienia łubinu, seradeli i t. p. O nawozach sztucznych, wobec utrudnionej ich fabrykacji, jak i wielkiego zapotrzebowania, dobrych parę lat trudno naprawdę będzie mówić.

Jeżeli do tego dodamy brak doborowych nasion zbóż i okopowych, z jakim mieć będziemy do czynienia, oraz brak, względnie drożyznę robotnika, zajętego przy odbudowie kraju, to będziemy mieli przybliżony obraz tego, co nas czeka po skończonej wojnie.

Warunki są ciężkie, bardzo ciężkie i nie prędko możemy spodziewać się ich zmiany na lepsze. Lecz właśnie dla tego, że są one tak ciężkie, musimy wydobyć z siebie wszystkie siły, wyteżyć cały nasz rozum, aby nie pozwolić się zmódz wszystkim tym złym mocom, jakie rozpetęła wojna. Dlatego też, nie odkładając, musimy się już teraz rezejrzyć co w danych warunkach mamy do zrobienia, a także, jakie przygotowania czynić należy do przyszłego urządzania naszych gospodarstw.

Utarła się ogólnie zasada w ostatnich dwóch latach wojny, *by jaknajwięcej pól obsiewać i obsadzać*. W tym zapewne przekonaniu, że z większych przestrzeni większy zbiór być powinien.

*Zasada to z gruntu fałszywa, wiadomo nam bowiem z praktyki, że 3 morgi obsiane w złych warunkach dają mniejszy zbiór, niż 1 morg w warunkach dobrych.* Zasiewając duże przestrzenie przy niedostatecznym sprzężaju z konieczności obrabiamy ziemię pod zasiew bylejak i co gorsza, w pośpiechu nawet

najlepsze kawałki uprawiamy niedostatecznie, które też w zamian plon nie bogaty wydają.

*Stąd nie należy się jaknajwięcej, lecz jaknajlepiej, to znaczy zasiewać pola najlepsze, nojwiększą posiadające siłę nawozową i te należy pod zasiew jaknajstaranniej uprawiać. Zaś resztę ziemi najlepiej pozostawić jako czarny ugór, na którego staranną uprawę dość mamy czasu od wiosny do żniw.* Trzeba poprostu wrócić do zarzuconego od dawna gospodarstwa trzypolowego, to jest: ugór, ozimina, jarzyna. Oziminę zasiewamy po ugorze, możliwie starannie uprawionym, zaś owies i kartofle po życie. Przy takim obsiewie pól, nawet przy słabym sprzężaju, mamy dużo czasu na uprawę pod każdy zasiew. W ten sposób zyskujemy dobrą obróbkę, oraz lepszy urodzaj, który z mniejszej przestrzeni przyniesie zbiór większy, niżby mógł dać z dużych przestrzeni licho uprawionych.

Przy braku sprzężaju w małych gospodarstwach można polecić pewien doskonały sposób uprawy — mianowicie: ręczne skopywanie ziemi motyką (szpadlem). Ten sposób uprawy ziemi praktykuje się z dobrym skutkiem w ogrodach. Szczególnie go zalecać należy tym z gospodarzy, którzy mają w domu pod dostatkiem rąk do pracy. Można też używać krów do zaprzęgu, które przy umiarkowanej pracy mleka niewiele tracą, a w uprawie wiele pomóc mogą.

Co do roślin gospodarskich, jakie uprawiać w czasach obecnych należy, to nie wiele powiedzieć można, gdyż sama praktyka daje dostateczne wskazówki. Najwięcej uprawia się żyta i kartofli, i tak też być powinno, produkty bowiem te zawsze, a w czasach obecnych w szczególności, stanowią główną podstawę w żywieniu się ludności.

Wiele zato pozostawia do życzenia sama uprawa i pielęgnowanie tych roślin, szczególnie wiele błędów robią gospodarze przy uprawie kartofli. Przedewszystkiem sadi się kartofle za gęsto, wskutek czego nacina buja, wyrasta wysoka, promienie słońca nie mają dostępu do dolnej części krzaka, dlatego rośliny stają się wątłe i wydają bulwy drobne i mało dorodne. Gęste sadzenie kartofli jest wielkim błędem w tych czasach, gdyż roli mamy dużo a kartofli na nasienie zwykle brakuje. Kartofle lubią bardzo świeże nawożenie obornikiem i dobrze jego użycie opłacają; dlatego należy te niewielkie ilości obornika jakie mamy dawać poza warzywami wyłącznie pod kartofle. Przyczem najlepiej obornika pod kartofle nie rozrzucać po polu, lecz kłaść go pod ręką pod każdy kartofel podczas sadzenia. Sadząc w taki sposób ogromnie oszczędzamy obornika, a zbiór kartofli osiągamy nie gorszy, niż przy pełnym nawożeniu. Sadzenie pod skibę kartofli nie jest wskazane, lepiej jest sadzić pod motykę. W tym celu zaoruje się równo ziemię, starannie bro-

nuje, a następnie wyciąga znacznikiem drewnianym znaki na krzyż—na skrzyżowaniach się znaków sadi się nie głęboko kartofle. Odstęp między tak posadzonymi kartoflami nie powinny być mniejsze, niż łokieć we wszystkich stronach. Po posadzeniu kartofle wymagają bardzo starannego pielęgnowania. Więc najpierw trzeba rolę kilkakrotnie bronować, by wzruszać powierzchnię i niszczyć wschodzące chwasty. Następnie po powschodzeniu kartofle należy kilkakrotnie plućkować, oraz motyczkować i pleć ręcznie. Kartofle są bardzo wdzięczne za staranną uprawę roli i troskliwe pielęgnowanie.

Przy uprawie żyta uprawa roli najczęściej wykonywana jest nieszczególnie; nawet ugory uprawiane są lichy i zaorywane tuż przed siewem, podczas, gdy żyto lubi orkę odleżałą. Ostatnią orkę pod żyto na ugorach powinno się wykonywać przed żniwami—pod koniec lipca.

Oprócz zbóż i kartofli, powinni gospodarze zaprowadzić u siebie uprawę warzyw, takich jak: marchew, brukiew, buraki, które nadają się doskonale na pożywienie dla ludzi, przyczem można je dobrze spieniężać w miastach, gdzie są bardzo chętnie kupowane i dobrze płacone. Przedewszystkiem warzywa te służą mogą na karm dla inwentarza, co pozwala oszczędzać ziemniaki, które tylko na pożywienie dla ludzi służyć powinny.

Wskazaną też jest uprawa roślin strączkowych, jak *bób, fasola, groch, soczewica* i t. p., *stanowią one bowiem wyborny pokarm dla ludzi, w zupełności niemal zastępujący mięso.*

Największą bolączką każdego gospodarza dziś i na najbliższą przyszłość jest sprawa nawozowa. Obornika nie mamy, nawozów sztucznych także—*pozostały nam jedynie nawozy zielone, jak łubin, seradela*, lecz i tych z braku nasion stosować narazie nie możemy. *Przykazaniem więc każdego rolnika być powinno dojść do nasienia łubinu, czy seradeli i rośliny te w jaknajwiększych ilościach zasiewać na zielony nawóz. Jest to bowiem jedyny obecnie sposób przywrócenia urodzajności wyczerpanym naszym ziemiom.* Nasiona roślin, używanych na zielony nawóz, po skończonej wojnie, gdy się rozpocznie urządzenie zrujnowanych gospodarstw, będą ogromnie poszukiwane, warto zatem pomyśleć o wytwarzaniu większych ilości tych nasion, by tym sposobem przyczynić się do odbudowy naszego rolnictwa.

Dobrym bardzo nawozem, który w każdym gospodarstwie robić się powinno, jest kompost. Celem jego przygotowania trzeba skrzętnie zbierać wszelkie odpadki, w gospodarstwie pozostające, jak nadpsuta słoma, plewy, liście z drzew, poskrobki z podwórza, chwasty, odchody ludzkie, nawóz od drobiu i t. p., razem to wszystko składać na podłużną kupę i parę razy do roku przerabiać. W ten sposób

przygotowany kompost najdalej po roku może być użyty jako nawóz pierwszorzędny pod wszelkie rośliny.

W sprawie zaopatrywania naszych gospodarstw w inwentarz, zapewne czekają nas lata udreki. Pół biedy będzie, jeżeli dostaniemy koni podczas likwidacji wojny; wątpić jednak należy, czy tych koni starczy dla wszystkich, potrzebujących sprzężaju.

Gospodarstwa folwarczne z braku koni będą musiały stosować różne maszyny, jak pługi parowe, lub motorowe, samochody ciężarowe, a także kolejki polowe i t. p. Zresztą z maszyn tych i urządzeń z dobrym skutkiem mogą korzystać i gospodarstwa mniejsze.

Chów bydła długie lata po wojnie dobrze się będzie opłacał, bowiem tak mięso jak mleko będą miały dobrą cenę. Z drugiej strony chować bydło musimy ze względu na potrzeby nawozowe naszych gospodarstw. Kupno bydła będzie jednak bardzo utrudnione, tak ze względu na jego brak, jak i wielką drożyznę. A więc głównie, jeżeli nie jedynie liczyć musimy na przychówek. Chować więc powinniśmy już teraz wszystkie rodzące się cielęta, tak jałówki jak byczki. Wprawdzie od chowu odstrasza nas rekwizycje wojskowe, tym nie mniej im więcej będziemy chować, tem więcej, pomimo rekwizycji, samym nam zostanie. Być może, iż odchowane byczki wystarczyłyby na potrzeby rekwizycyjne. Łatwiej stosunkowo będzie nam uporać się z chowem świń, które dają się prędko rozmnażać. Zatem świń chować powinniśmy możliwie jaknajwięcej, tem bardziej, że nie są one zbyt wymagające co do karmu. Całe lato można je wypasać na pastwisku, lub żywić zielskiem; w zimie zaś, o ile nie idą na tucz, kontentują się one sparzonemi plewami z trochę obierzyn, buraków lub jakichkolwiek odpadków kuchennych.

Bardzo korzystnym i polecenia godnym jest chów owiec i to zwykłych—naszych świnarek, które znakomicie wyzyskują najgorszą paszę, a więc liche pastwisko polowe, słomę i t. p., dają nam zaś w zamian tak cenne materiały, jak wełnę i mięso.

Zasługuje też na jaknajszersze rozpowszechnienie chów królików, szczególnie wielkich ras zagranicznych. Króliki tych ras dochodzą do 17 funtów żywej wagi, dają smaczne mięso, oraz skórę, mającą także pewną wartość. Co do paszy—nie są wymagające: liście z kapusty, trawa, siano, trochę warzyw w zupełności wystarczają im jako karm. Chować je należy w klatkach.

Dużo mówi się o braku inwentarza i jego zakupie po wojnie; warto wszelako pomyśleć już teraz, w jaki sposób ten zakup ma się odbywać. Jeżeli kupować będziemy z wol-



nej ręki od handlarzy, to ci, korzystając z wielkiego zapotrzebowania inwentarza, skórę z nas zedra. Podobnie-zresztą jak z inwentarzem będzie się rzecz miała z kupnem maszyn, doborowych nasion, nawozów i t. p. Żeby uniknąć wyzysku ze strony pośredników, musimy zawnazu myśleć o takich urządzeniach społecznych, które zajmą się najpierw spisaniem, ile i jakiego inwentarza w danej wsi, gminie i powiecie potrzeba, a następnie inwentarze te wyszukają i zakupią po znośnych cenach, poczem zaś każdemu zamawiającemu dostarczą na miejsce po cenie kosztu.

Takiem urządzeniem na cały okręg będzie pewnie Towarzystwo Rolnicze, zaś po wsiach i gminach wypadnie potworzyć oddzielne spółki, do zarządów których trzeba wybierać ludzi najrozumniejszych i najlepszych z pośród siebie. Na ręce tak wybranych zarządów zamawiający konie, bydło, nasiona czy maszyny rolnicze, będą składać zadatki, lub całe należności, poczem zarządy będą obdzielać każdego z gospodarzy zamówionemi rzeczami.

Po miastach wyrobiło się w czasach ostatnich wygórowane pojęcie o dobrobycie wsi; jest to o tyle zrozumiałe, że w miastach panuje obecnie głód i nędza straszna. Mało jednak tego, każdy mieszczuch cuda opowiada o zbogaceniu się gospodarzy po wsiach. Zapewne, że w wielu wsiach, zwłaszcza pod większemi miastami, gospodarze zebrali sporo grosza (więcej zebrali przemysłowcy i handlarze). Czy jednakże te zasoby gotówkowe gospodarzy są tak duże, by mogły wystarczyć na pokrycie szkód, poniesionych w gospodarstwach, względnie na kosztą doprowadzenia ich do porządku—w to wątpić można. A co będzie z tą wielką większością gospodarzy, mających mniej lub więcej zrujnowane gospodarstwa, którzy gotówki na zagospodarowanie nie posiadają żadnej? Ci musieliby wyzbyć się swoich gospodarstw, lub partaczyć całe lata? Grozę położenia zwiększa jeszcze odłożenie ziemi; obecnie długów się nie spłaca, ani nawet procentów. Nie łatwe to będzie zadanie, gdy przyjdzie do regulowania wszystkich zaległości. Wielu z nas liczy na odszkodowania wojenne, lecz kiedy te odszkodowania będą i czy będą?

Gospodarstwa takie mogą się dźwignąć z upadku jedynie przy pomocy specjalnych banków, zasilanych przez państwo, które będą udzielały na niski procent długoterminowych pożyczek. Banki takie niewątpliwie powstaną, gdyż potrzeba ich jest wielka.

Pozatem państwo będzie musiało otoczyć rolnictwo bardzo troskliwą opieką, rolnictwo bowiem ma przecież dostarczać nie tylko wszelakich produktów żywnościowych dla ludności kraju, lecz także wielu bardzo surowców, jak: len, skóry, wełna, nasiona oleiste i t. p. Można rzec bez przesady, że

dobrobyt i bogactwo kraju od stanu jego rolnictwa zależy. Państwo więc dla rozwoju rolnictwa, oprócz kredytu, będzie podejmowało wiele czynności natury ogólnej, jak np.: budowa dróg, regulowanie rzek, zakładanie dobrych szkół rolniczych, popieranie racjonalnej hodowli, utrzymywanie zakładów doświadczalnych dla badania roli i hodowli doborowych roślin gospodarskich i t. p.

Nim jednak owa pomoc państwowa przyjdzie, ciężkie przesilenie czeka nasze rolnictwo, wobec którego wielu gospodarzy nie będzie się mogło ostać.

*Baczmy zatem, by w tej krytycznej chwili ziemia nam się z rąk nie wysunęła!*

*Przedewszystkiem oszczędzajmy; nie wolno nam grosza jednego wydawać bez potrzeby, ten bowiem w chwili decydującej powinien być użyty na obronę największego skarbu naszego—ziemi!*

Wojciech Chmielecki.

Grodno, październik 1917 r.

## O KREDYCIE.

Gospodarstwo rolne potrzebuje łatwego i taniego kredytu. Słuszności tej prawdy, zdawałoby się, dowodzić nie potrzeba, a jednak jest to prawda mało u nas znana. Wielu bowiem jeszcze mamy rolników, których gospodarstwa same sobie wystarczają. Gospodarze tacy własnego wyrobu narzędziami uprawiają rolę, sami wyrabiają materiały na odzież i obuwie, nie znają innego oświetlenia prócz łojówek. Jedynym niemal wydatkiem koniecznym jest zazwyczaj kupno soli, bo nawet mała szybka zbita w oknie chętniej bywa zatykana zwitkiem słomy czy starą szmatą, niż szkłem, na które przecież wydać trzeba kilkanaście kopejek. Przy tym sposobie gospodarowania rolnik, choć mizernie, ale potrzeby swe zaspakaja i najczęściej taki gospodarz długów niema. Jednakże i wydajność takiego gospodarstwa jest bardzo małą—wnuk zbiera z morgi mniej często niż zbierał jego dziad, a przecież dziadowie nasi mieli ziemi poddostatkiem, gdy nam jej nieraz brakuje, ziemi bowiem nie przybywa, a ludności w kraju mamy coraz więcej. Powtóre już nam dziś nie wystarczają te warunki, w jakich ludzie żyli dawniej, każdy chciałby mieć lepsze, wygodniejsze mieszkanie, lepsze pożywienie i ubranie, a także szkołę dla dzieci, oraz różne inne wygody i urządzenia, które pociągają za sobą znaczne wydatki pieniężne. Słowem,

gospodarz w tych czasach musi wydobyć ze swej ziemi tyle, by mu starczyło nietylko na dostatnie wyżywienie rodziny, lecz i na sprzedaż, żeby móżdż za osiągnięte w ten sposób pieniądze opędzić najniezbędniejsze wydatki. Jest to nieubłagana konieczność, która zmusza gospodarza do robienia różnych ulepszeń w jego gospodarstwie, celem zwiększenia wydajności ziemi, a co zatem idzie podniesienia dochodu z gospodarstwa. Wszelkie jednakże ulepszenia w gospodarstwie, poza temi, które rolnik pracą swych rąk wykonać może, zwykle sporo grosza kosztują. Naprzykład, jeżeli chcemy dobrze ziemię uprawiać i obsiać, musimy mieć mocne konie i dobre narzędzia—jak pługi, brony, siewniki, a nadto dużo nawozu i dobre nasiona; żeby mieć dochód z krów, świń, koni czy drobiu, trzeba mieć ten inwentarz nie bylejaki i dobrze go żywić. Na wszystkie te urządzenia potrzeba gospodarzowi pieniędzy, których mu najczęściej brakuje.

Po skończonej wojnie zapotrzebowanie na gotówkę zwiększy się jeszcze, trzeba bowiem będzie zapuszczone gospodarstwa do porządku doprowadzić—inwentarze i narzędzia zakupić, często zabudowania odbudować, krótko mówiąc, potrzeba będzie gospodarzom tyle gotówki, że własne oszczędności tylko niektórym wystarczą. Większość gospodarzy będzie musiała uciec się do pożyczek. Tak, pożyczać, lecz jak i od kogo? Prawda, pożyczycy bogatszy sąsiad lub usługny żydek, lecz jeden i drugi skórę zedrze i w dodatku pożyczający zdany jest na łaskę takich dobrodziejów.

Pożyczka, zaciągnięta na wysoki — lichwiarski procent, w dodatku na termin nie określony, zamiast pomocy, rujnuje gospodarstwa. Jedynym wyjściem z tego trudnego położenia są spółki pieniężne, nazywane także stowarzyszeniami pieniężnymi, lub kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi.

*Zadaniem spółek pieniężnych jest przyjmowanie gotówki od tych, którzy ją posiadają i wypożyczanie potrzebującym. Jest to czynność bardzo ważna, zwykle bowiem ci, co posiadają oszczędności, w wielkiej o nie obawie, nie wiedzą co z nimi począć; gospodarzom, którzy pieniędzy potrzebują nie pożyczają, bo ci mogą pożyczki na czas nie oddać, lub też nie oddać jej zupełnie, więc chowają ciężko zapracowaną gotowiznę po różnych skrytkach, w których leży bezużytecznie, lub co gorsza, staje się pastwą ognia lub złodzieja. Owóż stowarzyszenie pieniężne ma podwójne zadanie, a mianowicie: dla posiadających pieniądze spółka zastępuje owe niepewne skrytki, oraz daje pewien procent od złożonej gotówki, zaś potrzebującym pieniędzy spółka przychodzi z pomocą, dając pożyczki na najniezbędniejsze nakłady w gospodarstwie.*

Spółki pieniężne od niewielu lat powstają i w naszym kraju i nieźle się one rozwijają, mamy ich jednak bardzo

mało; inaczej jest gdzieindziej. Najbiedniejsza Polski dzielnicą—mianowicie zabór austriacki—Galicja, miała w r. 1913 w swych kasach pożyczkowych fundusz 320 milionów rubli, z drobnych wkładów powstały. Jeszcze lepiej rozwijają się podobne kasy w Poznańskim, a i w Królestwie w ostatnich latach kilkunastu ruch w kierunku zakładania spółek pieniężnych był bardzo duży.

Wojna nawet nie przerwała działalności tamtejszych kas—przed kilku miesiącami powstała w Warszawie Centralna Kasa dla Stowarzyszeń Pieniężnych, która zabiera pieniądze z kas, mających nadmiar gotówki i oddaje ją do kas, mniej w pieniądze zasobnych.

Sama organizacja spółek pieniężnych nie jest trudna,—ktoś, mający posłuch między swoimi zaprasza kilku lub kilkunastu rozsądniejszych i uczciwych gospodarzy okolicznych wsi na zebranie, wyjaśnia im cel i zadania spółki, poczem spisują podanie do władz odnośnych o zatwierdzenie spółki pieniężnej. Każdy, kto się zapisuje na członka spółki, składa niewielkie wpisowe i udział, wysokość którego zależy od uchwały. Gdy spółka zostaje zatwierdzona i członków zapisała się ilość dostateczna, zapisani członkowie wybierają z pośród siebie zarząd, który kieruje wszystkimi sprawami spółki i komisję rewizyjną, zadaniem której jest sprawdzanie rachunków i kasy spółki. Do zarządu trzeba wybierać ludzi rozumnych i uczciwych, od ich bowiem kierownictwa rozwój spółki jest w zupełności zależny.

Działalność spółek pieniężnych regulowana jest pewnymi przepisami, czyli ustawami, dla wszystkich spółek jednokowymi. Te ustawy, obowiązujące spółki, członkowie powinni dokładnie poznać i ściśle się do nich stosować.

Spółki pieniężne są dwojakie: w jednych członkowie odpowiadają za zobowiązania spółki tylko do wysokości swego udziału, są to spółki z ograniczoną poręką; w drugich zaś każdy członek spółki odpowiada za jej zobowiązania całym swym majątkiem i te nazywamy spółkami z nieograniczoną poręką. Spółki z nieograniczoną poręką lepiej się rozwijają, gdyż składający do nich pieniądze są pewni, że im wkłady nie przepadną; z drugiej strony każdy członek spółki w poczuciu wielkiej odpowiedzialności pilnuje mocno gospodarki swego zarządu. Spółki takie mają łatwy kredyt w bankach i u rządu.

*Zadaniem spółek pieniężnych jest pomoc wzajemna, nie zaś zysk stowarzyszonych. Wydają one pożyczki tylko ludziom pracowitym, uczciwym, jako też umiejącym pożyczkę dobrze zużytkować. O pożyczce decyduje nietylko ilość ziemi i wartość budynków, bo spółka nie chce sprzedawać i niszczyć własności stowarzyszonych, lecz uczciwość i uzdolnienie pożyczającego. Przy zaciąganiu pożyczki zgłaszający się musi wyłtomaczyć w ja-*

kim celu bierze pożyczkę; gdyż zasadą spółki pieniężnej jest udzielać kredytu tylko na cele użyteczne, a więc w pierwszym rzędzie na nakłady, które mają podnieść dochód z gospodarstwa.

Pożyczka, zaciągnięta na wesele, piękne ubranie lub kupno drogich koralów — dochodu nie podniesie i na podobne cele kasy pożyczkowe pieniądze nie wypożyczają.

Spółki pieniężne wypłacają od wkładów procenta nie wysokie, najczęściej 4 od sta, czasami 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, najwyżej 5 od sta; na koszt prowadzenia kasy pobierają przeważnie 1 od sta — wypożyczają więc pieniądze na 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 6 od sta.

Tam, gdzie takie spółki działają, wyswobodziły one od lichwy gospodarstwa i warsztaty, jak również od pożyczek od zamożniejszych sąsiadów, którzy pobierali wysokie procenta.

Spółki pieniężne dają pożyczki na krótkie terminy, najczęściej do roku, rzadko dłużej; zaspakają więc tylko potrzeby kredytu krótkoterminowego, jednakże kredyt krótkoterminowy nie zawsze wystarcza.

Często gospodarz musi pobudować dom mieszkalny, lub inny budynek gospodarczy, albo też nadarza mu się kupno kawałka gruntu, czy też chce odrenować pole lub spłacić rodzeństwo. Budynek buduje się na lata, drenowanie służy dziesiątki lat, a ziemia zostaje własnością na zawsze. Na takie urządzenia i nakłady krótkoterminowe pożyczki, t. j. roczne, czy paroletnie nie wystarczają, potrzebom tym czyni zadość kredyt długoterminowy. Kredytu, czyli pożyczek długoterminowych, udzielają banki.

U nas dworem kredytu długoterminowego udziela Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (Bank Ziemski) na termin 27, 32 lub 40-letni.

Pożyczkę spłaca się nie odrazu, lecz coroku w niewielkich częściach z góry wyznaczonych. Pożyczki takie są bardzo wygodne, gdyż są wypożyczane na niski procent i nie mogą być odebrane przed terminem z góry oznaczonym. Naprzykład w Tow. Kredytowym Ziemskim płaci się 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> od sta i 1 do 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> od sta rocznie na spłatę pożyczki. Płacąc razem 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 6 od sta rocznie, gospodarz opłaca nie tylko procent, lecz spłaca też powoli pożyczkę.

Rząd rosyjski nie pozwalał Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu dawać pożyczek na gospodarstwa włościańskie, co było dla nich wielką krzywdą. Dla drobnej własności rolnej istniał rządowy bank włościański, który udzielał pożyczek tylko przy parcelacji folwarków, ten jednakże jedynie swoim przychodził z pomocą.

Po skończonej wojnie powstaną dla drobnej własności różne banki specjalne, jak np.: bank dla odszkodowań wojennych, który będzie udzielał zapomóg lub pożyczek na od-

budowę i urządzenia zniszczonych przez wojnę gospodarstw, dalej bank parcelacyjny, z pomocą którego gospodarze będą kupowali ziemie po folwarkach, pozatem bank meljoracyjny, który będzie pożyczal pieniądze na osuszanie i ulepszanie gruntów i łąk, wreszcie bank ogólny, dający kredyt na kupno lepszych inwentarzy, spłatę rodzeństwa i t. p.

Takie urządzenia kredytowe istnieją we wszystkich dobrze rządzonych krajach, były one nawet zaprowadzone przed wojną w Rosji właściwej, gdzie rząd na ten cel przeznaczał miliony rubli rocznie.

Urządzanie kredytu długoterminowego dla gospodarzy rolnych będzie jednym z najważniejszych zadań przyszłego naszego rządu; gdyż tylko dobrze urządzonego kredytu może dźwignąć z upadku tak nasze rolnictwo, jak i przemysł i handel, da pracę milionom rąk i zwiększy wielokrotnie bogactwo kraju i dobrobyt ludności.

Wojciech Chmielecki.

## Stowarzyszenia i spółki rolnicze.

Dziś jeszcze w wielu okolicach kraju naszego warunki czasu wojennego składają się tak nieszczęśliwie, że nie możemy zakładać wszelkiego rodzaju stowarzyszeń rolniczych, lub uruchomić wielu tych stowarzyszeń, które były już czynne przed wojną.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że kraj nasz był przed wojną bardzo biedny w te instytucje, że pod tym względem pozostał w tyle za innymi krajami.

Cała wina jest tutaj po stronie rządu dawnego, który długi czas nie pozwalał zupełnie na zakładanie stowarzyszeń rolniczych, a w ostatnich latach, choć pozwalał, ale zamiast dopomagać, utrudniał ich zakładanie.

Wobec takich smutnych i niesprzyjających okoliczności, przeważna ilość naszych drobnych rolników nie zaznała dobrodziejstw, jakie dają im tworzone przez nich stowarzyszenia; większość drobnych rolników nie zdaje sobie nawet sprawy, jakie stowarzyszenia mogą być i jakie korzyści im przynieść. To też chcę tutaj powiedzieć słów kilka o tej tak ważnej sprawie, aby i w naszych wioskach i folwarkach, gdy nastąpi tak upragniony przez wszystkich pokój, ludzie nie słuchali już o zakładaniu stowarzyszeń rolniczych i korzyściach, jakie one przynoszą, jak opowieści o żelaznym wilku.

Że stowarzyszenia rolnicze są potrzebne, o tem mogliby nam powiedzieć wszyscy drobni rolnicy z innych krajów, jak również i nasi bracia z Poznańskiego, którzy swoje stowarzyszenia rolnicze mają już od lat 50 z górą; zresztą i ludzie z tych nielicznych wiosek kraju naszego, którzy mieli już te stowarzyszenia jeszcze przed wojną.

Zapytajcie, na czem polega właściwie przyczyna, że stowarzyszenia są niezbędnie potrzebne. Odpowiedź jest łatwa: są do wykonania takie prace, że jeden człowiek ich nie wykoną. Jeden człowiek nie wybuduje domu; do wykonania tej pracy potrzeba przynajmniej kilku ludzi, którzyby zgodnie i w porządku pracowali.

W naszych gospodarstwach, w całym naszym życiu wiejskiem jest bardzo dużo do zbudowania lub też przebudowania.

Do tych czynności energicznie musimy się zabrać, łącząc się po kilkunastu lub kilkudziesięciu w różne stowarzyszenia; gdy te znowu połączą się pomiędzy sobą, kraj nasz, t. j. cała jego ludność, stanie się jedną potężną armją pracowników.

Na pierwszym planie, jako najważniejsze stowarzyszenie dla drobnych rolników, postawić należy *Kółko rolnicze*. Stowarzyszenie to zakłada się zwykle dla kilku wsi, leżących blisko siebie. Obiera się stały lokal, gdzie gospodarze, należący, jako członkowie, zbierają się co 2-gą lub 4-tą niedzielę na zebrania, a co każdą niedzielę lub święto przychodzą poczytać gazety, które „Kółko“ prenumeruje, wreszcie wypożyczyć różne ciekawe książki do czytania z biblioteki, znajdującej się zwykle przy „Kółku“.

Na zebraniach ktoś, znający się na rzeczy, mówi na przykład o tem, jak należy uprawiać ziemię, jakie nawozy sztuczne i ile ich potrzeba pod różne rośliny gospodarcze, jak powinno się chodzić około dobytku i t. p.

Gospodarze wystuchają mówiącego, a później każdy mówi to, co ma do powiedzenia w tej sprawie z własnej praktyki, lub też co słyszał od innych. Wszyscy obecni wystuchają uważnie wygłoszonych zdań i naradzają się wspólnie co należy poprawić, lub też nowego wprowadzić do ich gospodarstw.

Dla lepszego zapoznania się i przekonania, jak, dajmy na to, najlepiej jest uprawiać ziemię, gospodarze członkowie „Kółka“ zwiedzają wzajemnie gromadą całą swoje gospodarstwa, lub też jeżdżą zwiedzać gospodarstwa członków innego „Kółka“. Gospodarz, patrząc codziennie na swoje gospodarstwo, często nie dostrzega błędu, który popełnia, gdy tymczasem komuś obcemu na owe dostrzeżenie wystarczy jedno spojrzenie.

Jednemu gospodarzowi nie sposób jest, dajmy na to, zakupić buhaja rasowego, nie może kupić jakiegoś drogiego narzędzia rolniczego, gdy tymczasem dla kilkudziesięciu członków „Kółka“ będzie to wszystko bardzo łatwe.

Podobnie rzecz się ma z zakupem nawozów sztucznych. Gospodarze z „Kółka“ kupują wagon cały i rozdzielają go pomiędzy sobą. Kupując od drobnych przekupniów, bardzo często dostają towar małej wartości; przy zakupie zaś wagonami towar jest bez porównania lepszy i wynosi dużo taniej. Podobne zakupy mogą robić gospodarze z „Kółka“ i z innymi towarami, jak np. ziarno do siewu, sól, węgiel kamienny, wapno, żelazo i inne.

Zarobek na sprowadzonych towarach jest jednak rzeczą mniejszej wagi; najważniejszym jest to, że członkowie, zbierając się w lokalu „Kółka“, pouczają się wzajemnie, jak gospodarować, a przez umiejętne gospodarowanie podnoszą swoje dochody.

Weźmy liczby: w przeciętnem gospodarstwie towarów takich, jak nawozy sztuczne, sól, węgiel kamienny, wapno, żelazo i t. p., nie zużywa się więcej w ciągu roku, jak za 100 rubli; przy wspólnym zakupie gospodarz otrzyma je taniej o 10 rb. na każdych 100 rb., czyli zaoszczędzi nie więcej jak 10 rb., gdy tymczasem lepiej uprawiając ziemię swoją, silniej ją nawożą dzięki na przykład dobremu przechowaniu obornika, nawożeniu pod okopowe (kartofle, buraki) a nie pod kłosowe, zyskać może kilka korey zboża; a to będzie już wynosić i kilkadziesiąt rubli.

Ważną też rzeczą dla wsi naszych jest powstanie *Sklepów spółkowych*.

Każdy gospodarz kupuje jeden lub kilka udziałów, kosztujących np. po 5 rb. Za zebrane w ten sposób pieniądze kupowane są towary. Towary te sprzedawane są z pewnym zarobkiem, a cały zysk ze sklepu jest dzielony pomiędzy tych, co kupili udziały. Sklep spółkowy zająć się również może sprzedażą zboża, masła i różnych towarów, otrzymanych z naszych gospodarstw.

U nas jednak, narazie przynajmniej, sklepów spółkowych lepiej jeszcze nie zakładać; popracujmy najpierw w Kółkach rolniczych i zacznijmy lepiej gospodarować.

Doświadczenie pokazało, że sklep spółkowy jest trudno dobrze prowadzić: mało jest u nas uczciwych, dobrych kupców.

Dużo było wypadków, że sklep powstał, początkowo zaczął iść doskonale, lecz smutnie się skończyło, bo źle poprowadzony, upadł po pewnym czasie. Zamiast spodziewanego zysku dał straty.

Jeżeli tego rodzaju sklep upadnie, to dzieje się wielkie zło. To zło nie leży w tem, że jeden, drugi gospodarz traci swe 5-ciorublowe udziały; przez tę stratę gospodarz jeszcze nie zbankrutuje. To wielkie zło leży w tem, że gdy sklep upadnie, ludzie zniechęcają się do wszelkich stowarzyszeń, ludzie ciemni i głupi, wrogowie stowarzyszeń, dostają w swe ręce niebezpieczną broń; głoszą wszystkim i wszędzie zaszły wypadek.

Wiesć rozchodzi się wzdłuż i w szerz, a podawana z ust do ust zostaje tak pofalszowana, do takich rozmiarów doprowadzona, że ogół gospodarzy, którzy jeszcze nie przekonali się o dobrych skutkach wspólnej pracy, np. w Kółkach rolniczych, odstręcza to od stowarzyszeń, a mniej światli zaczynają bać się tych nowinek, jak djabeł święconej wody.

W wielu okolicach kraju naszego ogromnie pożytecznym byłoby założenie *spółkowych mleczarni*, szczególnie *spółkowych maślarni*, które przerabiałoby mleko, pochodzące z kilku lub kilkunastu wiosek.

Najlepiej coprawda opłaca się spieniężyć mleko nieprzerabiane; ale wiosek, znajdujących się w tem położeniu, kraj nasz posiada stosunkowo niewiele. Większość ich leży zdaleka od miast większych i od kolei i te właśnie wioski nie są w stanie spieniężyć mleka nieprzerobionego.

Nie mając zbytu na mleko, pozbawione są bardzo ważnej gałęzi dochodu, jaki można otrzymać z krów.

Krowy są kiepsko żywione, więc też i zanędnione, że patrząc żal na te boskie stworzenia; obornika w gospodarstwie nie wystarcza i jest małej wartości, bo czem gorzej żywi inwentarz, tem gorszy i biedniejszy jest obornik.

Otwarcie maślarni w takich właśnie okolicach, jak powiedziano wyżej, daje możność względnie dobrze spieniężyć mleko, a więc jest skutecznym lekarstwem, aby podnieść, polepszyć miejscowe gospodarstwa.

Założenie mleczarni nie jest rzeczą łatwą; potrzeba złączyć się kilku a nawet kilkunastu wsiom, aby było jaknajwięcej mleka. Przy ilości mleka mniejszej, niż 800 kwart dziennie, jak wykazała już praktyka, prowadzenie maślarni nie opłaca się.

Koszta urządzenia maślarni są dość duże; potrzebny jest odpowiednio urządzony lokal, lodownia, jak również duża ilość naczyń i przyrządów.

Prowadzenie jest też kosztowne, gdyż trzeba utrzymywać maślarnia specjalistę, utrzymanie którego prawie tyle samo kosztować będzie przy małej ilości mleka przerabianego, co i przy dużej.

W warunkach, w jakich zapewne zostanie nas koniec wojny, zakładanie maślarni *spółkowych* nie będzie rzeczą najpilniejszą; ilość krów zmniejszyła się już u nas conajmniej

o połowę, możliwe bardzo, że zmniejszy się jeszcze w większym stopniu.

Z kolei pomówić nam należy trochę o tak zwanych *związkach* albo *spółkach hodowlanych*.

Omawiając sprawę maślarni *spółkowych*, wspomniałem już, że krowy są naogół przez gospodarzy naszych traktowane bardzo po macoszemu; uważane są jako zio konieczne w gospodarstwie, „aby tylko była kapka mleka dla dzieciaków,” jak mawiają gospodarze, zresztą aby było trochę nawozu.

Czas byłby już potem, aby ta niewłaściwość skończyła się nareszcie.

W innych krajach jest tak, że krowy przynoszą główny dochód, a że i u nas tak samo może być; dowodem są te nieliczne gospodarstwa drobne, gdzie również osiągnięto z krów duży bardzo dochód.

Aby jednak dojść do tego nie wystarczy okarmiać krowy nawet marcepanami; jak krowa jest niemleczna, „to nie opłaci się skórka za wyprawę“, bo to tak jak piec źle zbudowany, co palisz w nim, palisz, a w izbie siedz choćby w kożuchu.

Krowy przyniosą tylko wtedy dochód, jeżeli będą „dobrymi piecami“, to znaczy dawać będą dużo dobrego mleka.

Największy jednak dochód od krów naszych otrzymamy wtedy dopiero, kiedy krowy będą nie tylko mleczne, ale i rasowe, gdy przychówek od nich będziemy mogli spieniężyć drożej, niż zwykle.

Przychówek ten będziemy mogli spieniężyć drożej tylko wtedy, jeżeli wiadome będą powszechnie i zupełnie wiarogodnie zalety naszych krów, jeżeli będzie wiadome dokładnie pochodzenie przychówka, ile kwart mleka dają ich matki, babki, a nawet prababki, po jakim buhaju jest ten przychówek, jakie jest pochodzenie buhaja, czy od mlecznej krowy.

Dla przeprowadzenia tego wszystkiego zapisać trzeba nasze krowy i przychówek do t. zw. *związku hodowlanego*, gdzie za niewielką opłatą poprowadzą nam rachunek mleka od każdej krowy, zapiszą w księgach t. zw. *rodowych* ich pochodzenie; pouczą nas, jak mamy żywić nasze krowy, aby było najkorzystniej; jak ich doglądać; a przy sprzedaży dadzą świadectwo jakby metrykę dla każdej sprzedawanej sztuki.

Nabywca woli zawsze zapłacić drożej, aby tylko był pewny, że kupując jałówkę będzie miał w przyszłości mleczną krowę, albo że buhajak, którego kupuje, jest rasowy i po dobrych rodzicach; taką pewność ma nabywca otrzymując na zakupione sztuki „metryki” Związku hodowlanego.

Musimy pomówić jeszcze obszerniej o jednym niezmiernie ważnym rodzaju stowarzyszeń, jakimi są *spółki*, albo *kasy pożyczkowo-oszczędnościowe*.

„Kasy” te już przed wojną były bardzo potrzebne, aby zwalczając lichwę, pobudzać do oszczędności, służyć ludziom pożyczkami na różne pożyteczne przedsięwzięcia, jak naprzykład pomoc gromadzie wiejskiej przy założeniu mleczarni spółkowej, pomoc w formie pożyczek na ulepszenia gospodarstw, spłaty działów rodzeństwu, na założenie sklepu lub warsztatu poszczególnym znanym z uczciwości ludziom.

Służąc tak ważnym celom kasy potrzebne były już przed wojną, po wojnie będą jeszcze potrzebniejsze, będą konieczne.

Przez czas wojny w rękach wielu naszych gospodarzy nagromadzi się duża ilość gotówki, którą nie jeden będzie potrzebował ulokować na procent; wielu znów gospodarzy potrzebować będzie pożyczek: na odbudowę, na kupno inwentarza żywego, lub jakieś nakłady w swoim gospodarstwie.

Duża ilość z tych gospodarzy co będą potrzebowali pożyczyc, w razie braku kas pożyczkowych, dostałaby się w szpony lichwiarzy.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe są naogół w swych ustawach podobne do siebie.

Różnią się tem tylko, że w jednych wpłacane są udziały, w innych udziałów niema. Jedne mają obręb działania na wioskę jedną, inne nawet na kilkanaście wiosek.

Różnym jest też długość terminu wydawanych pożyczek. Wreszcie różnią się kasy odpowiedzialnością członków swoich, w jednych członkowie są odpowiedzialni całym swym majątkiem, a w innych tylko częścią swego majątku osobistego.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, w których członkowie odpowiedzialni są całym swym majątkiem, są bardziej polecenia godne, gdyż dzięki wysokiej odpowiedzialności członków swoich uzyskują wyższy i tańszy kredyt w wielkich bankach.

Umieszczanie kapitałów w kasach nie przedstawia żadnego ryzyka, gdy kierownictwo jest ostrożne i umiejętne.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe są prawdziwym dobrodziejstwem i dla tych, co pieniądze lokują i dla tych, co pożyczają; zresztą jeden i ten sam gospodarz w pewnym czasie ma wolną gotówkę, to wkłada ją do kasy, aby nie tracić procentu, jak to ma miejsce przy przechowywaniu pieniędzy w domu, gdy zajdzie potrzeba wydatkowania na jakiś poważny cel, otrzymuje znowu z kasy pożyczkę.

Należy jednak zaznaczyć wyraźnie, że z kasy otrzymać można pożyczkę tylko na nakłady w gospodarstwie, spłatę działów rodzeństwu, kupno jakiejś nieruchomości, na założenie sklepu lub warsztatu i t. p. Kasa nie da pożyczki na pijaństwo, grę w karty lub inną rozpustę.

Omówiliśmy dotąd kilka stowarzyszeń, które uważać należy za najważniejsze i za najpotrzebniejsze dla naszych drobnych rolników.

Dużo bardzo jest do powiedzenia o tych stowarzyszeniach, o czem w tej książce nie można się rozpisać, bo niema miejsca.

Niechaj Czytelnik, jeżeli zainteresują go te sprawy, zwróci się do książek, które specjalnie opisują stowarzyszenia i spółki rolnicze, a których spis podaję poniżej.

Na kupienie tych książeczek stać będzie wielu gospodarzy naszych, gdyż kosztują nie drogo.

Oprócz tego, że pomiąłem wiele szczegółów co do stowarzyszeń opisanych już tutaj, pomiąłem w opisie szereg stowarzyszeń, które są, zdaniem mojem, mniej ważne, jakkolwiek niezmiernie pożyteczne.

Mam tu jeszcze na myśli *spółki dla wzajemnego ubezpieczenia od ognia*, lub *od upadku inwentarzy*, *spółki nasienne* dla produkowania nasion wszelakich, *spółki ogrodnicze* dla przerabiania owoców i sprzedaży warzyw, *spółki meljoracyjne*, mające na celu np. osuszanie pól lub łąk podmokłych, wreszcie *spółkowe jajezarnie* dla wspólnej sprzedaży jaj.

Pisząc te słowa pragnąłem pobieżnie przedstawić Czytelnikowi, jakie są stowarzyszenia i co mają one do roboty.

Niechaj Czytelnik rozważy sam to, co tu napisano, niechaj rozważy i osądzi w gronie swoich sąsiadów bliższych i dalszych, tak, aby dla wszystkich kolegów gospodarzy nie obce i zrozumiałe były słowa „stowarzyszenie”, „spółka”, „kasa” i t. p.

Gdy przyjdzie koniec wojny, wyglądany z takim upragnieniem przez nas wszystkich, tyle będziemy mieli do zrobienia w kraju naszym, że wszyscy ludzie zdolni do jakiegokolwiek pracy stanąć muszą w szeregi armji pracowników.

Ażeby taka duża liczba ludzi pracować mogła w porządku, musi być podzielona na oddziały mniejsze i większe, jakby na rotę i pułki.

Zupełnie podobny podział ludzi możemy przeprowadzić przy pomocy stowarzyszeń.

Niewątpliwie każdy stanie chętnie w szeregi tej armji pokoju, zapisując się na członka pewnych stowarzyszeń rolniczych, jakie w przyszłości powinny wszędzie powstać po wsiach naszych.

Pracując nad polepszeniem swej własnej gospodarki, gospodarz swych sąsiadów, jednocześnie każdy z nas pracować będzie i dla dobra kraju ojczystego.

Oby tak było! daj Boże!

Spis tańszych książek, opisujących stowarzyszenia rolnicze, według katalogu z 1915 r. księgarni Gebethner i Wolff w Warszawie.

Autor	Tytuł książki	Cena
Bzowski Włodzimierz.	Po co zakładamy kółka rolnicze?	6 k.
Brownsford Kazimierz.	Przyczynek do rozwoju kółek rolniczych . . . . .	30 k.
Dmochowski Janusz.	O kółkach i spółkach rolniczych	30 k.
Ks. Izidor Kowalski.	Kółko rolnicze w Czarnocinie .	30 k.
D-r Stefczyk Fr.	Rolnicze stowarzyszenie pożyczkowe . . . . .	15 k.
	O zakładaniu spółek mleczarskich	25 k.
Inż. Z. Chmielewski.	Korzyści z mleczarni współdzielczych . . . . .	15 k.
Wi. Tomaszewski.	Rozwój polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w Wielkiem Księstwie Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku	40 k.

## FIRMA I JEJ ZNACZENIE PRAWNO-SPOŁECZNE.

### WSTĘP.

Gdy szalejąca obecnie olbrzymia zawierucha wojenna ustanie, panią placu i sytuacji zostanie znów wyłącznie i niepodzielnie inna wojna, której początek gubi się w zaraniu epok geologicznych, a końca nikt przewidzieć nie zdoła, wojna nieublagana, twarda — walka o byt.

Gdy ścichną straszliwe grzechotki karabinów, w całym świecie zgodnym chórem z wzmoczoną siłą brzmieć poczną równie gorączkowe, rytmiczne i doniosłe trzaskania klawiszy maszyn pisarskich, gdy skończą się rekonesanse i podjazdy świata militarnego, poczną się znowu wywiady świata maszyny parowej, elektryczności i kapitału.

Gdy umilkną walki orężne o podział terenów ziemskich, ciągnąć się dalej będą nie mniej zaciekle walki o podział dóbr i bogactw doczesnych.

W tej pierwszej walce militarnej udział biorą państwa, narody, formacje wojskowe — w tej drugiej walce o byt stają do ścierających się wiecznie szeregów narody, społeczeństwa, okręgi, firmy,

Firma to szeregowiec, którego powodzenie jest powodzeniem jego pułku, jego społeczeństwa. Firma — to państwo udzielne, którego powodzenie jest powodzeniem wszystkich z nim związanych.

Jakże ogromną ewolucję odbyły środki walki o byt w swym rozwoju od warunków gospodarstwa naturalnego aż do obecnej epoki polityki przemysłowej celnej, handlowej, epoki trustów, syndykatów, karteli z jednej a trade-unions z drugiej strony, jakże dystans olbrzymi od mrówki ludzkiej, prowadzącej handel zamienny, do dzisiejszych firm gigantycznych, królów żelaza, stali, węgla, oleju skalnego i t. d.

### Znaczenie firmy prawno-społeczne.

Życie przemysłowo-handlowe nie jest niczem innym, jak jednym z wyrazieli i jednocześnie czynników walki o byt.

Wyrównywanie kontrastów przyrodzonych, przenoszenie mrozów północy na południe, i skwaru południa na północ, czerpanie ze źródeł i dostarczanie do miejsc spragnionych, kupowanie od wytwórców po całym globie rozrzuconych i dostarczanie spożywców równie szeroko rozsiedlonym — to wielka skomplikowana rola handlu.

W instytucji handlu i przemysłu częściami składowymi tej imponującej maszyny, komórkami tego olbrzymiego organizmu są firmy.

### Definicja firmy.

Firma jest tedy jednostką odpowiedzialną, pełniącą w zakresie przez umowę społeczną określonym (patent, rejestr firm) swoje funkcje gospodarcze w zakresie wytwórczym lub handlowym.

Gdybyśmy zdać sobie chcieli sprawę z tego, co stanowi firmę w znaczeniu społecznym i handlowym, to podkreślić musielibyśmy główne momenty: organizacja firmy, zakres działania, wiedza uczestników, skład osobisty i kapitał firmy.

### Analiza.

(Organizacja, wiedza, kapitał, praca).

Wszystkie wymienione czynniki mają ogromną doniosłość i dlatego kolejno zastanowimy się nad nimi nieco.

A więc zajmie nas najpierw organizacja i metody pracy firmy.

Zadaniem organizacji jest stworzyć firmie silny grunt pod nogami, trafić do źródeł właściwych i wyszukać miejsca

zbytu najodpowiedniejsze, ukonstytuować tok wewnętrzny życia firmy, aby stała się ona mechanizmem silnym, odpowiadającym celowi, łatwym do kierowania, pracującym sprawnie i szybko.

Tu więc trzeba zastosować racjonalny podział pracy, dobrać pracowników, wyznaczyć każdemu zakres działania.

Trzeba czuwać, aby przedstawiciele firmy pracowali nie tylko z obowiązku, ale także z poczuciem związku swego nierozzerwalnego z firmą z *sui generis* patriotyzmem finansowym.

### Organizacja.

Nie można dopuścić, aby firma zepsuta powodzeniem, wpadła w rutynę, bo jest pewnikiem niezbitym, że w wartkim prądzie życia to, co się nie posuwa naprzód, praktycznie cofa się z każdą sekundą wstecz.

Muszą pracownicy firmy pracować z umiłowaniem jej zakresu, czyli branży, z zapalem i pomyslowością.

Pewien przeciąg czasu trwania tego rodzaju intensywnej pracy daje firmie pewną tradycję, daje jej tę tylko właściwą i najodpowiedniejszą organizację, która jest zaiste wielkim i obficie procentującym kapitałem firmy.

Pewna ilość firm, mających określoną swoistą organizację, stwarza rodzaj handlu, typowy dla danego społeczeństwa.

Tu oczywiście wchodzi w grę czynniki psychologiczne i stwarzają typy handlu o znamionach narodowych.

Każdy bezwzględnie odróżnia handel angielski, rosyjski, francuski, niemiecki i *in statu nascendi* — polski.

Wszyscy znamy wulgarne pospolite cechy, wyróżniające z grubsza handel u różnych narodów.

Zaprzeczyc się nie da, że my, jako naród, jesteśmy już na tyle trzeźwi i dojrzały, że nareszcie poczynamy pojmować całe znaczenie, jakie wynika dla narodu z faktu posiadania własnego handlu i przemysłu.

Jest to w dzisiejszych czasach broń potężna, środek niszczycielski i niezawodny, aby trwać, żyć i rozwijać się.

Jeżeli zatem organizujemy, to czynmy to w sposób mądry i przewidujący. Postanówmy sobie stworzyć nasz własny typ handlu. Pamiętajmy o tem, że dobra i rzetelna organizacja jest fundamentem, na którym najwspanialsze budowle dla siebie i innych stworzyć będziemy mogli.

Idąc zaś w innym kierunku, pałając tylko chęcią jednostronnego *per fas i nefas* zysku, stalibyśmy się narodem tandeciarzy i robak tandety nieomieszkałby przeniknąć do wszystkich dziedzin naszego życia, stanowiąc fundament, na którym

zaledwie krótkowieczne lepianki wznieść można, które pierwszy lepszy przeciwnik kopnięciem nogi obali.

### Zakres.

Kwestja zakresu, czyli branży również ulega stałej ewolucji w określonym kierunku.

Rozwój ten mianowicie dąży nieodmiennie w kierunku ciągłej specjalizacji zakładów handlowych i przemysłowych.

Ogrom i rozwój stosunków handlowych między ludźmi wymaga coraz bardziej drobiazgowej specjalizacji, która nie jest niczem innym, jak podziałem pracy w handlu wszechświatowym.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chcąc dziś wytwarzać dobrze, lub korzystnie handlem się zająć, należy się ograniczyć do szczonego zakresu, a nie rozpraszać swych sił w wielu kierunkach.

Konieczność ta została wywołana między innymi wzrostem wymagań, dotyczących wiedzy fachowej kierownika przedsiębiorstwa.

### Wiedza.

Wobec dzisiejszych twardych warunków konkurencji trzeba istotnie i wyczerpująco znać zakres swej pracy.

Trzeba dokładnie zgłębić zasadę kalkulacji wykonywanych przez się operacji i umieć ocenić ewentualne błędy i odchylenia w obliczeniach kalkulacyjnych.

Dawniej sprawa ta mogła być lżej traktowana, gdyż znaczne zyski pozwalały zawsze pokrywać wszelkie uchybienia kalkulacyjne. Dziś jednak wobec walki konkurencyjnej, kalkulacja musi być ścisła, aby móż ze swą ofertą się utrzymać. Ścisła kalkulacja czyni nieodzownym posiadanie dokładnych i pewnych wiadomości fachowych i ustawicznego ich dopełniania, a to ze swej strony zmusza do zacieśnienia branży.

### Kapitał.

Ostatniem wreszcie elementem firmy jest jej kapitał we wszelkiej formie i kredyt.

O znaczeniu i potędze kapitału mówić zbyt często. Podkreślić natomiast należy kwestję kredytu, który u nas mocno niedomaga.

Wiemy z doświadczenia, że można np. nabyć za granicą maszynę, uścić 1/4 należności, na resztę wystawić akcept 9-omiesięczny, gdy zaś przyjdzie termin płatności, można go prolongować niemal bez końca.



Oczywiście, fabrykant, który maszynę sprzedał, nie ma potrzeby, ani chęci czekać tak długo na swe pieniądze.

Prostu tylko dzięki niskiej stopie procentowej za granicą, akcept klienta przyjęty jest przez bank, fabrykant otrzymuje swoje pieniądze, a dalsze prolongaty równie chętnie bank od swego stałego klienta przyjmuje.

Oczywiście, wszelkie koszty tej przewlekłej operacji zostały przez fabrykanta z góry do kalkulacji włączone. Tym sposobem bank staje się potężnym protektorem firmy i dostarcza jej pieniędzy natychmiast, pomimo, że nabywca długu jeszcze z zapłatą zwleka.

Te ułatwienia kredytowe dają siłę firmie i ułatwiają jej ekspansję. Są one jednak bronią potężną, lecz tylko w przezornych, dzielnych, pracowitych rękach przemysłowca, rozumiejącego jasno bilans swej firmy. Przy lada jednak lekkomyślności tego rodzaju kredyt rozdmuchuje firmę jak balonik gumowy, pozornie wielki, ale zawsze bliski katastrofy.

Nie o tym jednak rodzaju kredytu chciałbym tu mówić. Chodzi mi o co innego.

Mówiąc mianowicie o kapitale firmy, muszę zaznaczyć zupełny brak u nas typu banku przemysłowego. Banku, który sam przedsiębiorstwa zakładał i już istniejące finansował.

Wprawdzie każdy bank w pewnym stopniu te funkcje spełnia, lecz efekt nie da się porównać z działalnością tylko dla tych celów istniejącego, czego wymownym przykładem jest np. Bank dla Tow. Elektrotech. z siedzibą w Szwajcarii, stanowiący głowę naczelną całego potężnego trustu elektrotechnicznego, składającego się z przedsiębiorstw, w których firmę wchodzi nazwisko genialnego inżyniera Siemens'a.

Ten typ banku jest nam nieodzownie potrzebny i musi powstać ich cały szereg dla każdej branży oddzielnie.

I tak stworzyć musimy Bank dla przedsiębiorstw budowlanych, dla przemysłu budowlanego, włóknistego i t. d.

Przejdziemy teraz do prawnego stanowiska firmy i do form, w jakie firma prawnie ujęta być może.

Co się tyczy samej nazwy firmy, to w tym względzie prawo francuskie w Królestwie Polskim obowiązujące żadnych określonych norm nie stawia. Nazwa firmy zatem może zawierać nazwisko jedno lub kilka, skrót dowolny, nazwę działu, rodzaju przedsiębiorstwa i t. d.

Ze względu zatem na formalną nazwę, można firmy podzielić na dwie kategorie:

a. *Osobowe.*

b. *Rzeczowe.*

Firmy osobowe w nazwie swej zawierać będą nazwisko jedno lub kilka osób, w firmie udział biorących, firmy zaś

rzeczowe noszą nazwę rodzaju swej działalności lub zakresu np. „Elektryczność“, „Dynamo“, „Siła“, „Laîr liquide“ i t. d.

Używanie firmy rzeczowej przysługuje tylko spółkom bezimiennym, wszelkie inne przedsiębiorstwa muszą używać firmy osobowej, mianowicie: pojedynczy handlujący używają swego imienia i nazwiska, spółki firmowe — nazwisko jednego lub kilku wspólników, zaś spółki komandytowe muszą w tytule mieć nazwiska jednego lub kilku wspólników firmowych.

Pierwszemi prawnymi zasadami obowiązującymi każdą firmę jest:

*Prawdziwość.*

*Wyłączność.*

Ta pierwsza zasada mówi, że nazwa firmy musi istotnie odpowiadać jej składowi, nie wolno zatem użyć np. nazwiska osoby, nie mającej z firmą nic wspólnego.

Druga zasada wyłączności żąda, aby w danym państwie istniała jedna jedyna tylko firma o danej nazwie.

Każda nowopowstająca firma musi zatem koniecznie różnić się od już istniejących.

Ta zasada zresztą nie we wszystkich kodeksach jest ściśle unormowana.

Najdalej idącym w tym względzie jest prawodawstwo szwajcarskie, które wręcz zabrania nabywcom lub sukcesorom używania nabytej lub odziedziczonej nazwy firmy.

W Niemczech prawo pozwala na takie przechodzenie firm drogą sukcesji i nabycia, stawia jednak bardzo celowy i zbawienny warunek, że nabywca lub sukcesor musi wziąć na siebie wszelkie zobowiązania firmy.

Ta norma prawna ma ogromną doniosłość i sprzyja w wielkiej mierze ukonstytuowaniu istotnie solidnego i poważnego kredytu.

Brak podobnej normy w naszym prawodawstwie dawno już został przez społeczeństwo, zarówno polskie jak i rosyjskie zrozumiany i odnośne nowele prawne miały być tuż przed wybuchem wojny wniesione.

Dalszemi zasadami, obowiązującymi handlujących jest:

*Przymus firmowy.*

*Identyczność firmy.*

Pierwsza z tych zasad wymaga, aby każdy z handlujących obowiązkowo posiadał nazwę swej firmy; druga żąda, aby brzmienie firmy było ściśle i jednakowo zachowane na wszelkich drukach, blankietach i t. p. firmowych.

### Zdolność prawna.

Do zajmowania się handlem i przemysłem, jak i do wszelkich innych funkcji społecznych konieczne posiadać trzeba odnośną zdolność prawną.

Ta wymieniona zdolność prawna może być dla danego obywatela niedostępna z trzech powodów:

1) Z wyroku sądowego, wyraźnie tę zdolność zawieszającego.

Wyroki takie są ferowane za używanie fałszywych wag, miar i monet i t. d.

2) Z racji zajmowanego przez daną osobę stanowiska urzędowego lub społecznego.

Do tej kategorii odnieść należy należące już do muzealnej przeszłości prawo, zabraniające szlachcie zajmowania się handlem pod groźą utraty szlachectwa.

W tem miejscu zaznaczyć należy, że we Francji prawa do zajmowania się handlem nie posiadają adwokaci, notariusze, konsulowie i t. d.

W państwie rosyjskim pozbawieni praw zajmowania się handlem są wojskowi rang nieoficerskich i duchowni.

3) Trzeciem nareszcie źródłem, z którego wynikają ograniczenia zdolności prawnej do handlu, jest rodzaj handlu.

Są mianowicie kategorie handlu, do których prawo rząd daje nie wszystkim obywatelom, a wymaga specjalnych kwalifikacji, np. handel materiałami aptecznymi.

Tu nareszcie należą kategorie handlu objęte monopolem państwowym.

### Przywileje handlu.

Osoby, posiadające wymaganą zdolność prawną do wykonywania funkcji handlowych, uzyskują prawa do przywilejów dla handlu ustanowionych.

Przywileje te wyrażają się w opiece prawa nad handlem przez ustanowienie odrębnego prawodawstwa handlowego i sądów handlowych, dalej idą patenty na wynalazki, ochrona modeli i marki fabryczne.

### Jawność handlowa.

W pewnych określonych wypadkach prawo żąda dopełnienia t. zw. jawności handlowej.

Jawność handlowa uzyskuje się przez zapisanie aktu do księgi, utrzymywanej w Sądzie Handlowym i przez wywieszenie wyciągu w sali sądowej.

Obowiązek ujawnienia zachodzi w następujących wypadkach:

1. Wrazie przelania praw do prowadzenia handlu przez nieletniego (co w Rosji jest dozwolone od 18 lat życia).

2. Przy umowach spółek wszelkiego rodzaju.

3. Przy umowie przedślubnej (interecyje) osób, z których jedna jest handlującą.

### Rejestr firm.

Nowsze prawodawstwa ustanawiają dogodniejsze formy ujawniania firm.

Mianowicie zaprowadza się rejestr urzędowy wszystkich firm, w państwie działających. W rejestrze tym musi być pomieszczone: Nazwa firmy, właściciele, ich prawa do firmy, umowa spółki, stosunki majątkowe do małżonków, nazwiska i granice atrybucji prokurentów. Wszystkie, wymienione dane, są zapisywane przez sąd handlowy. Jest to bezwarunkowo najlepszy system jawności firm i życzyć należy, aby, zgodnie z ogólnie oddawna wyrażonemi życzeniami, ten właśnie system znalazł i u nas zastosowanie.

To są w skróceniu a właściwie tylko w formalnem wyliczeniu prawa i przywileje firm handlowych.

Z kolei rozpatrzemy uznane przez prawo rodzaje spółek handlowych.

### I. Spółka firmowa.

Zasadniczym typem prawnym jest: Spółka firmowa, czyli prosta.

Na nazwę firmy w tym przypadku mogą się składać nazwiska wszystkich lub też niektórych tylko wspólników.

Zarząd interesami firmy należy w równej mierze do wszystkich wspólników, którzy mogą odpowiednio za dobrowolną zgodą funkcje zarządu między sobą podzielić.

Za wszelkie zobowiązania spółki, wszyscy uczestnicy odpowiadają solidarnie całym swoim majątkiem.

### II. Spółka komandytowa.

Drugim typem bardziej złożonym jest spółka komandytowa.

Spółka tego rodzaju składa się z wspólników

*firmowych*

*i komandytowych.*

Wspólnicy firmowi odpowiadają za wszelkie zobowiązania firmy solidarnie całym swoim majątkiem.

Wspólnicy komandytowi są odpowiedzialni tylko swoim wkładem, jaki pg. ujawnienia posiadają w firmie.

Skutkiem tego prawo stawia wspólników komandytowych poniekąd na stanowisku wierzycieli firmy, z tą tylko różnicą, że komandytarjusze biorą udział w zyskach i stratach firmy, do czego zwykły wierzyciel nie jest pociągany.

Nazwiska wspólników komandytowych nie mogą figurować w nazwie firmy.

Wspólnikom komandytowym nie wolno brać żadnego udziału w zarządzie interesami firmy, ani wprost ani przez plenipotencję.

Jeżeli uda się wspólnikom komandytowym udowodnić, że brali oni faktyczny udział w zarządzie działalnością firmy, to prawo uważa ich za wspólników firmowych i jako tacy stają się odpowiedzialni za zaobowiązania firmy całym swoim majątkiem.

Przy zakładaniu tego rodzaju spółki wystarczy proste ujawnienie w trybie, przez nas uprzednio wskazanym.

Jeżeli jednak kapitał zakładowy spółki przewyższa rb. 150,000, to sam akt zawarcia spółki i jej ustawę musi zatwierdzić rząd i udzielić odpowiedniego pozwolenia.

### III. Towarzystwa Akcyjne.

Trzecim, uznanym przez prawo handlowe typem spółki, jest spółka bezimienna, czyli Towarzystwo Akcyjne. Przy tym rodzaju spółki nie mamy zupełnie wspólników firmowych, lecz wszyscy są tylko uczestnikami komandytowymi, czyli akcjonariuszami i są odpowiedzialni tylko sumą swego uczestnictwa, czyli akcji.

Jak widzimy, ten rodzaj spółki nastroczałby szerokie pole do działania różnego rodzaju nadużyciom.

I tak np. ludzie złej woli mogliby zakładać Tow. Akcyjne, nie mając sami żadnych środków po temu, ani też zamiaru rozwijania działalności handlowej i przywłaszczwszy sobie zebrane ze sprzedaży akcji pieniądze, sprowadziliby upadek Towarzystwa jeszcze przed rozpoczęciem działalności, przyczym za upadek ten swymi majątkami nie byłiby zupełnie odpowiedzialni.

Aby temu zapobiedz, prawo ustanawia, że żadne Tow. Akcyjne nie może być założone bez zezwolenia rządu.

Przepis ten, jak powiedziałem, ma na celu zapobieżenie nadużyciom i celowi temu zadosyć czyni w zakresie również dostępnym dla człowieka.

Wiemy bowiem, że niestety, co jeden człowiek ustanowi, drugi prawie zawsze obejść potrafi.

Tak też jest i ze sprawą Tow. Akcyjnych. Nadużycia, polegające na lekkomyślnem lub też wprost niesumiennem zakładaniu i prowadzeniu Towarzystw Akcyjnych zdarzają się wszędzie.

U nas na szczęście rzadziej, zato na giełdach zachodnich dość często zjawiają się akcje Tow. Akcyjnego, które praktycznie biorąc często wcale nie istnieje, t. j. ściśle biorąc same T-wa istnieją, ale nie istnieje podstawa ich działalności, a często i sama działalność.

Wobec tego rodzaju zamachów na cudzą własność prawo jest często bezsilne; jedyną bronią może być zdrowy zmysł kupiecki i solidne biura informacyjne.

Tow. Akcyjne stało się w ostatnich czasach finalną formą, do której większość firm w swoim rozwoju dąży. Widzimy nawet nieraz, że jedyny posiadacz jakiegoś przedsiębiorstwa zamienia takowe na Tow. Akcyjne.

Warto się zastanowić, jakie są pobudki tego prądu, i jakie są przyczyny, że Tow. Akcyjne stało się najulubieńszą formą działalności handlowej i przemysłowej.

Przedewszystkiem ludzi pociąga niezmierną łatwość wstąpienia i wystąpienia z T-wa, co uskutecznia się za pomocą prostego nabycia lub sprzedaży akcji.

Ktoś, mający wielkie przedsiębiorstwo, wie o tem, że gdy zechce go się pozbyć, to będzie narażony na całą masę kłopotów. Musi sam lub przy pomocy płatnych pośredników wyszukać kupca, ocenić własne przedsiębiorstwo, pokazać je całe nabywcy, targować się z nim, zawierać rejentalny akt kupna, sprzedaży itd.

Gdyby zaś później przyszła mu chęć powtórnego nabycia swego dawnego przedsiębiorstwa, musiałby wszystkie wymienione zabiegi na nowo podejmować.

Tymczasem, o ile ten ktoś zamieni swe przedsiębiorstwo na T-wo Akcyjne i zatrzyma lwia część akcji, to ma w każdej sekundzie niezmiernie ułatwione pozbycie się przedsiębiorstwa, lub ewentualnie nabycie powtórne.

Jeżeli mu to będzie potrzebne, to może kilkakrotnie w ciągu miesiąca pozbywać się i stawać znowu właścicielem danego obiektu.

Ta płynność, łatwość tranzakcji kupna, sprzedaży jest przedewszystkiem pociągającą w dzisiejszych czasach, kiedy stosunki finansowo-kredytowe są tak złożone i kiedy każdy stara się tak urządzić, aby w razie życzenia, mógł jak najprędzej swój majątek w brzęczącej monecie zrealizować.

Drugi wzgląd jest nieco drażliwszej natury. Wiemy wszyscy, że natura ludzka jest ułomną i przeciętny obywatel stara się tak lawirować, aby jaknajmniej ciężarów ogólnych na niego przypadało.

Dotyczy to również opłacania podatków dochodowych. Daleki jestem od tego, abym miał ogółowi zarzucać chęć wykazywania mniejszych zysków celem opłacania mniejszych ciężarów podatkowych. Jednakże nie ulega wątpliwości, że chęci takie jednak się zdarzają.

Zdawałoby się tedy, że ukrycie zysku jest łatwiejszem w jednostkowym własnym przedsiębiorstwie, niż w T-wie Akcyjnym, które z natury rzeczy narażone są na ściślejszą kontrolę i muszą bilanse swe publicznie przedstawiać. Jest to jednak tylko w teorii. W rzeczywistości T. Akcyjne ma większą łatwość manipulowania odpowiedniego zyskiem.

Człowiek, mający większość akcji, jest panem absolutnym danego T-wa Akcyjnego i zawsze może tak manewrować, aby większość zysków pod innymi nazwami do jego kieszeni niepodzielnie i nieopłatnie przechodziła.

Wyliczanie tych sposobów nie należy do kompetencji niżej pogadanki, nie mogłem jednak samej sprawy pominąć, jako charakterystycznej dla wielu Tow. Akcyjnych, nie tylko u nas, lecz na całym świecie.

### **Tworzenie Towarzystw Akcyjnych.**

Chcąc zorganizować T-wo Akcyjne należy ułożyć ustawę, mieszczącą w sobie dane również o rodzaju przedsiębiorstwa, wysokości kapitału, amortyzacji itd.

Tak ułożona ustawa musi być przedłożona władzom, celem jej zatwierdzenia.

Po uzyskaniu urzędowego zatwierdzenia zwykle w ciągu 6-ciu miesięcy należy zebrać kapitał zakładowy.

Po zebraniu kapitału akcjonariusze zawierają urzędowy akt spółki i od tej chwili Tow. Akcyjne wchodzi w życie.

### **Władze Towarzystwa Akcyjnego.**

Naczelną władzę Tow. Akcyjnego stanowi ogólne zebranie akcjonariuszy, które powinno się odbywać przynajmniej raz do roku i odbywa się według regulaminu opartego na ustawie Towarzystwa.

Władzą stałą, działającą w imieniu ogólnego zebrania jest Zarząd Towarzystwa, wybierany przez ogólne zebranie z grona akcjonariuszy.

Sposób zwoływania ogólnych zebrań określa ustawa T-wa. W r. 1901 wyszło prawo o ogólnych zebraniach, obowiązujące wszystkie T-wa Akcyjne.

Celem kontroli nad działalnością T-wa funkcjonuje również wybrana przez ogólne zebranie komisja rewizyjna, która ma prawo i obowiązek przeglądania wszelkich archiwów T-wa.

Cały kapitał zakładowy T-wa Akcyjnego jest podzielony na określoną ilość akcji, tak, że każda akcja reprezentuje stale pewną część kapitału. Akcja nadaje właścicielowi prawo do pobierania rocznego przypadającej na nią części zysku, zwanej dywidendą.

Dla dogodności wypłata dywidendy odbywa się zwykle za pomocą kuponów, dołączonych przy akcji.

### **Akcje pożytkowe.**

Wiele Tow. Akcyjnych umarza swój kapitał przez spłatę części akcji, wybranych przez losowanie. Akcje wylosowane podlegają wypłacie. Jednakże posiadacz wylosowanej akcji nie wychodzi z Tow. Akcyjnego, lecz otrzymuje t. z. akcje pożytkowe, które upoważniają go do dalszego udziału w zyskach T-wa, oczywiście w stosunku zmniejszonym o sumę spłaconą.

Co roku T. Akc. jest obowiązane drukiem ogłosić publicznie sprawozdanie z swej działalności.

Wszystkie trzy wyżej wymienione rodzaje spółek obowiązane są do ujawniania w trybie wskazanym.

### **Stowarzyszenia udziałowe.**

Czwartym rodzajem spółek, przewidzianym przez prawo, są Stowarzyszenia udziałowe. Ten rodzaj spółek może być zawierany nie na piśmie.

Wogóle prawodawstwo nasze nie wypowiada się ściśle w sprawie tej kategorii spółek, co prowadzi często do zawitych i kłopotliwych procesów, w których obie strony mają poniekąd rację.

### **Spółki ciche.**

Wogóle stowarzyszenia udziałowe są traktowane przez prawo jako t. z. spółki ciche. To znaczy, że przy przeprowadzeniu przez spółkę każdej oddzielnej transakcji, wszelkie zobowiązania, z tej transakcji wynikające, bierze na siebie ten tylko wspólnik, który transakcję przeprowadził.

Mając więc do czynienia ze spółką udziałową należy pamiętać, że odpowiedzialnym wobec nas jest ten ze wspólników, który z nami traktuje.

W naszych stosunkach handlowych zwykle praktykuje się, że wspólnicy w Stowarzyszeniu Udziałowym wkładają określone udziały i zastrzegają w akcie, że są odpowiedzialni tylko za swój udział.

Pamiętać jednak należy, że taki stan rzeczy jest w gruncie rzeczy obejściem przepisów o Towarzystwach Akcyjnych. Jakoż rzeczywiście w razie sporu, sąd z reguły uznaje takie spółki za firmowe i nakłada nieograniczoną odpowiedzialność na współników.

*Inż. J. Cytarzyński.*

## O zadaniach gospodarstwa kobiecego.

W czasach normalnych względny dobrobyt właścicieli rolnych uzależniony był od gospodarności i skrzętności gospodyni domu. W chwilach ciężkich, jakie przeżywamy, rola kobiety, gospodyni przeważnie, zaważyć musi na szalach wewnętrznej naszej gospodarki krajowej.

W domu, gdzie gospodarowała kobieta oszczędna, rozumna i pracowita, mimo nieraz ciężkich warunków życia panował dostatek, ład i porządek.

Pomimo ubóstwa w chacie, znać było zamilowanie do porządku: dzieci umyte, uczesane, skromnie a czysto ubrane, wyróżniały się starannem wychowaniem.

Dobyttek cały porządnie utrzymany był dowodem umiejętnego obchodzenia się z nim: ogródek zasiany, wypielony, przystrojony kwieciami bawił oko, a w spiżarni znalazł się zawsze zapas, skrzętną ręką zgromadzony.

Niestety, aż nadto dobrze znany i często spotykany jest inny obraz, chaty dostatniej nieraz, a zaniedbanej. Przyszła nam przypomnieć, że brak gospodarności wśród kobiet, nieumiejętność spełniania swych obowiązków jest największą bolączką naszych gospodarstw wiejskich i miejskich. Jest też on główną przyczyną ubóstwa naszego kraju, a częstokroć przyczyną upadku moralnego wśród ludu, bo wślad za tem idzie cały szereg nadużyć: nieposzanowanie cudzej własności, zawiść względem tych, którzy posiadają więcej, i zanik szlacheckich uczuć.

Musimy złemu przeciwdziałać wszystkimi siłami, a stwarzać warunki, które doprowadzą gospodarstwa nasze do kwitującego stanu. Usiłowania w tym kierunku rozpoczęto. Na całym obszarze ziem Polski w miarę możliwości zakładano stowarzyszenia rolnicze, które dużo zmian pożytecznych poczyniły. Mleczarnie spółkowe, zbiornice jaj, dając dobry zbyt na produkty, pozwalają podnosić i doskonalić hodowlę bydła, trzody i drobiu. Stowarzyszenia pieniężne ułatwiają kredyt na ulepszenia gospodarstwa i t. d.

Dla podniesienia gospodarstw kobiecych potrzebne są zreszenia kobiet, któreby zaspokajały ich potrzeby. Powstały więc w Królestwie od lat 10 kółka, stowarzyszenia kobiet, gospodyń wiejskich, „ziemianek”. Stowarzyszenie pracuje nad rozwojem gospodarstw wiejskich. Stara się podnieść oświatowy poziom ludu przez zakładanie od szeregu lat ochron dla dzieci. Utrzymuje objazdowe instruktorki, nauczycielki, które organizują odczyty, pogadanki, kursy ogólnokształcące i zawodowe, wystawy, pokazy. Stowarzyszenie ułatwia członkiniom nabywanie drobiu zarodowego, nasion, drzew owocowych po cenach dostępnych.

Drugim czynnikiem kształcącym i przygotowującym kobiety nasze do przyszłej roli gospodyni i obywatelki kraju, są szkoły gospodarcze dla dziewcząt wiejskich. W szkołach tych szeroko jest uwzględnione gospodarstwo wiejskie, a więc uprawa roli, sadownictwo, warzywnictwo, hodowla trzody, bydła i drobiu, mleczarstwo, przygotowywanie zapasów spiżarnianych na zimę, gotowanie i umiejętne zestawianie pokarmów, pranie, prasowanie, szycie, roboty ręczne i tkactwo. Oprócz tych zajęć praktycznych — nauka dziejów ojczystych, geografji, przyrody, rachunków i higieny. Szkoły te przygotowują nam mogą całe zastępy gospodyń takich, jakich kraj obecnie potrzebuje, bo prócz wiadomości praktycznych, których dziewczęta tam nabywają, szkoły te rozbudzają ducha obywatelskiego, uświadamiają o obowiązkach kobiet. Uczą kochać Boga, bliźnich i ojczyznę.

Najświętszym i najważniejszym obowiązkiem każdej kobiety jest rola matki-wychowawczyni. Wszak od niej zależy przyszłość kraju; od zasad, jakie ona wszczepi w duszę dziecka, zależeć będzie, jakich ojczyzna będzie miała obywateli. Od tego, jak i czy potrafi wychować silnych i zdrowych ludzi, zależeć będzie siła naszego kraju. Rodzina silna, zdrowa, wychowana w miłości Boga, bliźnich i ojczyzny, to podwalina bytu narodowego, to siła, której nic skruszyć nie potrafi. Kobieta, wychowana w takich zasadach, musi być dobrą matką, wzorową gospodynią, pożyteczną jednostką. Poczucie obowiązku wskaże, jak ma wychowywać swoje dzieci: zrozumie dobrze, że sama nie posiadając nauki dążyć powinna, ażeby dzieciom swym dać naukę jaknajszerszą, posyłać je do ochron, szkół początkowych, a potem gospodarczych, zawodowych.

Nie zaniedba też matka rozumna wychowania cielesnego. Bogactwem narodów jest społeczeństwo zdrowe i silne na duchu i ciele. Znajomość fizycznego rozwoju dziecka jest koniecznym warunkiem wychowania. Umiejętność przyrządzania i zestawiania pokarmów, potrzebnych do wzrostu i rozwoju sił, jest obowiązkiem każdej gospodyni.

Jak mało u nas znających swe obowiązki matek i gospodyń dowodził fakt, że umierało naszych dzieci 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> więcej, niż u innych narodów. Nie teraz w czasie wojny, lecz w czasach pokoju, kiedy nam pożywienia nie brakowało, śmiertelność była tak wielką. Choroby zakaźne, powstające z braku czystości i porządku, stale grasowały i grasują. A nierzadki to widok—słabe, niedorozwinięte, skrofalicznie i wątłe postacie dzieci.

Niejedna z kobiet, czytając powyższe, oburzyć się może. iż wybrano się z urąganiem kobietom nie w porę. Słusznie, niby mogą gospodynie powiedzieć: „My mamy wychowywać inwentarz? a czemuż wszak paszy niema. Mamy utrzymywać czystość? — przecież kawałka mydła nie dostaniemy. Mamy łątać, cerować? przecież światła nie mamy — a tu może się zdarzyć, że nie będzie w przyszłości co do garnka wstawić”.

Prawda, jedyną wartość realną, jaką ma Polska w obecnej chwili, to jest krew nasza i lud nasz. Jeżeli ten lud zdrobnieje, skarłowacieje, jeżeli dzieci będą zagłodzone i brudne, to i ta wartość będzie się zmniejszała.

Jak będziemy ratowali to, co jest niezbędnem do życia? Tu musi stanąć do pracy gospodyni przezorna, nie pojedynczo, lecz wszystkie, u siebie każda. Troskliwość macierzyńska niech nam będzie zachętą — nietylko troska o swe dzieci, ale o wszystkie, co głodem przymierać będą, niech nam ustać nie pozwoli.

Musimy mieć białko w pożywieniu, musimy się odżywiać racjonalnie. Mięsa jest za mało, a w niedalekiej przyszłości wcale nie będziemy go mieli. Warzywnictwo podnieść musimy. Musimy zaopatrzyć się w warzywa, które się jada, każdy najmniejszy kawałek ziemi obsadzić warzywami. Czas najwyższy zmienić wygląd naszych ogródków i obejść gospodarskich. Koło zabudowań najczęściej ziemia jest żyzna; zamiast pożytecznych warzyw bujają na niej zielska. Tylko trochę pracy, staranności — a na zabezpieczonej chruście od rozdziobania przez drób i uprawionej ziemi tej rozrosną się jarzyny, których posiadanie i użycie zwolni nas z połowy naszych gospodarczych kłopotów.

Wojna zmusza nas, abyśmy odczyły swych domowników grymasów, co to jak dać brukiew, to nie dobra, fasoli, grochów nie chcą jeść. Musimy porzucić te grymasy i wobec braku mięsa dawać jarzyny. Fasola, groch zastąpią nam mięso. Tak samo tłuszczowe jarzyny, jak słonecznik i mak. Kluski z makiem są tak samo pożywne, jak ze słoniną. Od zręczności i umiejętności gospodyni zależy, czy domownicy zdrowo, mimo brakujących produktów, żywieni będą. Cała rzecz—to ugotować smacznie i urozmaicić pożywienie. Czy kapuśniak lub inną zupę zaprawimy mąką, czy w braku jej

surowym tartym kartoflem, na tem domownicy się nie poznają, zjedzą chętnie smacznie przyrządzoną potrawę.

Brakującego w handlu octu nie potrzebujemy żałować, każda łatwo zrobi sobie octu z odpadków owoców. Jarzyny zaprawione na zimę będą olbrzymią pomocą w gospodarstwie. Słowem, radzić można i należy; naturalnie, dziś jest trudniej, niż kiedykolwiek, ale bezradne wyczekiwanie nic nie zmieni na lepsze, lecz do ostatecznych smutnych wyników doprowadzić jedynie może.

Przezorną troską musimy też otoczyć len. Jeśli dłużej tak nienormalny stan produkcji potrwa, to wkrótce zbraknie naprawdę materiału na koszule. Zabezpieczajmy więc siemię lniane, i po kilka zagonów zasiewajmy lnu, starajmy się zabezpieczyć przed brakiem białizny.

Musimy też rozważyć kierować się w hodowli. Hodować trzeba i hodować co się da, jaknajwięcej. Śmieszne są to rzeczy, że jest moda na chowaniu. Jest moda na chowanie świń, a jak raptem cena spadnie, to już strach przed rekwizycją i nikt kupować i hodować nie chce. Jest w tem dużo trudności, ale jeśli oprzeć się na rachunku, nie na chwilowym nastroju, to przekonamy się, że mimo wszystko hodować tak trzodę, jak drób opłaci się, zwłaszcza w okolicach, oddalonych od większych miast.

Najważniejszym zadaniem gospodarstwa kobiecego i rozwagi kobiet jest zawsze a szczególnie dziś rozumna i ścisła oszczędność. Prawda, słyszeliśmy od niejednego przechwałkę, że mieszkanie może tapetować „papierkami”. Prawda, że pewna część gospodarzy ma pieniądze; lecz brak nam wielu rzeczy — brak nam krów, koni, brak wielu narzędzi i rola wyjałowiona. Jest też prawie pewnem, że wartość pieniędzy z końcem wojny obniży się znacznie, a raczej ceny koniecznych materiałów nie rychło spadną, owszem podniosą się pewnie. Trzeba będzie przy urządzaniu, w miarę powrotu w gospodarstwie normalnych warunków, ogromnych nakładów i wtedy dopiero okaże się, jak szybko wyczerpywać się poczną owe papierki.

Oszczędność rozumna na każdym kroku. Nie sknerstwo, nie chowanie po kątach kapitałów, ale rozsądne zabezpieczenie zdrowia swego i innych domowników, a w szczególności zdrowia i przyszłości swych dzieci, przez racjonalne żywienie i naukę ich. Oszczędzaniem na modne stroje i świecidełka, wieczorki i baliki — a chętnym nakładem na naukę swych dzieci, budujemy im dobrą przyszłość — spełniamy swój obowiązek matek i gospodyń.

Trzeba też nam zwrócić uwagę na gospodarstwa, które będą odbudowane. Przy odbudowaniu muszą być uwzględnione wygody gospodarstwa kobiecego; nietylko byle mieć

mieszkanie, lecz musi tam być przede wszystkim widno i ciepło, żeby były zabezpieczone i schówki gospodarcze; niech będzie spiżarnia, i chlewek porządny, i kurniczek. To w nowych budynkach trzeba uwzględnić, musimy korzystać z tej wojny i iść naprzód tam, gdzie możemy nie zostawać w swoich starych błędach, lecz starać się je poprawiać. A gdy wojna skończy swe niszczycielskie dzieło i z nową energią zabierzemy się do pracy nad tworzeniem lepszej doli, wówczas matki i gospodynie tej okolicy, za przykładem innych okolic, które już dawniej działały, żądać muszą i dążyć do uzyskania szkół i kursów gospodarczych dla siebie i swych córek. Łączyć się w stowarzyszenia, aby wspólnie tępić zło, ciemnotę i biedę, których każda pojedynczo zwalczyć nie zdoła.

*M. Chmielecka.*

## O tem, gdzie jest prawda na ziemi.

(Gawęda wigilijna).

Dzisiaj jeszcze uczuwać jakiś żywy prąd dokoła uszu swych, gdy przypominam sobie, jak w dzieciństwie babka moja lub piastunka zaczynały mi opowiadać o rzeczach cudownych. Tak również większość ogromna ludzi, mimo wszystko, nie pozostała obojętną na wyraz, magiczny w swem działaniu, „prawda”. Jeśli nawet wymawia go istota upadła, pięknie brzmi ten wyraz w jej ustach, przez twarz jej przebiega jakiś promień jasny, błyska ogień święty w oczach, a cała postać jej szlachetniejszą się staje.

„Prawda, prawda!” Wszyscy ją chwala, jej rycerze i jej zabójcy. Bo jakoś nie wypada otwarcie występować przeciw Jej Królewskiej Mości Prawdzie, a nuż w niełaszkę wpadnę. Choć kiedyś przyda się może ona, sądzą ludzie. Szukają oni jej wszędzie, z różnym oczywiście powodzeniem i zamiarem. Szukają, by jej hołd królewski złożyć, szukają też, by ją własnymi rękami zadusić. Zdradzają ją na kroku niemal każdym. A jednak Prawda żyje, żyje nieuchwytna, niewymierzona, niewidzialna, nietknięta, cicha, milcząca, cierpliwa i niepokalana... Że żyje w Bogu, tam wyżej, — u góry, o tem już mówić nie będę. Rzecz dziwniejsza, żyje ona i na ziemi. Na ziemi, tak, na ziemi...

Lecz gdzie jest prawda na ziemi?

\* \* \*

Zima. Dochodzi 10 wieczór. Skondensowane ciemno-zielonym kloszem światło lampy pada na biurko, przy którym nad księgą otwartą widać pochyloną głowę młodzieńca. Dokoła zapisane arkusze, notatniki i parę dzieł naukowych. Wtem nagły głos dzwonka u drzwi wchodowych bezapelacyjnie naruszył ciszę, zaległą od czasu pewnego w niewielkim pokoju. Po chwili postać podażyła z lampą elektryczną do przedpokoju ciemnego. Chwilowy dreszcz, wywołany zmianą temperatury, wstrząsnął otwierającym drzwi. Od schodów przy wejściu stała męska figura, trzymając nieśmiało w obu rękach czapkę, śnieg padał na jej siwą głowę i ramiona. W szklanych oczach odbijała się rozpacz, żrąca tę duszę. Niestety, zdaje się, podały sobie ręce nawzajem, by przynieść tę istotę ludzką. Hijobowe biedy spadły na tę głowę. Wszyscy opuścili starca, był to drugi Lir Szekspirowski. Na domiar złego, w całodzienniej tułaczce za groszem na kawałek chleba, stracił biedaczysko legitymacje — regularna i stała pomoc została dlań wykluczona. Młody badacz słuchał w zadumie jedrnych słów opowieści starca i żywo odczuwał ogrom jego boleści. Łzy z oczu starca jakąś drogą wewnętrzną spływały do serca nabołałego, źrenice tylko gorzały silnie, a podarta kamizelka żywo się poruszała w miarę oddechu. „Byłem tam i ówdzie, u mecenasa X i u doktorowej Y, w towarzystwie dobroczynności A i w przytulku dla starych B — wszędzie odpowiedziano mi, że bez legitymacji nie będzie można otrzymać zapomogi, że trzeba przedtem uporządkować swe papiery i t. p.” Po chwili młodzieniec z pośpiechem wrócił do pokoju i nerwowo wysunął jedną — drugą szufladę w swem biurku: tu listy, tam jakieś papiery, wreszcie wyciągnął zasunięte w jednej z nich głębiej stare pudełko od cygar. Niewątpliwie musiały tu być niegdyś pieniądze: gryszpanowy, szaro-zielony kolor dna pudełka nadały będące tu przedtem pieniądze. Dziś tu w kąciaku jednym szara, niepostrzeżona pozostała złotówka. Cień smutku przebiegł po obliczu patrzącego. Od szuflady zwrócił się do szafy z książkami. „Coby z tego dało się spieniężyć łatwo”, pytał i myślał sobie. Wtem wzrok jego utkwiał na grzbiecie książki, powleczonej ciemno-czerwoną skórą, z wyciśniętym wśród złocen napisać: „Das Wesen des Idealismus“ prof. dr. K. Gutmann'a. Wziął je do ręki, a serce go zabołało: była to księga pamiątkowa od tych, których kochał, — zwykł był z niej rozczytywać się w rzadkie godziny wolne. Jeszcze chwila, a mówił do owego starca: „Weź, biedaku, i co żywo ruszaj do antykwariatu: tam właśnie poszukują tego dzieła — pytali mnie o nie w tych dniach. Co najmniej będziesz stąd miał rubli kilka — to ci na czas jakiś biedę zaspokoi”. Na razie bardziej zmieszany, niż wdzięczny odcho-

dził starzec. A badacz nasz wrócił do pokoju. Wchodząc doń, wzrok jego mimowoli upadł na otwartą szafę z książkami... Wśród ulubieniec swoich — książek, czarno patrzyła nań pustka w miejscu, gdzie przed chwilą stało dzieło „Istota idealizmu“. Światło zato było w duszy jego, bo *prawda w nim była*.

\* \* \*

Młody doktor medycyny wracał do domu po szeregu poważnych wizyt w mieście. Zmęczony i niezadowolony brakiem okazanego mu przez pacjentów zaufania, właśnie otwierał teraz zamek francuski do mieszkania swego. Nikt nie pośpieszył przywitać wchodzącego, sam zdjął palto. Dopiero teraz, poznawszy kroki ojca, żywo podbiegła ku niemu czteroletnia ze wstęgą czerwoną we włosach córeczka, chwytając i obejmując go w miarę możliwości. Pochylił głowę swoją i milcząco ucałował ją w świeżutki policzek. Z przedpokoju udał się wprost do gabinetu. Z żoną już od miesiący paru rozmawiali tylko z konieczności, przy stole i wobec dzieci i służby. Nie złe być może w gruncie, lecz niezmiernie płochę to stworzenie, zapamiętałe się oddawało flirtowaniu. Długo cierpiał i milczał, aż raz jednego wypowiedział jej ostro swój żal, ból i wstyd. Obrzuciła go mianem podejrzliwego, zazdrosnego, tyрана, dwa dni nie jadła i leżała, aż sprowadzono lekarza, poczem na trzeci dzień wstała i wieczorem zwyczajem dawnym pojechała do swej bez miary pustej koleżanki, gdzie w saloniku zwykła była roztaczać hojnie czary swych wdzięków.

Doktor wszedł do gabinetu, podszedł do biurka — tu leżała świeża poczta. Z pliki gazet i kilku listów wyróżniała się jedna koperta niezgrabnie gruba. Od niej zaczął. Ledwie rozdarł kopertę, a wypadło z niej z 10 listów małego formatu a mocno wyperfumowanych. Mimo, że przewiązane były nitką subtelną, poznał zaraz na kartkach pismo swej żony. Jeden z nich u dołu kończył się, słowy: „Żyję Tobą i oddycham. Dom stał się dla mnie nieznośnym. Liczę chwile, gdy mam widzieć się z Tobą“. Tak pisała jego żona do jednego lamparta salonowego. Więcej nie czytał, cały błądy z wstrętem pewnym wrzucił plikę listów do gorejącego kominka i patrzył, jak ogień obrócił papier w popiół. Wraz z kolorowymi arkusikami wypadł i został na stole większy skrawek, zapisany charakterem jego ciotki rodzonej, starej panny. Pisała:

„Kochany Karolu!

Ojciec Twój nieboszczyk, ś. p. Adam, a mój brat najukochańszy, polecił mi, bym była dla Ciebie matką. Pomna

jego słów i włożonych obowiązków, przysyłam Ci, jako dowód wiarołomstwa Twej Julki, całą oto plikę jej listów. Służąca owego niegodziwca, dewotka, bojąc się wyrzutów sumienia, wykradła i przyniosła mi takowe. Karolu, czy nie mówiłam Ci, że Julka nie dla Ciebie, że zbyt jej wierzyłeś dotychczas? Mam nadzieję, że będziesz odtąd, mój Synu, rozumniejszym.

Kochająca i życzliwa Ci ciotka Twoja

*Bibjana*».

Ból serdeczny i wstyd dotknęły młodego męża do żywego. Mimowoli prąd myśli na chwilę skierował się do tego miejsca w biurku, gdzie leżał niewielki brauning. Wrogiem był jednak śmiertelnym nasz doktor wszelkiej pozy i nie dowierzał mądrości rad, udzielanych przez nerwy. Rola Otella nie przypadała mu do gustu.

Za chwilę pukał do „jej“ pokoju. Nadałszy zlekka głos i przywykły już niecierpliwie się, odezwał się za drzwiami: „proszę“. Wszedł i milcząco podał swej żonie niezgorzały przypadkiem jeden list z jej korespondencji. Silny rumieniec wstydu oblał twarz młodej kobiety — wzrok zdradził ostatecznie winę jej. Ale wnet duma znowu znak dała o sobie — trwało to jednak tylko chwilę. Przynęła się ku niemu, szepcząc: „Przebac, winnam. Wczoraj jednak z nim zerwałam ostatecznie“. Nie chciał słyszeć więcej tych słów, upokarzających i gorzkich dla niej, ucałował ją w czoło po ojcowski i gładził dotąd po jej miękkich włosach, aż szlochania ustawać zaczęły, jak odgłosy przeszłej już burzy letniej. Umiał nasz doktor stanąć wyżej ponad ambicję i miłość własną i wyzwolić się z pojęć o szkodliwym honorze obrażonego męża i korporacji, co krwią radzi zmywać plamy na tarczy herbowej. Odtąd wracał do domu zawsze pogodny, a witały go stale na progu żona i córeczka. *Prawda w nim była*.

\* \* \*

Późnym wieczorem listopadowym, gdy rzadka kra płynęła po Wilji, do poręczy mostu Zielonego podeszła dosyć szczupła postać niewieścia. Jeślibyśmy stali tuż obok latarni, kiedy nas mijala, tobyśmy ujrzeli młodą, liczącą cokolwiek ponad 20 lat, niewiastę, o pięknej a zwidłej twarzy. Odrzuca widać było, że to była dziewczyna na wsi urodzona, co w zaraniu dni swoich stroiła się w kwiaty polne i w zawody ze skowronkiem pieśń nuciła na polu. Dziś dokoła smętnych jej oczu legła oprawa sinawa, wargi zlekka rozwarte ściemniały, — ciemne włosy, przedzielone na środku, przykrywały



<sup>2</sup>/<sub>3</sub> delikatnych konch usznych i jeszcze bardziej nadawały smutny wyraz jej postaci. Stała. Ruch na moście był mały: ustały przejeżdżać z turkotem ciężko naładowane wozy handlowe. Wsparliży na poręczy swe ręce, biedne stworzonko, mające jakiś smutek głęboki, patrzyło w nurty Wilji. Z dołu, skąd wiał do góry chłód wilgotny, też patrzyła nań nie owa błękitnooka Wilja, opiewana przez poetów, lecz jakaś czarna, drżąca gdzieniegdzie odbiciem żółtych płomieni lamp okolicznych Leta, wróżąca, zdaje się, biednemu dziewczęciu długo upragnione ukojenie po doznanych świeżo ciężkich zawodach serdecznych. Nietrudno się domysleć, że była to pokojówka, służąca u państwa. Powtórzyła się z nią historia, która po tysiąc razy powtarzać się zwykła po miastach większych. Myślała teraz sobie biedna: „Wychylić się za poręcz — jedna chwila strachu i dreszczu, a rychły koniec bólów. A potem ani bólu, ani wstydu i upokorzeń więcej”. To znowu żywo słyszała w uszach radę swojej koleżanki: „Zosiu, jakaś ty głupia! Alboś ty pierwsza czy ostatnia, idź tam, a za 2 złotych zbędziesz sobie cały ciężar z głowy. Wszyscy tak robią, tam nawet i nie tobie równe chodzą”. Przez chwilę myślała: „Co? Może spróbować?”

„Mimo wszystko, świat taki ciekawy a ładny: wszystko żyje i rusza się — chciałabym pożyć jeszcze — takam młoda! Myślała. Wtem zamówiło w niej budzące się i małe jej znane dotychczas uczucie: „Mój Boże, ale ten mój maleńki!” „Nie, za nie na świecie”. I jakaś siła potężna odepchnęła ją od poręczy — woda i poszum kry płynącej wydały się dla niej przedpiekłem, dopływem jego i kanałem potępienia.

Życ i cierpieć i kochać tych, co cierpią. Taki narodził się u niej nagle program do życia dalszego. Grzech, podłość i niesprawiedliwość ludzka, niegodziwy „on“, czekające ją plotki i szkalowania wydały się jej niczem teraz, wobec obowiązku, jaki ma wobec Boga, duszy swej i maleństwa swego. Zimny pot przy wspomnieniu tego, co chciała przed chwilą uczynić, wystąpił na jej blade czoło. Biegła z powrotem do domu, wielka w swym bólu, większa obecnie potęgą woli dobrej. Bóg jej świecił. *Była w niej prawda.*

\* \* \*

Gdzie jest prawda na ziemi?

Prawda jest na ziemi w sercu dobrych ludzi.

*«Chwała na wysokościach Bogu, A na ziemi pokój ludziom dobrej woli».*

W. T.

## Dzień ów...

(Z opowiadania naocznego świadka)

Wojska rosyjskie cofały się, wykonywując gigantyczny odwrót, opuszczając olbrzymi szmat kraju wraz z jego rzekami, bagnami, lasami i fortcami — co wszystko jeszcze pół roku wcześniej było uważane za przeszkody niezachwiane.

Dochodziły wojska rosyjskie w odwrocie aż do wschodnich granic b. Rzeczypospolitej Polskiej, dziwili się żołnierze rozległości kraju, mówiąc.

— Ot już który dzień idziemy, a wsio jeszcze Polska i Polska.

We wschodnich połaciach kraju wraz z wojskiem ruszyły legjony uchodźców, jedni w popłochu samodzielnie nabytym, drudzy pod wpływem namów doradców tchórzliwych, inni wprost pod przymusem.

Rozwarło się morze łez, nędzy i niedoli tułaczey...

Z resztą nędznego dobytku, z rodziną na wózku ciągną uchodźcy na wschód, przed siebie, na niewiadome jutro, a towarzyszy im zaraza, głód...

Im dalej na wschód, tem bardziej rosna karawany tułaczy, główny wąż ciągnie, jak wielka rzeka równem łożyskiem bez przerwy, a z dróg pobocznych zasilają rzekę coraz liczniejsze i liczniejsze dopływy, aż w końcu tworzy się morze ludzi, wozów, koni i bydła, kryjące szosę całą szerokością na długość wiorst kilkunastu.

A to przecie jeszcze teren operacyjny... jeszcze armja się cofa, jeszcze wyznaczone oddziały osłaniają odwrót, jeszcze w tę i w tę stronę snują się wojska.

Więc za wszelką cenę trzeba oczyścić środki komunikacji, drogi i szosy z zalegającego je mrowia ludzkiego.

Dochodzi do starć z wojskiem, dzieją się groźne budzące i możliwe jedynie na tem tle ogólnej katastrofy światowej sceny.

W pewnej miejscowości na szosie, wiodącej z Grodna na wschód, utworzył się taki zator uchodźców. Z bocznej drogi nadjechał oddział skrzyń amunicyjnych pod osłoną kilkudziesięciu kozaków.

— Dawaj drogu!

Łatwiej powiedzieć, aniżeli wykonać

Mija kilka chwil na szamotaniach się, spychaniu wozów, wraz z ludźmi i końmi z szosy do rowów — wszystko to jednak bezskutecznie, bo wciąż nowe zastępy zapełniają rozluźnione miejsca, tworząc ciągle nieprzerwany gąszcz ludzki.

Oficer, dowodzący oddziałem, wydaje rozkaz kozakom:

— Oczystit' dorogu!

I zaczyna się oczyszczanie istotnie czyscowe...

Kozacy, nie mogąc sobie inaczej poradzić, zapalają kilka snopów zboża i rzucają w sam środek ludzkiej powodzi, poczem sami, prac konie w największą ludzką gęstwinę, biją batami bez miłosierdzia nieszczęsny tłum ludzki, który, osmalony ogniem, poparzony, pokrwawiony, nareszcie decyduje się rzucić płonące wozy i dobytek i pierzcha, jak stado kuropatw, rozbite przez myśliwego.

Droga nareszcie „oczyszczona”.

I takich obrazów pełno na każdym kroku, rzekłbyś cały kraj przez tyle wieków krwią zroszony, znowu zatonął w powodzi łez, krwi i nędzy bez końca.

Obrazy te grozą przejmowały, ale jednocześnie i krzepiły tych, którzy pozostać postanowili. Ci wytrwali, żegnając się ze zgrozą na widok niedoli uchodźców, mówili z rezygnacją:

— Co ma mnie spotkać, niechże w mym własnym domu mnie spotka, a nie na drodze tułaczkiej.

I patrzyły oczy pozostających w kraju na ten długi sznur uchodźców, eskortowany, popychany i spychany przez armje, patrzyły na cofające się jądra armji czynnych, na oddziały tyłowe, aż wreszcie nadszedł ostatni kres odwrotu: wąż uchodźców i wojska się kończył — nieprzyjaciel w pobliżu!

W pewnej wiosce nad Niemnem uciekło już wszystko, co uciec miało; pozostała niewielka garstka wraz ze służbą dworską ukryła się w piwnicy oficyn dworskich, gdyż bój na ziemiach wioski już się rozpoczął, wojsko nieprzyjacielskie zajęło folwark, oddalony o niespełna wiorstę, tak, że gołęb okiem widać było krzątające się niby mrówki postacie. Po obu stronach była tylko piechota. Rozpoczęła się więc zwykła rozmowa strażów karabinowych i karabinów maszynowych.

We dworze rozgościł się sztab, kierujący odwrotem. Brak artylerji po obu stronach powodował nastrój niemal sąsiedzki. Żołnierze obu stron strzelali do siebie raczej dla „porządku”, niż dla osiągnięcia jakiegokolwiek rezultatu.

Kule jednak gwizdały po podwórzu i ludzie przesuwali się tylko chyłkiem pod osłoną murów.

Nagle z piwnicy, zajętej przez służbę dworską, wypadł z krzykiem gajowy, człek już starszy i jak fama głosiła, sknera okrutny. Przybiegł bez ceremonji do sztabu ze skargą, że żołnierze rabują jego dobytek, złożony w opodal stojącym domku. Komendant delegował jednego z oficerów na miejsce zajścia.

Oficer, młody porucznik, wymuskany, elegancki, jakby co dopiero krawiec, szewc i fryzjer prace swe nad nim ukończyli, musnął wypieszczoną wąsiką i ruszył za przewodem gajowego.

Gdy podeszli na dwadzieścia kroków do opuszczonego domu, wypadł z sieni żołnierz, niosąc pod pachą... gramofon. Ujrawszy oficera puścił zdobycz, a sam jak długi runął porucznikowi do nóg, błagając o przebaczenie.

Żołnierz był również młody, młodszy może od oficera, pukiel włosów blond nad uchem, przeblyskająca z rozwartego zanadtra haftowana koszula, dowodziły ukraińca.

Biedny żołnierz całował but oficerski, czarny, nieposzlakowany, lakierowany i zimny.

Po chwili porucznik rzucił suchym, obojętnym głosem — Uchodi!

Żołnierz wstał i uważając widocznie sprawę za załatwioną, wyprężył się, uczynił wstecz zwrot i ruszył ku bramie.

Nie uszedł jednak dziesięciu kroków, gdy oficer chwycił brauning z kieszeni rajtuzów, huknął strzał i żołnierz runął nawet bez krzyku na ziemię, otrzymawszy kulę w czaszkę, tuż przy początku kregów szyjowych.

Wszystkich widzów przejął tym razem nieklamany, zimny dreszcz zgrozy.

Porucznik zaś niewzruszony w poczuciu spełnionego obowiązku, nakazującego karność w cofającym się wojsku za wszelką cenę utrzymać, wracał powoli zimny i obojętny do dworu, pozostawiając za sobą na ziemi trup bratni.

Ciało zabitego nieszczęśnika służba folwarczna pochowała oddzielnie w ogródku pod oknem dworu, a widok straszny został do śmierci w duszach widzów wyryty.

Tymczasem nadszedł już ostatni moment: nadeszli kozacy celem zluzowania piechoty, osłonięcia tyłów ostatnich odwrotu.

Oddział kozacki skonsygnował się w wielkim sadzie i gęstym, dzikim parku, tuż za którym ciągnęły się wężową linją okopy, zajęte przez piechotę, a dalej o wiorstę w linii powietrznej w olszynie za łąką widniały okopy strzelców nieprzyjacielskich i z obu stron słyhać było nieustający trzask karabinów i kartaczownic.

Piechotę szybko z rówów wycofano, na jej miejsce wchodziły kozacy, którym towarzysze w parku trzymają konie w pogotowiu.

W ten sposób kozacy pełnią służbę ostatnich strzelców całymi godzinami, dopóki piechota należycie się nie oddali.

Wtedy komenda:

— Co dziesiąty z okopu wystąp!

— Co szósty!

Luki między strzelcami stają się coraz dłuższe.

— Co trzeci!

Jeden strzelający już nie może dojrzeć sąsiada, tak mało kozaków w okopach pozostało.

Oczywiście, że manewr ten nie uchodzi oka przeciwnika.

W przeciwniejszych okopach widać ruch, okrzyk — piechota nieprzyjacielska rusza do ataku.

Wtedy odzywa się trąbka z okopu kozackiego oznajmiająca w dźwiękach:

— Wiestowej, łoszadiej, podawaj, poskorejee - j - e - j!!!

Wierni towarzysze, trzymając konie na cuglach, ruszają jak huragan naprzód i wciągnąwszy ostatnich obrońców na siodła ruszają w tempie, które po kozacku nazywa się „na utiok”, kiedy to koń się ciągnie jak struna, a jeździec przytulony do grzbietu wiernego zwierzęcia, rozplaszczony tworzy z nim nieprawdopodobną centaureyczną całość i z wichrową szybkością oddala się wszystko w kierunku na wschód.

Przychodzą nowe wojska, nowe urządzenia, stosunki.

Ludzie powoli wracają do swych trosk i zajęć.

I tylko gdy w czasie odpoczynku po pracy gajowy, który był poniekąd sprawcą śmierci biednego żołnierza, puści w ruch swój gramofon, to wtedy sąsiedzi twierdzą, że w głosie gramofonu skarży się i zawodzi nieszczęsna dusza zabitego małorusa.

*J. Cytarzyński.*

W Grodnie, 4. 10. 1917.

## Praca społeczna, dobroczynna i oświatowa w Grodnie w lata wojny.

### I.

Grodno obecnie należy do najbardziej wyludnionych przez wojnę miast w naszym kraju. Napływowa ludność, z której się rekrutowały zastępy urzędnicze, razem z umykającym w popłochu wojskiem rosyjskim w panicznym strachu opuściła wygodne posady, dobrze intratne, bo na wyjątkowych prawach oparte, zatrudnienia, uchodząc na Wschód, skąd przeważnie przyszła, lub do którego duchem i aspiracjami należała.

Pozostała rdzenna ludność, z dziada pradziada obsiedziała w ongiś „królewskim grodzie“ nadniemeńskim, jak te dęby wrosłe w rodzimą glebę. Razem z lotnym piaskiem urzędniczym opuściła miasto i okolice ludność wprawdzie miejscowa, lecz kulturą należącą przynajmniej od niedawna do

prawosławnego wschodu. Niestety, Ziemia Grodzieńska opustoszoną też została, więcej niż należało oczekiwać, z inteligentnych sfer ziemiańskich i posiadaczy wielkiej własności ziemskiej. Zostali tylko ci, którzy ukochali tę ziemię i rozumieeli obowiązek obywatelski nie egoistycznie.

Szczupła garstka inteligencji polskiej, pozostała na rodzimym gruncie, gdy ochłonęła z pierwszego wrażenia po trudnych chwilach walki dwóch zmagających się tytanów, natychmiast się jeła pracy nad ratowaniem uboższych współobywateli, nad możliwą odbudową życia. *Komitet Obywatelski*; związany jeszcze przy władzach rosyjskich, w sam raz znalazł dla siebie pracę. Podzielony na sekcje, objął całokształt pracy społecznej i dobroczynnej i stworzył trwałe podwaliny dla przyszłych instytucji różnorodnych, które, o ile na to pozwalają ciężkie czasy wojny, z wyteżeniem pracują dla dobra miejscowej ludności. Pierwszym prezesem Komitetu był książę Eustachy Sapieha, zastępcą zaś ówczesny dziekan grodzieński, ks. kan. Antoni Czerniawski.

Niedługo istniał w tym składzie Komitet: częściowo musiał się złąć z grodzieńską Radą miejską, częściowo zaś z *Polskiem Towarzystwem niesienia pomocy ofiarom wojny*. To ostatnie Towarzystwo, pod skróconą nazwą *Towarzystwa Polskiego*, objęło w spadku całą akcję dobroczynną po Komitecie Obywatelskim w stosunku do polskiej i chrześcijańskiej ludności Grodna. Uznane przez władze okupacyjne, stało się Polskie Towarzystwo ośrodkiem działalności humanitarno-społecznej. Potrzeby aktualne wywołały konieczność utworzenia różnych sekcji, działających całkiem autonomicznie, jak np. sekcji dobroczynnej, sekcji rozsprzedaży produktów, początkowo nawet sekcji oświatowej, która narazie miała ująć w swe ręce nauczanie przynajmniej elementarne.

Towarzystwo niesienia pomocy ofiarom wojny miało na widoku zasilanie pojedynczych sekcji środkami i być niejako centralą całej akcji dobroczynnej, społecznej i oświatowej. I tak poniekąd się stało, chociaż nie zupełnie.

Ostatnie walne zgromadzenie, które się odbyło w lipcu roku ubiegłego, obrato do zarządu następujące osoby: dziekana grodzieńskiego ks. Leona Żebrowskiego, księcia Eustachego Sapieha, pp.: mecenasa Kazimierza Giedrojcia, hr. Michała Krasieńskiego, ks. Antoniego Kuryłowicza, doktora Aleksandra Talhejma, Wojciecha Chmieleckiego, inżyniera Jerzego Cytarzyńskiego, Edwarda Kłossowskiego, Jana Malinowskiego, Juliana Linkego i Ludwika Świdzkiego. Obecnie działalność Towarzystwa wyraża się przeważnie w niesieniu pomocy przeróżnym instytucjom społecznym i dobroczynnym.

Do instytucji Towarzystwa należą *Kuchnie ludowe*, których jest dwie: jedna przy ul. Brygidzkiej — dla mieszkań-

ców miasta, druga na przedmieściu Zaniemeńskim — dla mieszkańców tegoż przedmieścia. Obie razem wydają przeszło 1500 obiadów dziennie, w większej części bezpłatnie, za opłatą zaś mk. 0.10 za obiad; porcja składa się z 3 łyżek wazowych (ok. 1½ kwarty) zupy, w czem ok. 50 gr. kaszy i 150 gr. kartofli. Kierownikami kuchni są — na przedmieściu ks. kan. Hipolit Bojaruniec, prob. parafji Franciszkańsko-Zaniemeńskiej, w mieście zaś p. Juljan Linkie.

*Tania kuchnia* czyli *kuchnia dla Inteligencji*. Instytucja ta prowadzona jest przez grono Pań, pod kierunkiem p. Rossochackiej, p. Węzyk Widawskiej i p. Kuncowej; wydaje obiady zasadniczo płatne po mk. 0.80; miesięcznie wydaje około 600 obiadów, w czem ok. 200 bezpłatnych. Pomoc Towarzystwa wyraża się w tem, że T-wo wyasygnowało początkowo pewną sumę na założenie kuchni i stale opłaca należność za klientów, stołujących się bezpłatnie.

*Ochrona im. św. Antoniego*, znajdująca się w murach b. klasztoru Ojców Bernardynów Grodzieńskich; jest typem ochrony przychodnej w połączeniu ze szkołą; przeciętnie przebywa w niej ok. 100 dzieci, które otrzymują tam pożywienie, naukę (za pozwoleniem władz odnośnych w zakresie szkół elementarnych) i opiekę sanitarną. Koszt ok. 15 mk. na dziecko miesięcznie.

Przestronne mury dawnego klasztoru Ojców Bernardynów staraniem ks. Antoniego Kuryłowicza, obecnego proboszcza Bernardyńskiego, doprowadzone do porządku i starannie odnowione, mieszczą obecnie sale ochrony, gdzie działania miejska, pod kierunkiem ochroniarz p. Kozłowskiej i p. Jaroszówny, przyjemnie i pożytecznie czas spędza.

W tychże murach, na parterze, mieści się druga instytucja społeczno-dobroczynna: *Dom pracy*, powstanie i obecny swój rozwój zawdzięczająca księdzu Kuryłowiczowi, niezmordowanemu kierownikowi swemu od pierwszej chwili istnienia. Instytucja ta szła pierwotnie w kierunku robót włóczkowych, pończosznicznych i t. p., obecnie zaś, wobec braku materiałów, wyrabia głównie obuwie na drewnianych podszwach, oraz przerabia stare ubrania dla ubogich.

Towarzystwo popiera instytucję przez stałą zapomogę, oraz opłaca za dostarczone ubogim bezpłatnie przedmioty.

*Sekcja Dobroczynna*, pod przewodnictwem ks. Kuryłowicza, ma zwierzchni nadzór nad kuchniami ludowymi i wykonyuje opiekę nad biednymi. W tym celu całe miasto jest podzielone na 15 dzielnic, na czele których stoją w roli opiekunów panie: Giedrojciowa, Świdarska, Kłosowska, Węzyk-Widawska, Rossochacka, Kuncowa, Bakanowiczówna, Klukowska, Dudzińska, Siwicka, Wirionowa, i inne.

Sekcja udziela zapomóg i pożyczek w naturze i w gotówce, zapewnia pomoc lekarską i dostarcza lekarstw, opłaca również wpisowe za niezamożne uczennice szkoły żeńskiej. Sekcja dobroczynna stanowi ściśle organ działalności filantropijnej towarzystwa niasienia Pomocy Ofiarom Wojny.

*Pierwsza Grodzieńska Kooperatywa Chrześc. «Społem»* jest instytucją, założoną przez Towarzystwo na miejsce dawnej istniejącej *Sekcji rozsprzedaży produktów*; opiera się na normalnym, wprawdzie już mocno przestarzałym statucie, z tym tylko dodatkiem, że podczas trwania wojny cały czysty zysk z kooperatywy wpływa do kasy Towarzystwa na cele dobroczynne.

Kooperatywa oparta jest na udziałach; udział 100 mk. Każdy z udziałowców otrzymuje książeczkę, w której się wpisują zakupione w kooperatywie rzeczy. Biedni, poleceni przez sekcję Dobroczynną, otrzymują książeczkę członkowską bez wniesienia udziału. Kooperatywa za 10 miesięcy sprawozdawczych wykazała 100.000 mk. z górą obrotu.

## II.

Polskie Towarzystwo niesienie pomocy ofiarom wojny, oprócz wyżej wymienionych instytucji, które częściowo lub całkowicie utrzymuje, daje stałe zapomogi miesięczne innym zakładom i instytucjom i tak np. hojnie wspieraną była dotąd *Ochrona parafji Farnej*. Instytucja ta istnieje w Grodnie oddawna, jako należąca do *Katol. T-wo Dobroczynności* przy *Farze Grodzieńskiej*, założonego przez ks. kan. Ellerta, ówczesnego dziekana Grodzieńskiego, kilkanaście lat temu. T-wo o bardzo szerokich celach i ustawie, obejmowało niegdyś całą akcję dobroczynną, opartą na inicjatywie i poparciu społeczeństwa miejscowego; posiada plac i dom przy zaułku Tatarskim, tudzież duży plac za miastem, obok przytułku żydowskiego, ofiarowany niegdyś przez miasto. Obecnie cała działalność T-wo ogranicza się do opiekowania się ochroną, w której, pod kierownictwem ochroniarki p. Jadwigi Materskiej, wychowuje się 40-ro dzieci, od 6 roku życia do 13 — 14 lat. Do utrzymania ochrony wielce się przyczyniają sami parafjanie farni, którzy hojnymi datkami raz na miesiąc znacznie zasilają kasę T-wo. Obecny zarząd T-wo, złożony z ks. Żebrowskiego, jako f. m. prezesa, ks. Bojaruńca, jako zastępcy, ks. Kuryłowicza, p. Aliny Wróblewskiej i p. Juljana Linkiego, ustawicznie przemyśliwa nad tem, w jaki sposób wznowić i rozszerzyć niegdyś zamierzoną tak szeroko działalność T-wo; brak jednak środków i ludzi staje temu na przeszkodzie.

Do wspieranych również przez Towarzystwo nies. pom. of. wojny instytucji należy *Ochrona Serca Jezusowego*, założona

w r. bież. na przedmieściu Zaniemeńskim a zostając pod kierunkiem *T-wo opieki nad dziećmi im Orzeszkowej*. Zwierzchni nadzór nad ochroną spoczywa w doświadczonej ręce ks. kan. Bojaruńca, który popiera ją stale hojnymi ofiarami i światłą radą; ma też ochrona dzielne opiekunki w osobach p. Chmieleckiej i p. Cytarzyńskiej. Ochrona należy do kategorii zakładów noszących nazwę ochron dziennych; w niej około 35 dzieci otrzymuje całodzienny posiłek, naukę w formie pogadanek, opiekę i godziwą rozrywkę.

«*Złobek*», t. j. dom wychowawczy dla podrzutków, nie jest wprawdzie instytucją całkowicie popieraną przez *T-wo* nies. pom. of. wojny; gdyż jest instytucją miejską, ale jednak *T-wo*, na równi z całym miejscowym społeczeństwem, hojnie ją wspiera. «*Złobek*» pozostaje pod kierunkiem Pań, z księżną Heleną Światopełk Czetwertyńską i p. Dudzińską na czele. Instytucja ta daje obecnie przytułek 50 dzieciom w różnym wieku — od niemowląt do 5—6 roku życia.

Instytucja również miejską jest *Schronisko dla starców*; pomimo to jednak Towarzystwo daje sumy na poprawienie żywności pozostającym w schronisko ok. 40 starcom.

Jako jedna z agend Towarzystwa, jest również pomoc stała, okazywana chorym więźniom cywilnym, znajdującym się w dawnym grodzieńskim więzieniu centralnym. Korzystając z pozwolenia władz, ks. Franciszek Hrynkiewicz, kapelan klasztoru pp. Brygidek i prefekt szkół, za pieniądze, ofiarowane przez Towarzystwo, dostarcza chorym więźniom trochę lepszego pożywienia, jak np. jaj, mleka, chleba.

Na tak szeroką działalność swą polskie Towarzystwo niesienia pomocy ofiarom wojny czerpie środki wyłącznie z ofiarności ludzi dobrej woli. Ofiary w naturze i gotówce od osób pojedynczych, składki członkowskie, loterje i zabawy, urządzane na cele Towarzystwa — oto źródło, z którego płynęły dotąd środki. Nie mam pod ręką dokładnych danych o stanie finansowym Towarzystwa, przeto nie mogę służyć cyframi, to tylko powiem, że urządzone 24 i 25 marca 1918 r. dni ofiary i wstrzemięźliwości na rzecz Towarzystwa, łącznie z loterją fantową, dały przeszło 15,000 marek gotówką, tudzież wiele datków w naturze. Wielką pomoc w tym wypadku okazała ludność wiejska i okoliczne dwory, które się wprost prześcięgały w ofiarności.

Wyjazd z Grodna wielu osób ze sfer inteligentnych, zwłaszcza intelegencji zawodowej, bardzo ujemnie się odbija na poziomie intelektualnym miasta i okolic; dało to się zwłaszcza odczuć przy organizacji pracy oświatowej i szkolnictwa. Gdy w innych miastach wszystko, co czuło i myślało po polsku, z zapamiętaniem się do pracy nad oświatą w najszerszym zakresie, w Grodnie teren ten zostaje opustoszałym.

Dwie szkoły średnie: męska i żeńska, zostające moralnie i materialnie w ręku społeczeństwa, stale narzekają na brak nauczycielstwa; a wielka szkoda, gdyż, o ile ten stan potrwa dłużej, tak pięknie zapowiadające się szkoły będą zmuszone przerwać swoją egzystencję.

Szkoła męska, założona staraniem ks. Fr. Hrynkiewicza, przy współudziale p. Marji Chmieleckiej, a będąca własnością p. Wojciecha Chmieleckiego, ma obecnie sześć klas gimnazjalnych, w których uczy się przeszło 270 chłopaków. Uczniowie rekrutują się przeważnie ze sfer wiejskich — synowie szlachty zagrodowej i włościan z okolic Grodna i Sokółki, z pod Skidla i z dzielnic Zaniemeńskich. Budżet roczny szkoły wynosi na rok 1918 — 19 42.000 mk. Kierownikiem obecnie jest p. Ludwik Kuczewski.

Szkoła żeńska, również o typie gimnazjalnym, liczy obecnie pięć klas, w których uczy około 150 dziewczynek, przeważniej ze sfer mieszczańsww grodzieńskiego; wieś uważa widocznie za niepotrzebne kształcenie dziewczynek. Szkoła mieści się w murach klasztoru pp. Brygidek i jest pod kierunkiem siostry Marji-Pawły Gażycz, przełożonej klasztoru.

Szkolnictwo elementarne całe jest w ręku władz okupacyjnych, które założyły dwie szkoły dla ludności polskiej — jedną w mieście, drugą na przedmieściu Zaniemeńskim; liczba uczącej się dziatwy w każdej szkole waha się pomiędzy 40—60. Istnieje również przy klasztorze Borysa i Hleba szkoła elementarna białoruska. Wieś natomiast pozbawiona jest całkowicie nauki.

Do instytucji kulturalnych w najszerszym zakresie zaliczyć należy istniejące oddawna w Grodnie Towarzystwo „Muza“, którego czynnym członkiem przez lat kilka była Eliza Orzeszkowa. Rok temu Towarzystwo to wznowiło swoją działalność i obecnie liczy około 100 członków rzeczywistych. „Muza“ ma trzy sekcje: muzyczną, dramatyczną i literacką. Prezesem obecnie jest p. Dr. Krzeczowski.

*Grodzieńskie Towarzystwo Rolnicze* również wznowiło ostatnimi czasy swoją działalność. Sprawami Towarzystwa kieruje obecnie hr. Michał Krasiński; narazie Towarzystwo ma na widoku zorientowanie się ogólne w stanie gospodarstw rolnych w kraju i w tym kierunku zmierzają obecnie jego prace.

Nastroj okolicznej ludności, zwłaszcza drobniejszych właścicieli, nie jest wogóle wesoły — wojna daje się odczuwać bardzo; to jednak jest pewne, iż się czuje zadowoloną i nawet dumną z tego, że pozostała w kraju, na swej ziemi, która żywiła ją od tylu pokoleń; dumna jest z tego i wdzięczną tym, którzy z nią pozostali i wstrzymali ją od emigracji.




REJESTR.

	<i>Str.</i>
Tadeusz Kościuszko. . . . .	5
Grodno w polskim okresie jego dziejów . . . . .	13
Dodatki. Konstytucje sejmowe dotyczące miasta Grodna . . . . .	36
Orzeszkowa w Grodnie . . . . .	44
Byłe kolegjum księży Jezuitów w Grodnie. . . . .	50
B. pałac Tyzenhauza w Grodnie. . . . .	57
Świątynia na Kołozy. . . . .	62
Widziałeś morze (wiersz) . . . . .	63
Willa Zyndram-Kościółkowska . . . . .	63
Przemysłowe jutro Grodna . . . . .	65
Uwagi rolnicze w czwartym roku wojny. . . . .	71
O kredycie. . . . .	79
Stowarzyszenia i spółki rolnicze . . . . .	83
Firma i jej znaczenie prawno-społeczne . . . . .	90
O zadaniach gospodarstwa kobiecego . . . . .	102
O tem, gdzie jest prawda na ziemi (gawęda wigilijna) . . . . .	106
Dzień ów (z opowiadania naocznego świadka). . . . .	111
Praca społeczna, dobroczynna i oświatowa w Grodnie . . . . .	114

\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT


8600-

065589 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

